

PRZYJACIEL DZIECI

I

MŁODZIEŻY.

Dla pouczenia i rozrywki dzieci,
młodzieży i starszych osób.



L. 360
Wydął *18*

146
Józef Chociszewski.

CHEŁMNO.

Nakładem Józefa Chociszewskiego.

Drukiem Ignacego Danielewskiego.

1868.

Treść niniejszej kradzieży
należycie zbadana
w myśl rozporządze-
nia Wys. c. k. Rady
ekspol. kraj. z d. 28.
stycznia 1886 l. 15985,
nie wykracza w ni-
czem poza w wy-
szeregośnionym
w tem rozporządze-
niu względem.

Wrocław, 25. marca 1886

W. Jurek

177
Biblioteka

177
Biblioteka

PRZYJACIEL DZIECI.

Pismo sześciotygodniowe z obrazkami dla
pouczenia i rozrywki dzieci,
młodzieży i starszych osób.

Wydaje: **Józef Chociszewski** w Pelplinie.

Rok I.

1866.

Zeszyt I.

Boże! niech się każda praca w Imię Twoje zaczyna,
I na Twą cześć kończy.
Niech nam, Twojim dzieciom, Ojca, Twórcę przypomina,
I z niebem nas łączy.
To nam trud łatwiejszym sprawi i wartość podwoji,
Sąd ludzki uśmierzy,
Bo tego chęć pewno czysta, kto przy Tobie stoi
I w pomoc Twą wierzy.
O! gdybyż za Twoją łaską to pismo mizerne,
Na wspak niesłuchane,
Zagrzało ku dobru bliźnich dusze Tobie wierne,
Twym prawom poddane!

Jan Czczot.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochane Działki, mili Czytelnicy!

Wezwaniem Bożego Imienia rozpoczynam to pismo, którego najgłówniejszym celem ma być pomnożenie chwały Bożej, a ten Ojciec Niebieski nie odmówi zapewne swego świętego błogosławieństwa tej maluczkiej i skromnej pracy.



Dobrze to jest, kochane dzieci, i bardzo pięknie, jeżeli po skończonej nauce i pracy weźmiecie do ręki jaką ładną książeczkę, aby oświecić rozum i serce, a przytem i mile się zabawić. W tym celu wydałem dla was niedawno: „Przyjaciela Polskich Dzieci“ w trzech częściach, a teraz pragnę za Bożą pomocą i łaską wydawać dla waszego pouczenia i rozrywki pismo z obrazkami, które co sześć tygodni w zeszytach pod nazwą: „**Przyjaciel Dzieci**“ na wychodzić.

W piśmie tém będę umieszczał różne ciekawe wiadomości i nauki, potrzebne i pożyteczne dla dzieci i wszystkich ludzi. Przedewszystkiém zaś pragnę, mile polskie dzieci, pobudzać wasze młodociane serduszka do jak największej miłości Boga i wypełniania Jego świętej woli. Zatem będę wam pisał o Bogu, jak jest dobrym i łaskawym ten Ojciec Niebieski i o Panu Jezusie, który jest najpiękniejszym wzorem dla młodego pokolenia i najlepszym przyjacielem dzieci; a dalej o naszej Wierze ś. katolickiej, jakie przechodziła koleje i jak się w naszym kraju zaszczepiła. Żywoty Świętych Pańskich, a mianowicie tych, którzy pochodzą z naszego narodu i są patronami naszej ziemi lub pa-

tronami młodzieży, o skuteczności i potrzebie modlitwy, opisy kościołów i wogóle wszystko co się tyczy Wiary ś. i pobożnego życia szczególnież w „Przyjacielu“ uwzględniać się będzie.

Będą dalej w „Przyjacielu“ ciekawe opisy różnych krajów, narodów, miast, gór, rzek; wiadomości z dziejów świata czyli historyji powszechnej tj. o różnych, najważniejszych sprawach, jakie się dawniej stały, a o których każdy, choć trochę oświecony człowiek wiedzieć powinien; także będą opowiadania z historyji naturalnej i fizyki, a zatem opisy różnych zwierząt, wytłumaczenie różnych objawów przyrody czyli natury np. zkad powstaje deszcz, śnieg; opisy wynalazków np. kolei żelaznych, telegrafów itd. Przedewszystkiem atoli będę uwzględniał sprawy ojczyste, zatem mianowicie opisy ziemi polskiej, polskich miast, gór, rzek itd. chętne w „Przyjacielu“ znajdą umieszczenie. Tęż i o pokrewnych ludach słowiańskich, o naszych kochanych Braciach Czechach, Serbach-Łużyczanach, Rusinach, Chorwatach, Słowakach itd. pisać wam będę.

Także będzie „Przyjaciel“ podawał życiorysy sławnych mężów, tych mianowicie,

którzy o dobro, wychowanie i wykształcenie dziatek się starali, a i o sławnych dzieciach, które się dobrocią serca, pilnością w naukach i dobrymi uczynkami odznaczyły, chętnie „Przyjaciół” pisać będzie.

O ładne powiastki i wierszyki, takie mianowicie które do bojaźni Bożej, czei rodziców, zamiłowania cnoty i pracy prowadzą, bardzo starać się będę, a niemniej umieszczać się będą zagadki, rebusy, zgłóskówki, łami-główki itd., a przytem będą różne obrazki, które tak bardzo, dzieci, lubicie.

Szczególniej do jednej cnoty, miłe dziatki, zachęcać was będę, tj. do czei i miłości rodziców. Dlatego często będę wam podawał wzory i przykłady czei rodzicielskiej ku naśladowaniu, aby i was, synowie i córki, zachęcić, iżbyście byli posłuszni i szanowali waszych kochanych rodziców. Złe dzieci, które nie szanują i nie słuchają rodziców, będę wymieniał po nazwisku na ich wstyd i hańbę.

Tak więc „Przyjaciół” będzie waszym prawdziwym przyjacielem, a przynajmniej będzie się starał o to. Będzie was pouczał, pocieszał, zachęcał do dobrego, a przytem i godziwą będzie wam sprawiał rozrywkę.

Daj Boże, aby ten „Przyjaciel“ był prawdziwym przyjacielem dzieci, aby w ich młodocianych serduszkach zapalał chęć do enoty, modlitwy, nauki i pracy. Ty Boska Dziecino, Zbawicielu świata, pobłogosław tej maluczkiej pracy i spraw, aby wszystkie dzieci polskie Ciebie, Panie Jezu, za wzór sobie obrały. Polecam was, kochani czytelnicy i czytelniczki, jako i siebie opiece Ojca Niebieskiego i N. Maryji Panny.

Wiersz Jana Kochanowskiego: O wielkości Boga.

Czego chcesz od nas Panie! za Twe hojne dary?
 Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
 Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie.
 I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.
 Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
 Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,
 Wdzięcznłem Cię tedy sercem Panie! wyznawamy,
 Bo nad Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.
 Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
 I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
 Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
 I przykryłeś jej nagość ziół rozlicznemi.
 Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
 A zamierzonych granic przekroczyć się boji,
 Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
 Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.
 Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
 Tobie kwoli w kłosianym wienieniu lato chodzi,
 Wino jesień i jabłka rozmajite dawa,
 Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
 Z twój łaski nocna rosa na mdłe ziół padnie,
 A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie,

Z Twojich rąk wszelkie zwierzę patrzy swój żywności
 A Ty każdego żywisz z Twój szcudrośliwości.
 Bądź na wieki pochwalon nieśmiertelny Panie!
 Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
 Chowaj nas, póki raczysz, na tej nizkiej ziemi,
 Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami Twemi.

Pan Jezus, wzór dla dzieci.

(Do tego rycina na str. 8.)

Spojrzyjcie tylko na załączony obrazek. Oto Pan Jezus, młodzieniaszek, zaniata własnymi rękami skromne mieszkanie, a N. Maryja Panna, Jego Matka, wznosi ręce ku niebu, radując się nad tą pokorą i posłuszeństwem swego Synaczka najukochańszego. A tam dalej ś. Józef, piastun i opiekun Jezusa, pracuje na utrzymanie świętej Rodziny, w głębi zaś widać miasto Nazaret.

Kochane dzieci, i wogóle wszystkie czytelnicy, czyż ten piękny przykład nie pobudzi was do naśladowania? Oto Pan Jezus, syn Ojca Przedwiecznego, w którego obliczu wszystkie najpotężniejsi królowie i cesarze prochem są tylko znikomym; otóż ten Pan Jezus, na którego imię wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych istot klęka, nie wstydził się w swój młodości zachowywać posłuszeństwa względem świętych swych Rodziców i dopomagać im w pracy.

O miłe dziatki naśladowajcież ten piękny przykład! Bądźcie na wzór Jezusa dobre, ciche, łagodne i posłuszne waszym kochanym rodzicom. Jeżeli wam nieraz będzie przykro lub trudno wypełnić jakie życzenie lub rozkaz rodziców, opiekunów i nauczycieli, to sobie wspomnijcie na

Jezusa, jak on w młodości chętnie słuchał rodziców, wejrzyjcie na ten obrazek i bierzcie się chętnie do pracy, spełniając żądania rodzicielskie. Pomyśl sobie, dziecię kochane, jeżeli Pan Jezus, Bogiem będąc, tak chętnie słuchał rodziców i tak był pracowitym, to czemuż i ty, prochem tylko wobec Boga będące, nie masz tą samą postępować drogą, aby podobnie jak Chrystus żyć cnotliwie, bogobośnie?

„Pan Jezus pomnażał się w mądrości,“ mówi Pismo święte, a zatem i wy dzieci garnijcie się do nauk, chodźcie chętnie do kościoła i szkoły, a nauk tylko na dobre używajcie.

Pan Jezus pomnażał się dalej w łasce u Boga i u ludzi. I wy też o to, lube dzieci, się starajcie, aby was Pan Bóg kochał a ludzie szanowali. Złego, niegrzecznego, leniwego, nieposłusznego dzieciaka nikt kochać nie będzie, trzeba zatem być pobożnym, pilnym, pracowitym, posłusznym — trzeba się ze wszech sił starać o łaskę u Boga i u ludzi.

Pan Jezus był także, jak w Piśmie ś. czytamy, swym rodzicom poddany. Jestto jedno z najstarszych i najważniejszych przykazań Bożych, aby czcic i szanować rodziców, bo dał je sam Pan Bóg Mojżeszowi na górze Synai, a oto Pan Jezus własnym je stwierdził przykładem. Na życzenie Matki uczynił Pan Jezus pierwszy cud swój w Kanie Galilejskiej, a cierpiąc męki niezmiernie na krzyżu jeszcze nie zapomniał o Najświętszej Matce, gdy oto Ją porucił opiece ś. Jana. To wzór, to przykład dla wszystkich dzieci!

Niestety! jakżeż dziś nieraz inaczej się dzieje na świecie. Oto dzieci nie chcą słuchać rodziców, nie szanują ich i nie kochają, a zamiast w sta-



*Pan Jezus dopomaga w pracy świętym Rodzicom.
Wycięto w drzeworytni Styflego w Warszawie.*

rości pielegnować kochanych rodziców, to im zazdroszczą łyżki strawy, a nieraz nawet o zgrozo



Cudowny Obraz N. Maryji Panny w Częstochowie.

Wycięto w drzeworytni Styfięgo w Warszawie.

i hańbo! niewdzięczną rękę na dawców życia podnoszą. O gorsze od zwierząt dzieci, upamiętajcie się, bo już tu na ziemi ukarze was ciężko

Pan Bóg, a po śmierci pójdziecie tam gdzie panuje płacz i zgrzytanie zębów tj. do piekła.

O kochane polskie dziatki, proszę was serdecznie, proszę ze łzami w oczach, weźcie sobie za wzór Jezusa i starajcie się Go naśladować i iść za nim, bo On sam tego pragnie, odzywając się temi słowy: „Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“. A skoro Pana Jezusa naśladować będziecie, to wam będzie błogosławił Ojciec Niebieski, a waszym rodzicom, krewnym i krajowi będziecie pociechą i dobrze wam pójdzie na świecie.

Tym więcéj zaś, kochane dziecieczki Jezusa kochać i naśladować powinniście, gdy i On tak wielce tu na ziemi kochał dzieci, iż je brał na ręce i błogosławił im. Chyba więc tylko niewdzięczne i bardzo złe dzieci Pana Jezusa nie kochają i nie wypełniają Jego świętych napomnień.

Oby niniejsze słowa skruszyły choć jedno serce dziecięce i zapaliły je do większej miłości Jezusa!

Cudowny Obraz Matki Boskiej w Częstochowie.

(Z ryciną na str. 9.)

Po kościołach chwała boska!
Na odpusty naród płynie
I cudowna Częstochowska,
Jak szeroka Polska słynie!

W. Pol. w „Pieśni o Ziemi naszej.“

Od najdawniejszych czasów wielbi Kościół święty katolicki N. Maryję Pannę, jako matkę Zbawiciela świata. Wypełniają się słowa Przewczystej Panny, które sama o sobie powiedziała

tj.: „Odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.“

W rzeczy samej wszystkie narody katolickie, a nawet niektóre niekatolickie, wysoko wielbią i obchodzą pamiątkę N. Maryji Panny, ale mało jest narodów, któreby tak gorąco i serdecznie miłowały i czeili Boga-Rodzicę, jak nasz naród polski i wogóle ludy słowiańskie. Wszakżeż to ta Królowa nieba i ziemi jest i naszą Królową, wszakżeż to Jój przemożnej opiece poruczony jest kraj polski, a nasza najstarsza pieśń „Boga-Rodzica Dziewica“, na cześć N. Maryji Panny jest ułożona! Ile to kościołów, na cześć Panny Maryji wystawionych, wznosi się na ziemi polskiej, jak np. owa starożytna świątynia w Krakowie, której obrazek wam także dziś podaję. Niemaló też w naszym kraju miejsce cudownych tj. takich, gdzie się N. Maryja Panna dawnemi czasy objawiła, i gdzie za Jój sprawą ludzie rozlicznych łask i cudów doznawali i doznają.*)

Najslawniejszem takim miejscem jest Częstochowa, gdzie w klasztorze, na Jasnejgórze się wznoszącym, znajduje się cudowny obraz Boga-rodzicy, który wam załączona rycina przedstawia.

Słynie w ziemiach polskich *Gniezno*, jako najstarsze miasto polskie; *Kruszwica*, jako to miasto,

*) W Prusach Zachodnich słynie cudowny obraz Matki Boskiej w Łąkach przy Nowém mieście, i w Piasecznie pod Gniewem. Piaseczno w ostatnich czasach nabyło także i ztąd rozgłosu, iż tam Towarzystwo Rolnicze, którego naczelnikiem jest ob. Kraziewicz, pożyteczny wpływ wywierające, istnieje. Zaś Wejherów w Kaszubach słynie Kalwaryja. W Łąkach i Wejherowie znajdują się klasztory XX. Reformatów.

gdzie przed lat tysiącem *Piast*, rolnik uczciwy, królem był obrany; *Kraków*, iż był najdłuższy czas stolicą polskiego narodu; *Warszawa*, iż była w ostatnich czasach stolicą, a jest też to największe i najpiękniejsze miasto polskie, jednakże *Częstochowa* słynie najwięcej między ludem polskim i słowiańskim, a niejeden, który bodaj wie coś o innych sławnych miastach polskich, nietylko umie coś o Częstochowie powiedzieć, ale i sam zwiedził to miejsce święte.

Sławę tę zawdzięcza Częstochowa cudownemu obrazowi N. Maryji Panny, który się tam znajduje. Obraz ten, jak starożytne głosi podanie, miał malować sam ś. Łukasz Ewangelista. Już wymalował cały obraz, ale twarz mu się udać nie chciała. Trapiąc się tém święty malarz, zasnął, a oto gdy się obudził zobaczył, iż twarz była na obrazie ukończona. Podczas zburzenia Jerozolimy obraz ten zaginął, ale odszukała go święta Helena, która także krzyż święty z gruzów wyszukała. Różnych losów kolejną dostał się ten obraz na zamek bełzki w Rusi. Ztamtąd chciał go przewieźć na Śląsk Władysław, książę Opolski, ale gdy wieziono obraz ten przez Częstochowę, wtedy żadną miarą nie można go było z miejsca ruszyć. Uważano to za znak, iż tu ma ten obraz cudowny pozostać a zatem w tym klasztorze obraz ten umieszczono.

Za czasów panowania Władysława Jagielly, króla polskiego, Ilusyci, nieprzyjaciele wiary katolickiej, wpadłszy do Częstochowy, złupili klasztor i obraz cudowny zabrali. Nie mogąc go uwieźć ze sobą, zaczęli się srodze nad nim pa-

stwić, i tak jeden z Husytów zadał mieczem obliczu N. Maryji Panny na obrazie bliźnę, i na trzy części obraz rozłupał. Srogo został na miejscu ów świętokradzca ukarany. Najslawniejsi mistrze spojili nanowo obraz, który jest malowany na stoliku cyprysowym, którego miała używać Matka Boska w Nazarecie. Najslawniejsi znów malarze zamalowali bliźny i uszkodzenia, przez Husytów zadane, tylko tych dwóch bliźn na twarzy zamalować nie mogli, dlatego też je widać na każdym obrazku Matki Boskiej Częstochowskiej.

Odtąd rozszerzyła się sława tego obrazu na całą Polskę. Królowa Jadwiga odprawiła pielgrzymkę do Częstochowy, co też prawie wszyscy następni królowie polscy uczynili. Najwięcej zasłynęła Częstochowa podczas napadu Szwedów na Polskę r. 1655, bo choć już Szwedzi całą Polskę opanowali, jednak Częstochowy zdobyć nie mogli. Nadaremnie szwedzki generał Müller w 10,000 wojska szturmował do klasztoru na Jasnejgórze. Szczupła garstka Polaków, licząca tylko 150 żołnierzy i 70 zakonników, odparła wszystkie szturmy, tak iż Szwedzi z hańbą ustąpili. Matka Boska, która sobie upodobała to miejsce, cudownie sprawiła, że klasztor ocalał. X. Augustyn Kordecki, przeor XX. Paulinów, umiał obudzić w żołnierzach i zakonnikach męstwo, że tak dzielny opór stawili. Był to syn rolnika.

Przykład męźnej obrony klasztoru Częstochowskiego zapalił męstwo w całym narodzie, tak iż niedługo pod wodzą dzielnego Stefana Czarneckiego wypędzono z Polski Szwedów. Wtedy król Jan Kazimierz oddał uroczyste Królestwo

Polskie pod opiekę N. Maryji Panny, uznając Ją Królową Polski. R. 1717 odbyła się uroczysta koronacja obrazu N. Maryji Panny Częstochowskiej, a w sto lat tj. 1817 r. odbył się jubileusz, czyli stuletnia rocznica tej uroczystości. Przybyło na ten obrząd kilku polskich biskupów, a między nimi X. Paweł Woroniec, podówczas biskup krakowski, sławny kaznodzieja i pisarz. Może do 200,000 ludzi było obecnych tej uroczystości, gdyż do Stołu Pańskiego przystąpiło 123,400 osób. Z dalekich stron przybyli pielgrzymi, a nie tylko z Polski, ale także z Czech, Morawy, Węgier i Niemiec. R. 1917 odbędzie się, jeżeli Bóg dozwoli, druga stuletnia rocznica. Może z was dzieci niejedno doczeka tej chwili i uda się do Częstochowy na ten jubileusz. Przed kilkunastu laty śp. Ewaryst Estkowski, który mieszkając w Poznaniu, pisał śliczne książki dla polskich dzieci i wydawał pismo: Szkołkę dla dzieci, pisząc o Częstochowie, wspominał też o stuletniej rocznicy r. 1917. Prosił on czule, aby te dzieci, które będą podówczas w Częstochowie też o nim nie zapomniały, i choć wieczny odpoczynek za jego duszę zmówiły. Nie żyje już ten dobry człowiek, który gorąco i serdecznie kochał młodzież polską — dlatego już sam prosić nie może, otóż ja przypominam jego prośbę. Ktorekolwiek tedy z was dzieci będzie ówczas w Częstochowie, niech się pomodli szczerze za duszę śp. Ewarysta, a jeżeli wola i za mnie, bo i mnie już zapewne wtedy na świecie nie będzie.

Częstochowa leży w Królestwie Polskiem, które zostaje pod panowaniem rosyjskiem. Rzeka

Warta, która plynie przez Poznań, wypływa kilka mil za Częstochową. Jeżeli czas i stosunki pozwolą, to jeszcze nieraz o Częstochowie w „Przyjacielu Dzieci“ pisać wam będę.

Nasz kraj.

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Nie wiemy jak komu,
Nam najlepiej w domu.
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj
Miła swoja chatka,
Jak rodzona matka,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu łąka i łąka,
Tu ryby i grzyby,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu jest len do płotna,
I owce do sukna,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu są stada koni,
Żelazo do broni,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

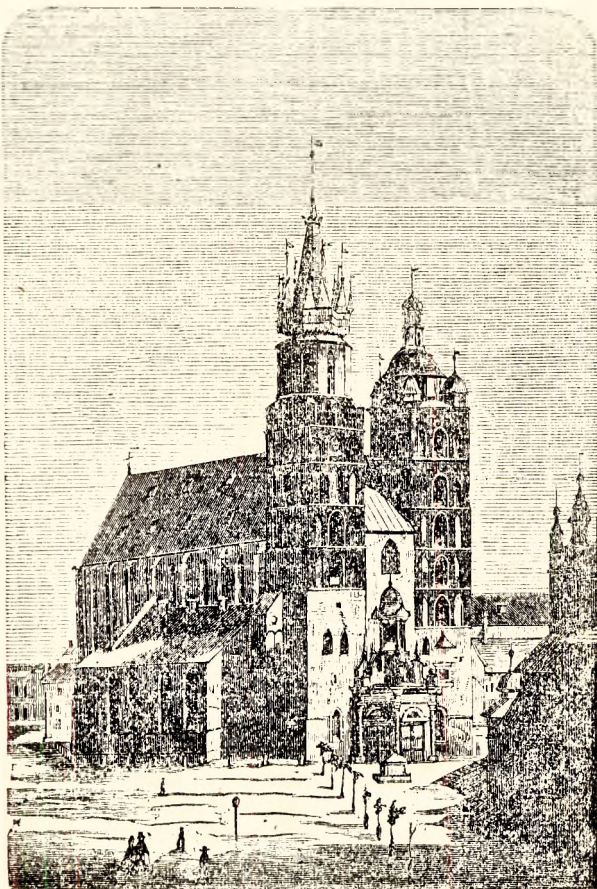
Nie ma jak nasz kraj!
 To nam skrzypku graj!
 Cudze kraje znajmy,
 Ale swój kochajmy,
 Nasz kraj, to nasz raj!
 To nam graj i znaj!

Kościół N. Maryji Panny w Krakowie.

(Do tego rycina na str. 17.)

Załączony obrazek wyobraża jeden z najpiękniejszych i najstarszych kościołów, jakie się na ziemi polskiej wznoszą, dlatego też wypada, abyście i wy dziatki coś o nim wiedziały. Wieża tej świątyni, zwykle maryjacką zwana, jest 255 stóp wysoka. Na jej szczycie pod chorągiewką jest umocowana olbrzymia korona z miedzi, pozłacana, ważąca 798 funtów, a której obwód 16 łokci wynosi. Koronę to dlatego tam utwierdzono, aby okazać, że Kraków był stolicą, czyli siedzibą królów polskich, bo dawniej królowie polscy długi czas w Krakowie mieszkali. Niżej korony znajduje się ośm wieżyczek.

Wnętrze kościoła zachwyca swą pięknoscią — mianowicie olbrzymie, śmiało w górę pnące się sklepienia zajmują uwagę wędrowca. Jakieś smutne, tęskne, rzewne uczucie ogarnia człowieka gdy spojrzy na te starożytne mury, na te liczne ołtarze i gdy wspomni ile to tysięcy ludzi w tej świątyni się modliło. Kościół ten już 600 lat przeszło się wznosi, a ani czas, ludzie i burze nie zdołały go zniszczyć. Przedewszystkiem atoli wielki piękny ołtarz godzien najtroskliwszej uwagi. Zawiera on wyrznięty z drzewa obraz, wystawia-



Kościół N. Maryji Panny w Krakowie.
Wycięto w drzeworytni Styliego w Warszawie,

jacy zaśnienie N. Maryji Panny. Widzimy tam dwunastu apostołów, a w środku umierającą Bogarodziecę. Wykonał ten prześliczny obraz sławny rzeźbiarz Wit Stwosz, Polak z Krakowa. Mało jest podobnie pięknych obrazów w naszym kraju.

Wznosi się ten kościół pośród krakowskiego rynku, który tak jest obszerny, iż 20,000 ludzi pomieścić może. Jak widać na obrazku posiada dwie wieże, z tych jedna niższa. Lud opowiada, że to takim stało się sposobem, iż było dwóch braci budowniczych, z których każdy miał wybudować jedną wieżę. Miały one być równe i podobne sobie, jako wyraz i znak braterskiej zgody i miłości. Lecz kiedy zaczęli budować, znikła zgoda. Starszy brat nie chciał budować podług planu młodszego, sądząc, że podwaliny są sa słabe. Zaczął tedy każdy podług swego planu murować. Starszy brat poznał, iż wieża młodszego będzie wyższą, chcąc tedy temu przeszkodzić zabił brata, aby wieża nie była ukończoną. Potem wybudował swoją. Podziwiał lud zebrany wysokość wieży, ale oto nagle ukazuje się w oknie brat występny z nożem w ręku i wyjawia swą zbrodnię, iż tym nożem przebił brata. Wyrzuty sumienia wciąż go dręczyły, tak iż w końcu postanowił wyjawić morderstwo i życie sobie odebrać. Jakóż przebił się nożem i zrzucił się z wieży. Później nóż ten przykuto do łańcucha, który po dziś dzień znajduje się w Sukiennicach (jestto wielka budowa w rynku krakowskim), na pamiątkę i przestrożę do czego prowadzi zazdrość. O dzieci lube! kochajcie się wzajem, a mianowicie bracia i siostry.

Dawniej wygrywano na maryjackiej wieży hejnały tj. pieśni nabożne, aby powitać z wschodzącem słońcem Stwórcę wszech rzeczy. Dodać też należy, iż z wieży maryjackiej cudny widok na Kraków i okolice, jak sam się o tém przekonałem podczas mojej bytności w Krakowie 1862 r.

Kochane dzieci! Nie każde z was może być i nie każde będzie w Krakowie, w tym polskim Rzymie, jak go nazywano (bo wznosiły się w nim dawniej 72 kościoły), ale każde z was ma często sposobność bywania choćby tylko we własnym parafijalnym kościółku. Bóg wszędzie szczerzej, niewinnej modlitwy wysłucha — módlcie się tedy serdecznie. Chodźcie do kościoła, kiedy tylko możecie.

Kościółek otwarty, wstąpcież, lube dziatki!
 Poproście o zdrowie dla mamy i tatki;
 Pomódlcie się trochę, westchnijcie do nieba,
 Bo pomocy Bożej każdemu potrzeba.
 Gdy dzieci pobożne, aniołek ich strzeże,
 Nigdy ich do złego ochota nie bierze;
 Bóg im błogosławi, w łasce boskiej rosną,
 Miłe, jak kwiateczki, co przychodzą z wiosną.

Tadeusz Kościuszko.

(Rycina na str. 24.)

Tadeusz Kościuszko jest jednym z najenotliwszych i najslawniejszych Polaków, jakich kiedykolwiek nasza ziemia wydała. W dalekich krajach słynie imię naszego Tadeusza — z czcią i wdzięcznością wspominają je obcy, o ile więcej własni rodacy wielbić pamiętkę tak zacnego męża

powinni i naśladować wielkie jego czyny i cnoty. Słuszną, aby każdy polski rolnik, rzemieślnik i każde polskie dziecko знаło bliżej życie i czyny Tadeusza Kościuszki. W tym celu podałę w III części Przyjaciela Pol. Dzieci krótką o tym sławnym polskim wodzu wiadomość, a dziś umieszczając rycinę tego wielkiego bohatera, jeszcze słów kilka o nim załączam.

Tadeusz Kościuszko był w młodości nadzwyczaj pilnym w naukach. Dzień i noc się uczył, wiedział bowiem, że oświata każdemu człowiekowi koniecznienie potrzebną. O trzeciej godzinie rano kazał się budzić stróżowi szkolnemu, aby mieć jak najwięcej czasu do nauki. W tym celu przywiązywał sobie do ramienia sznurek, który wychodził na korytarz. Gdy już była trzecia godzina, wtedy stróż szarpnął a Kościuszko się budził. Cztery lata uczył się bardzo gorliwie w szkole kadetów czyli wojskowej w Warszawie, a potem udał się do Francyi. Co rok wysyłano za granicę czterech młodzieńców, najlepiej się uczących, aby więcej nabrali wiadomości. Otóż nasz Tadeusz był jednym z tych wybranych. Kilka lat uczył się młody Kościuszko we Francyi, kształcąc się mianowicie w zawodzie wojskowym. Bez tak wielkiej nauki, jaką posiadał Kościuszko, nigdyby nie mógł stanąć na czele narodu. A zatem dziatki kochane bierzcie przykład z Tadeusza Kościuszki i uczcie się pilnie.

Kościuszko był nadzwyczaj miłosiernym i tklwym na nędzę ubogiego ludu, a tak hojnie dawał ubogim jałmużnę, iż nawet koń się do

tęgo przyzwyczail i przed każdym ubogim stawał. Oto co pisze pewna książka o tym koniu:

Zyją jeszcze tacy starzy ludzie, co służyli przy wojsku pod Kościuszką, naczelnikiem sławnym, co bił nieprzyjaciół takim obyczajem, że bez armat, jeno prostemi kosami — siekł wojska zbrojne i kładł, jak pokosy. Ale przyszło było Polsce na ten smutny koniec, że ci wierni jej kosiarze pod Maciejowicami legli trupem w jej obronie i posli do nieba, a ich naczelnik, nasz Kościuszko stary, poszedł samotny tulać się po dalekim świecie.

Otóż ten Kościuszko był człowiek bardzo miłosierny dla prostego ludu, i jako w Polsce chodził we wiejskiej sukmanie, kiedy był wysokim naczelnikiem, tak też i potem, zostawszy ubogim tulaczem. Jeżdżąc na koniu w cudzym i dalekim kraju, między wielkimi górami, gdzie mieszkają Szwajcary, ostatnie grosze z kieszeni rozdawał żebrakom po drogach, chociaż to nie byli Polacy, jego rodacy. A koń, wierny sługa jego, tak się był do tego przyzwyczajił, że jakoby miał ludzki rozum i ludzkie serce, stawał sam przed każdym żebrakiem, którego tylko na drodze zobaczył.

Jednego razu Kościuszko, wstrzymany chorobą, nie mógł sam nawiedzić pewnych ubogich, którym tego dnia miał dać jałmużnę. Wiedząc zaś, że oni na pewne go czekają, posłał im wsparcie przez jednego poczciwego wieśniaka, któremu dał nawet swego konia, żeby tylko tam jak najprędzej się dostał. Ow wieśniak sprawił wszystko należycie, ale bardzo późno powrócił i

tak się przed Kościuszką tłumaczył: Przepraszam ja was, panie Jenerale, ale na tego konia już w życiu mojem wsiąść nie chcę, jeżeli mi razem i worka swego z pieniędzmi nie dacie.“ Kościuszko zdziwił się i zapytał wieśniaka o przyczynę. Wieśniak mu zaś tak odpowiedział: „Ile razy mnie jaki biedny człowiek napotkał i kapelusz zdjęty trzymał, a o jałmużnę prosił, to koń zawsze stanął, i nie można go było z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny nie dał. A miałem tylko przy sobie kilka groszy, które wydawszy, musiałem potem z wstydem udawać, jakoby ubogiemu do kapelusza co wrzucił, byle tylko zaspokoić tego miłosiernego konia.“

Otóż dziatki kochane, i zwierzęta nawet umieją poznać dobre serce ludzi. Z tego też ocenicie, jak szlachetnym, dobroczynnym i ubogi lud kochającym był nasz Tadeusz Kościuszko. Później opowiem wam jak ten wódz polski dopomógł biednemu rymarzowi w Warszawie.

Przypatrzcie się tylko załączonemu obrazkowi Kościuszki. Jaka to szlachetność, słodycz i wzniosłość na tej twarzy się maluje. O luba polska młodzieży niech Tadeusz Kościuszko będzie dla ciebie wzorem i przykładem.

Dzieci szydzące z starszych ukarane.

(Według Pisma Ś.)

Szedł Elizeusz, wielki Prorok Boga
Do miasta sobie, co się Betel zowie,
A tu na przeciw pełna dzieci droga,
Biją się, wrzeszeza, stawają na głowie.
Nagle spostrzegły, że mąż święty blisko,

Niesforność nie zna u nich żadnych granic,
 Bo go obrały sobie za igrzysko,
 Męża Bożego już nie mają za nic.
 Biegną ku niemu, stroją dzikie miny.
 Jedno palcami na nosie przygrywa,
 Inne zaś nawet nie szepce mu śliny,
 A prawie każde jak może wyzywa;

I wołają w pośmiewisku;

Chodź tu łysku! — chodź tu łysku! —

Westchnął mąż Boży, ból serce rozdziera,
 Że malcom służy za urągowiska.
 Oczy wzniósł w Niebo, ręce rozpościera,
 I w Imie Pańskie złorzeczenie ciska:
 Przeklęte dzieci, co swe urąganie
 Starszym okazały, — dzieci te przeklęte
 Co szydzą z sług Twych, o ukarż je Panie!
 Bo one szydzą i Twe Imie Święte.
 A ledwo Prorok wymówił te słowa,
 Aż tu niedźwiedzie dwa z lasu wychodzą;
 Strach wielki, każde jak może się chowa,
 Ale niedźwiedzie prosto w dzieci godzą.
 I najwinniejsze już szarpią na sztuki,
 Krwia dzieci płacą pośmiewisko swoje,
 Bo rozdrapały dla innych nanki
 Niesfornych dzieci czterdzieści i dwoje. —

A tu woła Prorok Boga,

Gdy w tej biedzie dzieci widzi:

Taka czeka kara sroga

Tego co to z starszych szydzi. —

X. S. Tomicki.

O dwóch braciach: Biedzile i Okpile.

Był sobie staruszek, a u tego staruszka byli dwaj synowie; a że zwykle staruszkowie z czasem świat ten opuszczają, a całe swoje mienie dziatkom zostawiają, zatem i ten, żył póki mu Bóg naznaczył, a potem umarł, i pieniądze synom zostawił.

Brat starszy, Okpilo, był cheiwy i oszust, a młodszy, Biedziło był wprawdzie poczeiwy, ale często lubił tak zahulać, że mu czarne zdawało się białem, a białe czarnem.



Tadeusz Kościuszko.

Wycięto w drzeworytni Styliego w Warszawie.

Obaj bracia nad zmarłym ojcem poplakali, uczciwie go pochowali, sutą stypę wyprawili, a

gdy się ludzie rozeszli, spadkiem dzielić się zaczęli.

Starszy Okpilo swego brata, Biedzile, okpił co się zowie; porozkładał pieniądze w równe kupki, i to biorąc sobie, to dając kolejno jedną z nich bratu, a zawsze od siebie zaczynając i na sobie kończąc, dzielił tym sposobem: *to mnie*, to tobie, *to mnie*; *to mnie*, to tobie, *to mnie*, i. t. d.

Pocziwiec Biedzilo, może i poznał się na nierównym dziale, ale cóż miał robić? Wziął co mu dano, oddzielił się od brata, i zaczął sobie żyć sam swoją głową; ale że z groszem liczyć się nie umiał, pracę go nie przysparzał, a biednym rad udzielał, i o duszy ojca nie zapominał, w krótkim więc czasie zapasy znikły, i w chacie okazały się pustki.

Podziwił się, pobiedował, i nakoniec do brata Okpily powędrował, prosząc go o wsparcie; ale ten mu odpowiedział, że daje nie ten, co ma, ale ten, co chce — a że chęci tej nie czuł, z niczem go więc odprawił.

Wyszedłszy od brata, poszedł biedak w tę stronę, na którą się głowa pochyliła, bo wracać do domu nie miał po co, a wędrując po świecie, mógł gdzie dobrą służbę znaleźć, albo i ze szczęściem się zdybać.

Idzie, idzie, wtém spostrzega: staruszeczek siwiuteński, ledwie brnie zziębły przez pole, i chcąc się dostać na drogę, wpadł do rowu po szyję, i znikł w śniegu.

Choć o ratunek nie wołał, Biedzilo za nim do rowu wskoczył, i nuż go ratować: pochwycił starca na barki, wydzwignął go wpół żywego, i

póty chuchał, ocierał, nim skrzepłych członków nie rozgrzał, tak że staruszek mógł sam iść dalej, ale że gdzieś czapkę i rękawice zgubił, ustąpił mu więc Biedziło swoje, i jeszcze ostatni trojak do ręki wsunął, żeby się w bliższej karczmie rozgrzał, a sam wąską drożyną do lasu pobiegł, bo także uziął.

Bieży, bieży — nie pomaga! zda się że mróz coraz wzmaga, i tak go zimnem przejmuję, że ni rąk ni nóg nie czuje! . . . wtém, o dziwy! na uboczu własną swą czapkę postrzega, i tuż przy niej rękawice.

Zdziwił się, podumał, i skoczył po nie — ale one, jakby życiem ożywione, same się suną po śniegu, coraz dalej, naprzód, naprzód; a Biedziło tuż za niemi, to podbieży, to przyskoczy: już już chwyta — znów mkną dalej — ani rady!

Groźby i proźby nie pomagały, biegł więc za niemi, aż wtém znienacka, jak gdyby po dżdżu grzyb lub purchawka, zjawia się chatka; drzwi jej skrzypnęły, na rozścież się odemknęły, czapka i rękawice przez próg skoczyły, i Biedziło za niemi. . .

W chatce na piecu siedział staruszek, który wchodzącego Biedziły zapytał:

— A waść czego?

— A, to waszeć, staruszk! toś mi znajomy; przed chwilą wydobyłem cię ze śniegu, jakżeś mógł tu mnie uprzedzić?

— A jak mogła twoja czapka i rękawice mnie oddane, przed tobą biedz, tu cię przyprowadzić, i same na ten stół skoczyć? O to nie

pytaj, ale żeś mi przysługę wyświadczył, proś więc o co chcesz, a wnet otrzymasz.

— Jeżeliś tak łaskaw, staruszkule! pozwól najprzód ogrzać się w tej chatce, a potem daj posilić się czémkolwiek.

— Oj wy młokosy, tego tylko pragniecie, co grzeje i syci, a są rzeczy potrzebniejsze, ale mniejsza o to; masz tu ciepło, masz i strawę, masz i pościel — odpocznij.

Biedzilo pogrzał się, podjadł, wyspał się, staruszkowi się poklonił i do drogi był gotów.

— Zebyś na biedę nie narzekał, i mnie czasem wspominał — rzekł staruszek — weź oto tę kieskę skórzaną; nie uczyni cię ona wprawdzie bogatym, ale syt z nią będziesz; gdy jeść zechcesz, rzuc ją o stół lub ziemię, mówiąc:

Hejże kiesko chlebodarko,

Bądź hojną dla mnie szafarką!

i czego tylko zażadasz, da ci natychmiast.

Biedzilo jakby na nowy świat się narodził, starca za kolana ścisnął, a przybiegłszy do domu, wnet się przekonał, że starzec prawdę mówił, bo z łaski kieski chlebodarki, mógł wciąż jeść, pić i balować!

Gdy jednak trzy dni tak przepędził, zachciało mu się brata z bratową zaprosić, żeby się przed nimi dostatkiem pochlubić.

Brat Okpiło długo się wymawiał, sądząc że u Biedzilo zawsze jeszcze pustki i holota w domu; wreszcie dał się namówić i obiecał przybyć.

Jakby na odpust lub kiermasz z żoną ubrany, Okpiło do brata wchodzi, znajduje go siedzącego za stołem, a na niezaslanym stole, leży okrajec

czerstwego chleba, kilka drobów szarćj soli, i konewka wody zdrojowćj.

Na widok takich przysmaków, zmarszczyli się oboje, i kiedy już chcieli odejść, Biedziło z zanadrza swą kieskę wydobyl, o stół ją rzuca i rzecze:

Nikt z was pewnie nie odgadnie,
Co w tćj kiesce leży na dnie?
A ja to wiem, że co każę,
Natychmiast się z nićj ukażę;
Hćjże kiesko chlebodarko,
Bądź hojną dla mnie szafarką!

Kieska się wnet otworzyła, trzech z nićj chłopców wyskoczyło, stół obrusem wnet zaslali, potrawami zastawili, i tak zwinnie uslugiwali, że prędcćj niż w pół godziny, najwyborniejszych potraw goście najedli się, najprzedniejszego wina napili się, i gdy Biedziło dobrze się uraczył, Okpiło zaraz go okpił: glinianą gwizdalkę, którą miał przy sobie, wymieniał z nim na kieskę, i odszedł szczęśliwie...

Kiedy winko wyszumiało, obejrzał się Biedziło, ale już po czasie; gwizdnął więc w gwizdalkę, cisnął ją o ziemię, i gdy głód i pragnienie dokuczać zaczęły, ruszył do brata, chcąc prosić, żeby mu kieskę chlebodarkę oddał.

Ale Okpiło i trzech słów wymówić nie dał, za kołnierz go pochwycił i precz z domu wypchnął.

Biedziło pobiedował, i z płaczem do staruszka rusza.

— Dziadulku kochany, poratuj mnie nieszczęśliwego! kieskę chlebodarkę oddałem mojemu bratu, a sam z głodu umieram!

— Dobrze ci tak, Biedziło! — odpowiedział starzec — widać żeś się na biedę urodził; mądryś po szkodzie, ale pocóż głupi przed szkodą?

Starzec poburczał, pomruczał, potem go nakarmił, napoił, i dał mu drugą kieszkę chlebotarkę srebrną, z której, po wymówieniu tychże słów, sześciu chłopców wypadło, a napojiwszy i nakarmiwszy, znów do kieski wracali.

Biedziło znowu przez trzy dni jadł i pił do syta, ale znowu nie mógł wytrzymać, żeby się nowym nabytkiem przed bratem nie pochwalić; znów go więc do siebie zaprosił, Okpiło przybył, i gdy srebrną kieszkę chlebotarkę ujrzał, po dawnemu go upoił i okpił; na rożek z tabaką, srebrną kieszkę chlebotarkę wymienił, i milczkiem do domu poszedł.

Nazajutrz wytrzeźwił się Biedziło, macnął się koło siebie — nie ma kieski chlebotarki, a jeść się chce, aż słabo!

Cierpiał, cierpiał nieborak, ale kiedy się mdło zrobiło i głód coraz silniej dokuczał, jeszcze raz do staruszka poszedł.

— Staruszk, zgrzészylem, i Bóg mię ukarał! twoją kieszkę srebrną przechulałem, na rożek z tabaką zamieniłem! zlituj się dziadulku: nakarm mnie, napój, i jeszcze raz cudowną kieszką udaruj — będę za ciebie Pana Boga prosił!

— Nie! — rzecze starzec — nie umiałeś szczęścia szanować, umiejże biedę znosić.

— Ach, staruszk! zniluj się jeszcze raz tylko, a obaczysz, że się poprawię; nie będę się odtąd upijał, i jak tylko co dobrego do rąk mi

wpadnie, już tego ani złodziej nie skradnie, ani oszust nie wyludzi.

I tak prosił natrętnie, że starzec, choć niechętnie, znów mu kieskę darował.

— Masz oto tę kieskę złotą; z niej na każde zażądanie, dwunastu dzielnych parobków wypada; ale gdy syt będziesz, pamiętaj zawołać: „a do kieski smagańcy!“ bo bez tego, na śmierćby cię zaraczyli.

Biedziło z radości aż podskoczył, pobiegł spiesźnie do domu, ale będąc jeszcze w pół drogi, rzuca kieskę o ziemię i woła:

Hejże kiesko chlebotarko,

Bądź hojną dla mnie szafarką;

Nagle się z kieski zakurzyło, zadymiło, dwunastu parobków wyskoczyło, i silnie a żwawo, w lewo i w prawo zaczęli Biedziłę bizunami okładać, i okładając przymawiać:

To nie kieska chlebotarka!

Ale kieska skórodarka!

A nie pij! a pracuj!

A nie pij! a pracuj!

Biedziło jak oparzony, jał się rzucać w różne strony, ale nic to nie pomaga, dwunastu go ciągle smaga, aż nareszcie — przypomniał i krzyknął: „a do kieski smagańcy!“

I parobcy zniknęli w kiesie. . .

Biedziło zrozumiał, że dobroci dziwnego staruszka nadużył; że to w jego postaci był sam Bóg zapewne, bo któżby tak cudowne rzeczy posiadał; postanowił więc odtąd pracować i statkować, a tę kieskę skórodarkę bratu podarować.

Jakoż gdy na dziedzinie swego domu wchodził, braciszek Okpiło uprzejmie go spotyka i wypytuje się nieznacznie, czy nie ma znowu jakiej kieski?

— Mam, braciszku, i nie skórzaną, ani srebrną, ale szczerozłotą! a do posługi wychodzi z niej nie trzech, ani sześciu, ale dwunastu, a jak częstują żebyś wiedział! . .

— Ustąp ja mnie bracie, Biedziło, a ja za tę jedną, oddam obie uprzednie.

I Biedziło odzyskał skórzaną i srebrną kieskę chlebodarkę, a bratu oddał złotą kieskę skórodarkę.

Okpiło sądząc, że znowu brata okpił, spieszenie do domu powraca, na ucztę przyjaciół i sąsiadów sprasza, — i gdy się wszyscy zebrali i do uczty zasiedli, o stół złotą kieskę cisnął, i do gości rzecze:

Nikt z was pewnie nie odgadnie,

Co w tej kiesce leży na dnie?

A ja to wiem, że co każe,

Natychmiast się z niej ukaże;

Hejże kiesko chlebodarko,

Bądź hojną dla mnie szafarką!

Kieska się wnet roztworzyła, zakurzyło, zadymilo, i dwunastu wyskoczyło, a silnie i żwawo, w lewo i w prawo zaczęli każdego bizunami okładać, a okładając przymawiać:

To nie kieska chlebodarka!

Ale kieska skórodarka!

Nie okpiwaj! a pracuj!

Nie okpiwaj! a pracuj!

Dostało się każdemu, ale najbardziej Okpile, do którego sześciu przypadło, i tak go zażarcie

chłostało, że jakby ukropem zlewany, wil się jak piskorz pod ławą i kto wie, coby się stało, gdyby się wreszcie Biedzilo nie zlitował, który stojąc przy wrotach, słyszał jęki i chłostania, wszedłszy więc do mieszkania, zawołał: „a do kiesy smagańcy!“

Wszystko się wnet uciszyło: parobcy znikli, razy ustaly, a goście tak szybko drapnęli, że się ani obejrżeli, jak w domach stanęli.

Tylko Okpilo w kącie siedział, i to się żegnał, to na złotą kieskę z ukosa poglądał.

— Uspokój się bracie — rzekł Biedzilo — i mnie się też dostało; a choć z jednego kwiatka, pszczołka miód, a waż truciznę zbiera, z tego jednak zdarzenia, kochany bracie, obja jednakowo korzystajmy. Ja odtąd przestanę być próżniakiem i pijakiem, a ty nie bądź oszustem, i kochajmy się, jak na braci przystało... U mnie są obie kieski, które powróciłeś, i wszystko znowu będzie u nas wspólne: zło i dobro, radość i smutek.

— Dobrze mówisz, drogi Biedzilo! niech odtąd będzie między nami zgoda, a to co było, niech w niepamięć idzie! Dobądź więc której ze swoich kiesek, — pohulamy sobie; a tę przekłętą rzuc do bagna, niechaj tam na dnie, zginie, przepadnie!...

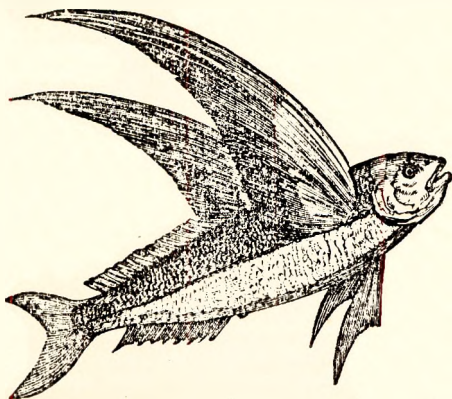
Powieść ta uczy, iż trzeba pracować, że bez pracy nie ma prawdziwego szczęścia na ziemi.

Rozlega się w polu — śpiewanie oraczy:
Co nie ma, to nie ma — bez pracy kołaczy.

T. Lenartowicz.

Ryba latająca.

Cudownym jest Pan Bóg i niepojętym w dziełach swoich, a zajście korzyć się trzeba przed wielkością, wszechmocnością i potęgą Stwórcy wszech rzeczy. Jakie to rozmaite istnieją na świecie zwierzęta! Oto w południowych morzach żyją ryby, które i w powietrzu latają, dlatego się też rybami latającymi zowią. Ich górne skrzela są znacznie przedłużone, tak iż poniekąd mają



podobieństwo do skrzydeł. Za pomocą tych skrzeli może ryba i w powietrzu się unosić nad powierzchnią wody. Dwieście łokci przelatuje w przeciągu pół minuty. Czasem pędzi 20 łokci wysoko w powietrzu a nieraz wpada na okręt. Jest bardzo pięknie ubarwiona — dlatego precudny to widok, kiedy te ryby, błyszcząc najcudniejszymi kolorami, unoszą się ponad morskimi

falami. Wylatują głównie dlatego latające ryby z wody, aby ujsć przed nieprzyjaciołmi w wodzie; atoli w powietrzu czatują znowu na nie drapieżne ptaki. Tak więc zawsze są w niebezpieczeństwie. Załączona rycina daje wam wyobrażenie téj ryby, a dołączam i bajkę, która uczy, iż najlepiej trzymać się średniej drogi.

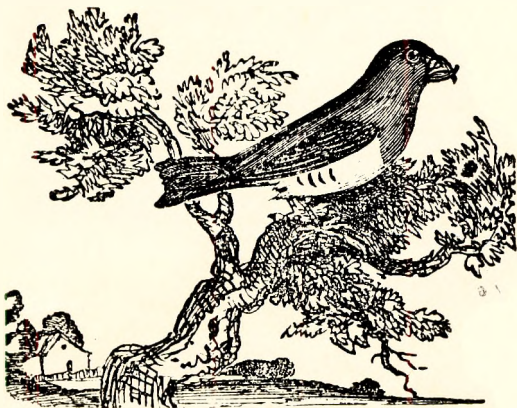
Ryba latająca.

Wiersz *Fr. Morawskiego*.

Tam kędy w pośród hucznego odgłosu
 Ocean swe bałwany o skały roztrąca,
 Pewna rybka latająca
 Niekontenta z swego losu,
 Z ciężkiem sercem, skłopotana,
 Do swojej babki sędziwej przybywa
 I tak się do niej odzywa:
 Ach! babulu ukochana
 Racz się nade mną zlitować,
 Już nie wiem gdzie się schować,
 Gdzie śmierci uchronić.
 Zaledwie w górę ulatywać pocznę,
 Zaraz mnie orły żarłoczne
 Zaczynają gonić.
 A kiedy znowu (przestraszona w górze)
 W morzu się zanurzę,
 Sroższa delfinów gromada
 Zewsząd mnie opada,
 Takie to losy twoje dręczą wnuczkę.
 A ona taką dała jej nauczkę:
 Moje dziecię,
 Kogo na tym świecie
 Orłem albo delfinem nie stworzyły nieba,
 Takiemu średniej dróżki trzymać się potrzeba
 Czyni tak, a w życiu pewnej użyjesz swobody,
 Płynąc blisko powietrza, lecąc blisko wody.

Krzyżodziób czyli krzywonos.

Jestto jedyny z ptaków, którego końce dziobu nie przystają do siebie, ale się krzyżują, jak to na obrazku widzicie, dlatego też zowie się krzywonosem lub krzyżodziobem. Przebywa głównie w lasach iglastych, a nasiona sosien i świerków dostarczają mu pokarmu. Mocny, krzywy dziób służy mu do rozbijania szyszek, z których



wydobywa nasienie. Prócz dziobu i to uwagi godne u tego ptaka, iż znosi i wysiada jaja zimą, nieraz wśród najcięższych mrozów. Ztąd długi czas nie było wiadomo, jak i kiedy ten ptak buduje gniazdko i znosi jaja. Choć zimno jest dotkliwie, to młode nie zmarzną, gdyż gniazdo, z mchu zbudowane, jak ciepłe, a stare ptaki troskliwie o swe dzieci się starają. Ptak ten łatwo

daje się oswojić. W klatce jada najchętniej owsianą kaszę. Drewnianą klatkę wnet ostrym dziobem burzy, dlatego powinny być pręty stalowe. Można go pięknego śpiewu wyuczyć. Jest pięknej barwy, ale niejednostajnej, bo w pierwszym roku jest szary, w drugim czerwony, a później żółtawo zielony.

Serdeczne powinszowanie kochanym Rodzicom na Nowy Rok 1866.

Z wielką ja radością biorę pióro w rękę,
Lecz najprzód Cię proszę Jezu przez Twą mękę,
Żebyś mi Ty raczył pomagać w mém zdaniu,
O! najmiłszy Jezu w mém powinszowaniu.
Duchu święty oświeć me serce i zdanie,
Czego tu winszuję spełnij to o Panie!
Otóż wam winszuję kochani Ojcowie,
Aby wam służyło zawsze dobre zdrowie
Życzę Wam też dalej i życia długiego,
Pokoju sumienia i szczęścia wiecznego.
Was ja też kochani Ojcowie miłuję,
I was tu po Bogu nad wszystko szacuję.
Bo biada tym dziatkom, które nie miłują,
Ojców za ich dobro, jeszcze prześladują.
O! na takie dzieci Bóg ześle karanie,
W życiu lub w wieczności pewno przyjdzie na nie.
Przeciwnie zaś dziatki, co Ojców kochają,
Często już w tém życiu pociechy doznają.
Wiem ja jedną powieść, która pokazuje,
Jak to dobre dziatki Pan Bog tu miłuje.
Jest w naszej Europie góra bardzo wielka,
Co z siebie wyrzuca ogień o mil kilka.
Nie daleko teżże miasto jakieś było,
Posłuchajcie tylko, co się tam zdarzyło.
Gdy pewnego razu burza się zbliżała,
Że ta góra z siebie ogień rzucić miała,
Więc też wszystcy ludzie z miasta uchodzili,
Tylko ojca z synem śpiących zostawili.

Ten ojciec z synem, gdy to zmiarkowali,
 Czém prędzej też w drogę obaj się udali.
 I nehodzą współ przed zgubą jak mogą,
 Lecz żużel gorący ściga ich jak wodą.
 I gdy już ten ogień do nich się przybliżył,
 Wtedy ów syn młody tém bardziej pośpieszył.
 Lecz ten ojciec nie mógł już na swoje nogi,
 Nastarezyć za synem ów starzec ubogi.
 Gdy więc syn spostrzeża, że ojciec ten stary,
 Nie może nastarezyć bierze go na bary,
 Nie chcąc go opuścić, by tak marnie zginął,
 Ratuje więc ojca, żeby zguby minął.
 Ale ojciec ciężki zdążać z nim nie może,
 Więc klęknął i woła: Ratuj go o Boże!
 Nad tak dobrym synem sam Bóg się rozczulił,
 Bo ogniste morze na dwoje rozdzielił.
 Tak że z góry na dół bokami zdążało,
 Ojca z dobrym synem zdrowych omijało.
 O! niechże ten Pan Bóg, co w niebie króluje,
 Wszystkim tutaj ojcom takich synów daje.
 Takim ja też pragnę mojim Ojcom zostać,
 I też drugie dziatki do tego zachęcać.
 O! Boże błogosław dobrą wolą moje,
 Ojców mych i wszystkich weź w opiekę Swoję.
 Spraw byśmy nad wszystko Ciebie tu kochali,
 A po śmierci w niebie społem wychwalali.
 Zawadzkie dnia 1 Stycznia 1866 r.

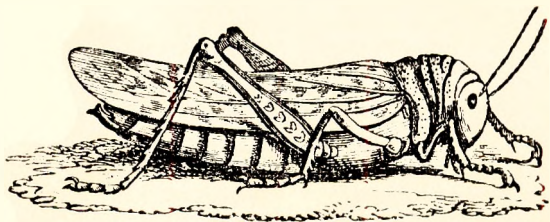
Tego winszuję wszystkim,
 a szczególnie wam kochani Ojcowie,
 szczerze miłujący syn,

*Jan Ligoń. *)*

*) Podaję tu w „Przyjacielu“ wiersz ten, aby i inne
 dziatki do podobnej miłości względem rodziców zachęcić. Jan
 Ligoń, liczący lat 14, jest to syn porzuciwego Juljusza Ligońa,
 kowala w Zawadzkiem na Górnym Ślązku. Wszkółce wiejskiej
 tylko się uczył, i to najwięcej po niemiecku, atoli ojciec nauczył
 go w domu nieźle czytać i pisać bo polsku. Napisał i dla
 mnie wierszyk Janek Ligoń, atoli nie umieszczam go, iż się
 tyczy mój osoby. Postępuj i nadal tą drogą, mój kochany

Szarańcza.

Szarańcza jestto gatunek naszych skoczków czyli koników. Owad ten żyje w południowych krajach, gdzie nieraz wielkie sprawia klęski, gdyż pożera na polach rośliny. Jest do trzech cali długi, ciemnoszaréj barwy z skrzydłami, które różnemi pręgami są oznaczone. W polskich ziemiach nie żyje szarańcza, ale już nieraz dawnemi czasy wielkie gromady tych owadów i do naszej krajiny przybyły, wyrządzając wielkie spustoszenia. Mianowicie r. 1748 szarańcza straszną Polskę zadała klęskę. Ciągnęła niezmiernemi tłumami, na kilka mil wszerz i wdłuż, tak gęsto, że



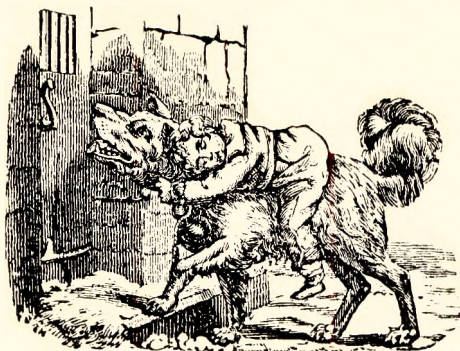
ćmiła słońce na kształt chmury. Co kilka dni szły takie gromady. Gdzie na noc osiadły, tam pożarły wszystkie rośliny. Na pół łokcia grubo na ziemi leżała, kiedy spuszcila się na ziemię. Ponieważ pożarła wszystko zboże, przeto w wielu

Janie, a Bóg i rodzice będą mieli z Ciebie pociechę. Dodać winienem, iż p. Teodór J., obecnie w W. bawiący, przeznaczył dla Jana Ligionia obraz piękny, jako pamiątkę za jego dobre serce dla rodziców. Obraz ten posłałem Janowi. —

okolicach głód powstał niemal. Gdy pod jesień nie było czego lepszego, pożerała szarańcza rżyska na polach i snopki na strzechach. Gubiono ją tym sposobem, iż potrząsano leżącą szarańczę słomą i tę zapalano, albo też kopano rowy i zasypywano w nich szarańczę. Owad to bardzo mnożny, gdyż jedna samica do 150 jajek znosi. W południowych krajach jedzą szarańczę, i tak wiemy z Pisma ś., że ś. Jan Chrzciciel żywił się miodem leśnym i szarańczę. —

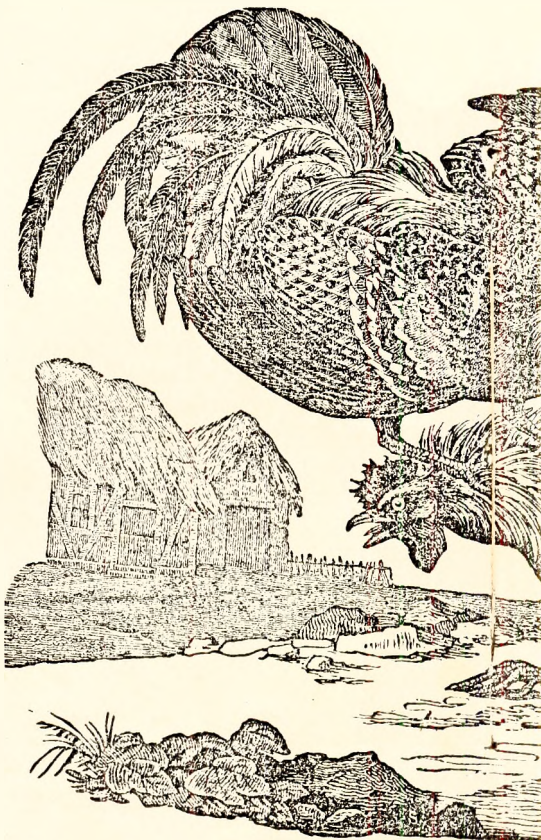
Pies z góry ś. Bernarda.

Już w I części Przyjaciela Pol. Dzieci była krótka wzmianka o psach na górze ś. Bernarda w Szwajcaryji. Na szczycie tej góry wznosi się klasztor, w którym mieszkają zakonnicy w tym



celu, aby podróżnym dawać schronienie. Ponieważ niejednen wędrowiec, przechodząc przez tę górę, zabląka się lub z sił opadłszy, nie może

isć dalej,
 przeto za-
 konnicy cho-
 wają psy,
 które wyszu-
 kuja zblaka-
 nych lub
 zziębłych
 podróżnych.
 Jeden z tych
 psów spo-
 strzegł raz
 w śniegu
 matkę z
 chłopczy-
 kiem. Matka
 już nie żyła,
 ale chłopiec
 zasloniony
 ciałem matki
 jeszcze od-
 dychał. Ów
 pies litości-
 wy zaczął
 się lasić
 chłopczyko-
 wi, i niejako
 namawiać,
 aby wsiadł
 na niego.
 Uczynił to
 chłopczyk, a
 wtedy po-


Walka Kog



Walka Kogutów.

szedł pies do
klasztoru.

Oto stoi
przed bramą
i wyje miło-
siernie, pro-
sząc aby
otworzono.

To wam
przedstawia
załączona
rycina.

Kochan-
dzieci! Jeżeli
nawet zwie-
rzęta tyle
okazują współ-
czucia i mi-
łosierdzia

dla ludzi, to
jakżeż ty
więcej ludzi
ludzi kocha-
powinni i do-
pomagać so-
bie wzajem-
Bądźcie mi-
łosierni dla
biednych,
i Ojciec Nie-
bieski miło-
siernym dla
was będzie

Walka kogutów.

(Z ryciną na str. 40 i 41).

W blizkiem sąsiedztwie żyły dwa koguty. Jeden był czerwony, a drugi biały. Bitne te ptaki raz po raz zacięte z sobą staczały walki. Najczęściej był bój nierozstrzygnięty tj. że żaden nie zwyciężył. Raz atoli przyszło do stanowczej bitwy. Uderzyły na siebie -zawzięcie obydwaj ptaki. Jeden śledził bacznie obrotów drugiego. Walczyły dziobem, skrzydlami i pazurami. Tak gwałtownie na siebie uderzały, że niemała wzniosła się kurzawa, a wydarte pióra bujały w powietrzu. Grzebienie kogutów krwią były zbroczone. Walka była nader zajadłą. Ostatnich sił dobywały walczące koguty, a żaden nie chciał ustąpić. Już już zdawało się, że czerwony pobije białego, ale ten cofnąwszy się na bok zręcznie skoczył na grzbiet czerwonemu i nuż potem rąbać i siekać dziobem po nieszczęśliwym czerwonym kogucie. Skrzeczał przeraźliwie biedak, a z wielką tylko biedą uwolnił się z pod razów zwycięzcy, aby w ucieczce szukać ocalenia. Schował się zawstydzony między krzewy, a tymczasem biały kogut, jako zwycięzca, wzleciał na plot, zatrzepotał skrzydlami i zapiał na znak wesela, głosząc swe zwycięztwo. Już odtąd czerwony kogut unikał białego. Tak się skończyła owa walka kogucia.

Załączony obrazek wystawia wam tę bitwę. Oto właśnie biały kogut wskoczył na czerwonego i rąba go bez litości.

Kogut z dawien dawna po wsiach zastępuje miejsce zegaru, gdyż zwiastuje paniem ludziom

poranek, budząc do pracy. Jestto ptak piękny, okazały, bitny. Pióra w ogonie są niby sierpy zakrzywione. Już małe kogutki biją się z sobą. Koguta nazywają także kurem, kokotem i kurakiem. Ptak ten zachodzi przy mece Pana Jezusa, gdyż na pianie koguta poznał Piotr święty, iż zaparł się Chrystusa, a wtedy żałował i pokutował pełen boleści za ten grzech wielki. Kogut jest godłem czujności. —

Orzeszki

w twardych łupinkach dla dzieci.

Podaje *Michał Czárnecki* nauczyciel z Bielska.

1. Czego człowiek nie może powiedzieć?
2. Ile gwoździ potrzebuje dobrze podkuty koń?
3. Czemu zamyka kogut oczy, gdy pieje?
4. Cóż czyni bocian, gdy na jednej nodze stoi?
5. Kto nie wie o swoim własnym domu?
6. Czego słońce nie oświeca?
7. Z których kieliszków nie można pić wina?
8. Ktoż mówi wszystkimi językami?
9. Który koń widzi tak dobrze z przodu, jak z tyłu?
10. Jak idą gęsi we wodę?
11. Kto wszystko słyszy a nie mówi?
12. Która świeca pali się dłużej: woskowa, czy łojowa?
13. W pewnym młynie stało 7 miechów, a na każdym miechu siedziało 7 kotek, każda kotka miała 7 kociąt, i młynarz też był, — wiele nóg było w młynie?
14. Które zwierzę jest najmocniejsze?
15. Dla czego się zajac ogląda, gdy go psy gonią?
16. Gdzie się młóci słomę?
17. W które beczki nie można lać wina?
18. Kto ma największą wolność na świecie?
19. Kto się zarumieni po śmierci?
20. Na który bok upada lis, gdy go zastrzelą?
21. Który napój jest najmocniejszy?

22. Gdzie złodzieje nie kradną?
23. Jeżeli się kominarz z młynarzem spotkają i się pobiją, a potem się przed sądem zaskarżą, który z nich powinien mieć słuszość?
24. Kiedy człowiek ma tyle ócz ile dni w roku?
25. Co jest najtańsze do posilenia ciała, a bez czegoby człowiek żyć nie mógł?

O Balbisi, co śmietankę zjadła i co ją za to spotkało.

Znam małą dziewczynkę, której imię Balbisia. Mieszka ona przy matce w Pelinie i chodzi już do szkoły. Balbisia ma dobre serce, kocha matkę, ale cóż kiedy szpecą ją też bardzo brzydkie wady. Jest bardzo upartą, tak że już ją nazwano koziołkiem, a przytem i wielką lakomisią. Choć matka mówi, aby nie brać, choćby tyle było co czarno za paznokciem, to Balbisia niejedno cichaczem wzięła. Niedawno ustawiła matka w pokojiku na górze wielką misę z mlekiem, aby nazajutrz zebrać śmietanę. Balbisia, będąc sama w pokoju i nie mogąc się oprzeć pokusie, zjadła wszystką śmietanę. Mama każe przynieść misę, aliści śmietany ani troche. Dalejże matka pytać się Olesi, Balbisi, Maryjana i Franusia, kto zjadł śmietanę, ale żadne przyznać się nie chciało. Wzywała matka, aby ten szkodnik lub szkodniczka się przyznała, przyrzekając, iż daruje karę, ale i to nie pomogło. Wtedy matka przyniosła różgę, a uważając iż Balbisia jakoś niespokojne ma wejrzenie, uderzyła ją różgą, mówiąc, iż to ona zapewne zjadła śmietanę, bo niedawno temu przywłaszczyła sobie parę karmelków, a pomię-

szanie twarzy okazuje, iż jest winną. Wtedy dopiero przyznała się Balbisia, ale już zapóźno. Matka wyliczyła jej za to 12 silnych różg, a potem tak rzekła: „Nie dość, żeś łakomico zjadła śmietanę, aleś jeszcze i drugi grzech popełniła, nie przyznając się do winy. Przytem z powodu twego łakomstwa niejeden niewinny jest w podejrzeniu, że popełnił łakomstwo. Pamiętaj, popraw się, bo jeszcze sroższe kary czekać cię będą.“

Balbisia płakała i krzyczała przeraźliwie, obiecując poprawę. Przez kilka dni na samo wspomnienie śmietany płakać zaczynała. Mam nadzieję, że się teraz poprawi i że już nie będzie taką łakomą. Jednakże skutki tego łakomstwa nie tak prędko znikną, bo niechno co zginie, to najprzód Balbisia będzie w posądzeniu, gdyż „kto się raz przemieszcza, temu się więcej nie wierzy.“ Czemu to mała Walercia nie jest taką łakomą? Ona nie ruszy, a też nie jest upartą. Niechby sobie Balbisia wzięła przykład z Walerci. Dzieci nie bądźcie upartymi i łakomymi! —

O pracy.

Praca jest jedną z pierwszych powinności naszych; praca jest konieczną dla człowieka potrzebą, praca jest przeznaczeniem naszym. Pracowita pszczołka, skrzętna mrówka, całe przyrodzenie, układ towarzystwa, tej prawdy nas uczą. Nikt od pracy nie jest wolny; król na tronie, oracz przy plugu pracować musi, i często nie wiadomo, którego większe są trudy!... W pracy jedyny jest sposób wyplacenia się Bogu i

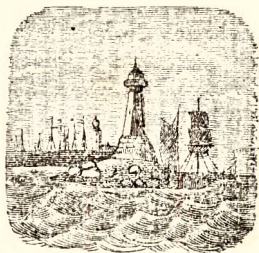
rodzicom; do pracy zawczasu wprawiać się należy. O wy! dzieci drogie! które dopiero wstępujecie w zawód życia, wielka jest przed wami przestrzeń, ale też i wielkie czekają was obowiązki. Krótkość dni waszych, sił słabość, jeszcze wam nie dozwolily prawdziwej oddać się pracy, a już wpisane do niej jesteście, samém, powołaniem człowieka i samą wdzięcznością. Tak! już tyle osób dla was pracowało i pracuje! Od chwili urodzenia się waszego, matka was karmi, strzeże i hoduje, ojciec wszystkich potrzeb dostarcza, żebyście miały co jeść gdzie mieszkać, w czém chodzić; rolnik ziemię potem zlewa, rzemieślnicy rąk i zabiegów nie szczędzą; ludzie dnie i nocie trawiają, chcąc wam potrzebnych nauk udzielić; jesteście więc celem pilnej pracy, tysiącznych starań; a wy cóżeście dotąd dla kogo uczyniły? . . . Lecz nie troszczcie się; stoi dla was całe życie otworem, możecie dopełnić tej szlachetnej powinności, możecie się wypłacić hojnie z zaciągniętego długu. A wy miłe dziatki, które czytając te słów kilka, uczujecie w rozwijającej się duszy, szlachetny ku dobremu zapal, których delikatne serce już zna jaką jest przykrością być dłużnym, a nie móc się wypłacić, które już sobie wystawiacie rozkosz oddania sownie tego cośmy dostali, wy dopełnicie snadnie wszystkiego czego po was powołanie człowieka wymaga. Wprawiajcie się tylko do pracy, miłujcie ją; dopełniajcie z upodobaniem obowiązków, jakie na was rodzice, nauczyciele wkładają, przewyciężajcie lenistwo, unikajcie próżniactwa. Niech każde z was wstaje rano, niech się stara, ażeby żadna

chwila w dniu całym marnie mu nie zeszła; odbywszy zatrudnienia swoje, niech szuka wytchnienia i spoczynku w przyzwoitej zabawie, nie zaś w gnuśnej bezczynności. Żalujcie dziecka, które z przymusem do nauki idzie, a odbywszy jakokolwiek zadaną sobie pracę, siedzi w kącie z założonemi rękoma lud wśród dnia drżymie, marnuje życie, nudzi się, nigdy prawdziwie człowiekiem nie będzie, nigdy się nie wypłaci Bogu i rodzicom, nigdy na piękne nie zasłuży imie. Wy zaś sposobiac się już teraz do pracy, pokochacie ją zawczasu, a skoro was lata wiekiem i siłą zubożają, oddacie z pociechą serca odebrane od rodziców łaski i dary, podacie im rękę pomocną w starości, przyczynicie się do szczęścia ogółu, do chwały narodu, a wypłaciwszy dług wasz, staniecie zasobne w zasługi przed Stwórcą.

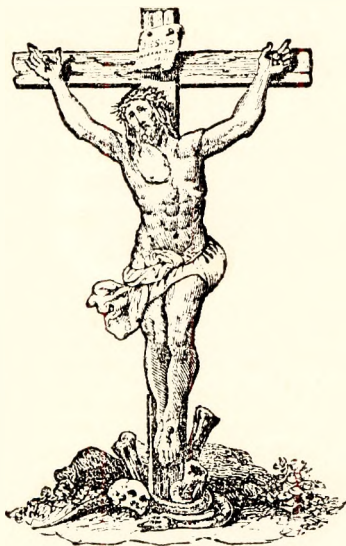
Piękny Postępek Maryni.

Stryj sześciolletniej Maryni, wyjeżdżając do Karlsbadu, obiecał jej, przywieźć ztamtąd cały sprzęt do śniadania ze szkła czeskiego. Dwa miesiące naprzód cieszyła się i oczekiwała niecierpliwie tych cacek. Nakoniec stryj przyjeżdża, sprzęt szklanny przywozi i jeszcze zapakowany oddaje szczęśliwej Maryni. Odwija go ostrożnie, a za każdą dobytą miseczką, za każdym kubeczkiem okrzyk nowy; ustawia wszystko na szklannój tacy i nie posiada się z radości. Wtém babunia Maryni, w drugim pokoju będąca, woła na nią, żeby jej te piękne rzeczy przyniosła; dziewczynka bierze tackę, idzie pomału, że babunia wymawia jej tę przesadzoną powolność, a wychodząc na-

przeciw niej, chce odebrać z jej rąk sprzęt cały; ale przez prędkość wytrąca go; pada na ziemię piękna tacka, i wszystkie miseczki, kubeczki, imbryczki na drobne kawałki się tłuką!... Marynia ani krzyknęła, ani zapłakała, tylko zarumieniwszy się mocno, pocałowała babunię w rękę i te słowa wyrzekła: „A widzi babunia, że to dobrze czasem być powolną.“ — Po chwili babunia zmartwiona wyszła z pokoju, chcąc zapewne wynaleźć dar jaki, dla wynagrodzenia Maryni; ona zbierała smutnie szczątki swego skarbu rozrzucone po podłodze, przymierzając jedne do drugich, kiedy wszedł stryj. Zobaczywszy z zadziwieniem podarunek swój już potłuczony, zaczął łajać dziewczynkę za taką nieostrożność. Tu serdecznie się rozplakała, lecz nie powiedziała słówka na swoje usprawiedliwienie. Dopiero za powrotem babuni, cała rzecz się wydała; a Marynia w uściśnieniach i pochwałach zacnej matki i krewnych, w uczuciu własnego serca, znalazła postępku swego wynagrodzenie.



Świecznik morski przy ujściu Wisły do morza Bałtyckiego.



Pan Jezus na krzyżu.

Na str. 8 podałem wam obrazek Chrystusa w młodocianym wieku, abyście kochane dziatki naśladować Go pragnęły. Tu zaś podaję obrazek Zbawiciela na krzyżu. Jak w młodości był Pan Jezus poddany rodzicom, tak i w późniejszym wieku słuchał woli Ojca Niebieskiego, a poniósł nawet okrutną śmierć krzyżową, aby tylko wybawić ród ludzki z grzechu. O niepojęta i niewysłowna miłości Chrystusowa dla nas grzeszników. O jakże wielce kochać Jezusa powin-

niśmy, gdy i On nas tak kochał. O dzieci łube — niechże wasze serduszka zapłoną miłością dla Chrystusa Pana! Niechże wam ten dołączony obrazek wciąż przypomina wielką miłość Jezusa dla nas i poświęcenie bez granic. Dlatego też ozdobiłem tą ryciną pierwszy zeszyt „Przyjaciela”, aby i ta książeczka do większej miłości i naśladowania Chrystusa Pana serca czytelników pobudzała. —

Obrázky.

Dziecińy dostały obrazki w kościele,
Bo pięknie umiały nauczkę w niedzielę.
Pobożna Anusia w książkę je włożyła,
Modląc się, serduszko do Świętych wznosiła.
Szymonek zawiesił obrazki na ścianie,
By wspomniał na Świętych, gdy ze snu powstanie.
Marynia swęj matce obrazek oddała,
By Panna Najświętsza w opiece ją miała.
Ksiądz pleban dzieciom uciechę znów sprawił,
Dał nowych obrazków i pobłogosławił.
Niech wam — rzekł — dziateczki! udziela Bóg łaski;
Postępujcie w dobrém, patrząc na obrazki.

Wiersze bez wierszy.

Uważajcie dobrze dzieci
I co złego tutaj wleci,
Dobrze się sprawcie

I zaraz — — —	popsujecie
W małej lecz chędogiej chatce	
Było dzieci dość przy — — —	piecu.
Skoro tylko jest zaranie	
Grzeczne dziecko — — —	w łóżku leży.
Potem na kolana padnie,	
I zmówi paciōrek — — —	prędko.

Umyje się i ubierze,
 I zaraz się do pracy — — — leni.
 Zwinnie robi i co ducha,
 Grzeczne dziecko matkę — — — gniewa.
 Wraz z drugimi zgodnie śniada,
 Potem też do książki — — — ani go nie napadź:
 I nie zważa na mazoły,
 Lecz chętnie chodzi do — — — pastuszków na zabawki.
 W szkole są nauczyciele
 Co nauczą dziecko — — — nieczego.
 Gdy się do nauki bierze,
 Czytać, pisać na — — — piasku.
 I jeżeli dziecko spamięta,
 Jakie mamy też — — — figle i psoty.
 Jakie ptaki, jakie ryby,
 Jakie jadowne — — — mowy.
 Jaki to kraj, gdzie mieszkamy,
 I od kogo wszystko — — — lakniem. —
 Nauczą się jakie kwiatki
 Rosną wokół naszej — — — budy.
 I na leki które ziele, —
 Zgoła uczy się tam — — — baki zbijać! —
 A więc pilne w szkole dziecię
 Nauczy się jakie — — — za piecem
 Są zwierzęta, są i ptaki,
 Są i kwiaty, i — — — nygusy. —
 Lecz gdy dzieci nie chodzą do szkoły
 To z takich dzieci porobią się — — — Aniołki.
 I gdy matka dziecka do szkoły nie pośle
 To zamiast dziecka będzie
 miała — — — cukierek.
 Bo gdy zamiast w szkole siedzi w domu wiele,
 To z dziecka wkrótce będzie
 ładne — — — gagacie.
 Dla tego dzieci proście pięknie matki,
 By nie trzymała was tam
 wśród — — — chlewa,
 Lecz aby codziennie stała was do szkoły
 Byście rosły na ludzi, ale nie
 na — — — mądrych.

X. S. Tomicki.

Przejażdżka na łódce.

Wprześlicznej okolicy stał nad brzegiem ogromnego stawu mały chłopczyzna i przypatrywał się rybakom, którzy raz na brzeg, to znowu na wysepkę na środku stawu będącą, z pełną prześlicznych rybek wypływali siecią. Niezmiernie mu się to podobało i byłby chętnie wszystkie swoje zabawki ofiarował temu, któryby choć na chwilę sprawił mu tę przyjemność przejażdżki na łódce. Nie śmiał jednak zbliżyć się do rybaków, aby mu uciechy tej nie odmówiono i umyślił czekać aż ukończą pracę, a potem w nieobecności ich, sam na wysepkę płynąć postanowił. Zaledwie zoczył oddalających się rybaków z owocem swęj pracy, pełnemi ryb kosztami, natychmiast przybiegł do przywiązanej do drzewa przez rybaków łódki, a odwiązawszy ją bez wszelkiej obawy w nią skoczył, i puścił się na głębiny stawu. Nie posiadał się początkowo z radości, iż jego gorące życzenie spełnionem zostało, ale później gdy wicher zaczął pomiatać w tę i ową stronę bez sternika pozostawioną łódką, niemały zdjął go postrach i serdecznie żałował, iż dopuścił się tej lekkomyślności. Musiał przecież przecież uzbroić się w cierpliwość i czekać ostatniego wypadku w tém okropnem dla niego położeniu. Już zmierzeh zapadł, a chłopczyk jeszcze w tym pozostawał stanie, nie wiedząc co nakoniec z tej tak wprzód pożądanęj wyniknie przejażdżki. Wtém silniejszy nieco zawiął wicher i z niezmierną szybkością wyrzucił łódkę na brzeg, ale niestety w same błota i trzęsawiska po drugięj stronie

będące. Ucieszył się chłopczyzna widokiem zielonej łąki, ale za ledwie z nieszczęśliwego wyszedł czoleńka, aż po pas wpadł w przeokropne błoto i z wielką trudnością zmaczany i zblocony ztamtąd się wydobył. Prawie już północ minęła, gdy tak zmizerowany, wpadł do domu i zaspokoił nieco swą obecnością zmartwionych rodziców, którzy daremnem jego szukaniem i dotychczasowem nieprzybyciem bardzo się kłopotali. Jak zawsze z pewnością by i dziś ukaranym za nieroztropność swą został, ale gdy wiernie opowiedział zdarzenie swoje, przepraszając przytem swych rodziców i obiecując poprawę, chętnie mu przebaczyli.

Przypadek ten, kochane dziateczki, zdarzył mi się w mój młodości, atoli obejrzyjcie się wokół świata tego i powiedzcie, czy nie wszyscy podobnemu podpadamy nieszczęściu? Jak ów chłopczyk przypatrywał się na swobodnie płynących rybaków, poławiających cheiwie ryb mnóstwo i pragnął koniecznie tej z niemi zażyć przyjemności, tak i my gdy mimowolnie czasem pod oczy nasze podpadną przyjemności i rozrywki świata tego, dążymy do nich, kusząc się zakosztować takowych. O wtenczas chętnie poławiali byśmy zwodnicze rybki czyli skarby i przyjemności światowe, gdyby nie owa bojaźń chłopczyka przystąpienia do rybaków, aby mu przyjemności tej nie odmówiono, czyli nasze w tém obawy zgryzót sumienia i przeszkody dające się słyszeć i z strony świata: „on takim był pobożnisiem, a teraz do nas przybywa.“ Gdy jednak podobnie jak ów chłopczyk czujemy się być niepostrzeżo-

nemi tylko od ludzi, gdyż Pan Bóg zawsze i wszędzie nas widzi, wtenczas wypływamy na ów staw czyli świat i gonimy, ścigamy, cieszymy się jak ów chłopczyk chwilowo tylko, bo gdy spostrzeżem się i marności owe gruntuwnie poznamy, co większa, gdy wichier niepomyślności pocznie nami pomiatać, wtenczas w trwodze wielkiej udajem się do Boga i cieszym się jak chłopczyk ów pomimo widoku trzęsawisk i nieprzebytych błót, uważając sobie owe krzyże i cierpienia za pokutę przewinień naszych. Nietylko zaś chętnie i obocho jak ów chłopczyk przechodzimy przez owe cierpienia, ale na wszelkie nie dbając już przeszkody i zawady, co sil śpieszymy i padamy przed tronem Boga u stóp konfesyjonału i z łzami w oczach jak ów chłopczyk Ojca swego, blagamy Go o przebaczenie i darowanie win, a On chętnie nam daruje i przyjmie nas do siebie, byleśmy już na potem nie grzeszyli i w pobożności i w dobrem życiu wytrwali. O dziateczki najmniejszego strzećcie się przewinienia, cóż dopiero na ów staw grzechu wypływać miałybyście? Co zaś najważniejsza, wytrwajcie w dobrem życiu, enocie, mimo największych burz i dolegliwości, abyście wszystkie dostały się do nieba, bo wszakże to Zbawiciel sam powiedział: „Kto wytrwa, aż do końca ten tylko zbawion będzie.“ —

Romuald Erzepki.

Dwaj Czeladnicy.

(p. Jul. Kawczyńskiego.)

W miesiącu Maja dwaj czeladnicy:

Jan, kotlarz, człowiek poczciwy

I Wawrzyn, stolarz, rodem z Brodnicy,
 Odważny, lecz nieszczęśliwy,
 Wyszedłszy razem poza miasteczko,
 Spostrzegli dużo warzywa
 Po prawej ręce — tuż niedaleczko —
 Tak pięknej — co się nazywa.
 „Wawrzynie — patrzaj! Janek wydziwiał,
 Nie pięknaż to jest kapusta?
 Jam nigdy takiej wielkiej nie widział —
 Od jednej pełna aż chusta.” —
 „Bah! odrzekł tenże — nie nadzwyczajnego!
 Bo w czasie mojej wędrówki
 Widziałem — nie jest to nie tajnego —
 Widziałem — m — m — takie gdzieś główki
 No — o — o — żeby prawda — a — a — głowę
 widziałem

Tak wielką jak to probostwo,
 O którym wczoraj opowiadałem.
 Co? prawda to nie drobnostwo!“
 Kotlarczyk na to: „Słyszę co gadasz,
 Nie wierzę przecieź to Tobie,
 Bo zdaje mi się, że aż przesadzasz,
 A jednak jeszcze to sobie
 Dość dobrze przypominam, że dawniej
 I ja około kotła robiłem
 Wielkiego,
 Wzniosłego,
 Jak kościół obok tej tam plebaniji,
 I w dniu go jednym skończyłem.“
 „Nie można, Janie! to za ogromny —
 Zakrzyknął Wawrzyn zdziwiony.
 To wymysł, kaprys — aż nierozumny.
 A czem miał być napelniony?“
 „Zapewne swoją wielką kapustą!“
 Spokojnie jemu Jan odrzekł.
 Tu poznał Wawrzyn mowę swą pustą
 I zamilkł — raczka też upiekl.
 Po chwili zawstydzony przyehwalać
 Nieśmiało mówił do Jana:
 „Nieszczęsny ze mnie prawdy jest kalacz,
 Nauka dobra mi dana!“

Niezapominajki.

Nauczyciel pewien zaprowadził razu jednego uczniów swoich na łąkę, przez którą płynął strumyk. Tu mnóstwo widzieli kwiatów, w które się łąka przybrała — jedne śliczniejsze od drugich. Ze wszystkich tych kwiateczków najbardziej jeden im się spodobał. „Kochany panie nauczycielu — zawołały dzieci — jak się nazywają te miłuchne kwiateczki, które czystym swoim niebieskim kolorem, jak niebo wypogodzone, jaśnieją?“ „Zowią się — odpowiedział nauczyciel — Niezapominajki.“ „O! — wykrzyknęły dzieci radośnie — nie zapomnimy o tobie, śliczny kwiateczku.“ — Potem zapytały ciekawie: „A kóżto nadał mu tak piękne imię?“ Nauczyciel, chcąc zaspokoić ich ciekawość, tak zaczął mowę swoją:

Dwóch pobożnych i cnotliwych młodzieńców zawarło stały związek przyjaźni. Jeden bez drugiego żyć prawie niemógł, tak się wzajemnie kochali. Adaś i Józef — tak było imie tym młodzieńcom — nie myśleli wcale o tem, iż się kiedyś z sobą rozłączyć będą musieli. Ale tak się stało! Adasia wezwał stryj do dalekiego miasta, aby tam nabrał wyższych nauk i wiadomości. Obaj przyjaciele zatrwożyli się niezmiernie, gdy odebrali tę wiadomość. W ostatnim dniu przed wyjazdem Adasia pošli obaj na łąki, i tam w obliczu nieba nanowo przyjaźń swoją potwierdzili. Gdy tak nad brzegiem czystego strumienia stojąc, serdecznie plakali i wzajemnie się zapewniali, że jeden drugiego w całym życiu swoim nie zapomni, urwał Adaś kilka takich kwiatków nad strumykiem sto-

jących i podał je przyjacielowi, mówiąc: „Nie zapominaj o mnie!“ Józef schował te kwiatki i miał je nawet wtenczas jeszcze w poszanowaniu, gdy już zwiędłe były. I od tego czasu nazwali te miłe kwiatki niebieskie: „Niezapominajki.“ — Dzieci z największą uwagą przysłuchiwały się opowiadaniu nauczyciela. Gdy skończył, spoglądały żałośnie to na siebie, to na te nadobne kwiateczki. Potem każde sobie urwało wiązeczkę, a podając drugiemu, rzekło: „Nie zapominaj o mnie!“

Wierszyki i Zagadki.

Szymek niegrzeczny.

Idąc Szymek sobie drogą,
Kopnął mocno pieska nogą.
Cóż ci złego piesek zrobił?
A gdyby cię też kto obił?
A gdyby się pies rozdąsał,
I ze złości cię pokąsał? —
Dziecko grzeczne Szymku srogi,
I psu nawet zejdzcie z drogi. —

X. S. T.

Osiel.

Chłopey osielka pędzą na trawę,
Wielką z nim mają w drodze zabawę,
Bo im iść nie chce — żadne to dziwy,
Gdyż osiel wiecie, nader leniwy. —
Wtem nauczyciel chłopców spotyka,
Złajął natychmiast tego chłopezyka,
Co to za osłem tuż szedł na drodze,
I kijem boki okładał srodze:
Chłopeze, i zwierzę czuje, bo żywe
A dziecię dobre jest litościwe.
Osiel leniwy, o tem już wiecie,

Ale gdy uczyć nie chce się dziecię,
Gdy chłopiec osłem, toć jest sromota,
Bo ludźmi czyni nauka z enotą. —

X. S. T.

Cegły.

„Na co te cegły?” Stasio się zapyta.
„Z nich to budowla będzie znamienita.”
„Z tak małych cegieł?” — „Powoli się składa
Jedna do drugiej, a ztąd gmach nielada. —
Tak też powoli wciąż składaj mój synku
Jeden uczynek dobry do uczynku,
Również nauki przez swe życie całe,
Składaj je ciągle jak te cegły małe.
Wtenczas ci doda Bóg swojej opieki,
I gmach zbudujesz, co przetrwa i wieki.” —

X. S. T.

- 1) Nie mam ust ani języka,
Lecz ztąd jeszcze nie wynika,
Abym serca też nie miał.
Bom nie niemy; ja też żyję,
I me serce mocno bije.
Że mój głos aż w dali drżał.
Nie napróżno ja się trudzę,
Bo do pracy ludzi budzę,
I by Bogu dali cześć.
A gdy ogień, strach i trwoga,
To przezemnie ta złowroga
I daleko płynie wieść.
Mój głos również do Kościoła
Wszystkich wiernych razem woła
By złożyli Pann dań.
Gdy kto umrze, żalność głoszę,
I też wszystkich wiernych proszę,
By zmówili pacierz zań. —
Któż ja jestem? w całym świecie
I najmniejsze nawet dziecię
Bardzo dobrze mnie już zna.
Dźwięczny jestem i w wymowie,
I pięć głosek w jednym słowie
Niech napisze ręka twa.

2. Z trzech głosek się rodzę,
 Na nie się nie zgodzę,
 Bo wciąż się sprzeciwiam, na nie nie przystaję,
 I wszystko w wątpliwość podaję.
 Nie zna mnie Warszawa, ani Kraków wcale,
 Lecz ma mnie Aleksander, aleja i żale.
- 3) Wymów dwa razy siebie tuż po sobie
 A pokarm będziesz miał w łatwym sposobie.
- 4) Ślad ja oznaczam, lecz gdy mnie wspak czytasz,
 Szczęśnys', gdy do mnie z okrętem zawitasz.
- 5) Pierwsze kra lodu, drugie ci wskazuje,
 A wszystko więźniom ucieczkę tamuje.
- 6) Gdy masz głoskę w drugiej głosce,
 To i w mieście, to i w wiosce
 Lubią napój ten, kobiety,
 Choć bez żadnej jest zalety.
- 7) Ciemno się robi, kiedy ja zapadam;
 Gdy stracę głowę, — z wielu ~~phi~~ni się składam.
- 8) Głoska w głosce! imię matki,
 Co to wszystko złe na świecie
 Przez nie przyszło. Ha co dziatki,
 Czy to jeszcze nie zgadnienie?
- 9) Pierwszo głoska, a drugie z kilku set się składam,
 A wszystko? — śpiewam, gadam
 Gwiżdżę nawet, jem i piję,
 I przeze mnie wszystko żyje. —
 Co ja znaczę? zgadnąć łatwo,
 Tylko pomyśl nieco dziatwo.

X. S. T.

Ogłoszenie przedpłaty na Przyjaciela Dzieci.

Czém słońce w świecie fizycznym, tём oświata w świecie duchowym. Sam Bóg uczył przez Mojżesza i proroków ród ludzki, a nawet zstąpił na ten świat w ludzkiej postaci, aby

nas nauczyć, oświecić, co czynić mamy, iżbyśmy osiągnęli tu na ziemi doczesne, a w niebie wieczne szczęście. Bez oświaty nie można być prawdziwie szczęśliwym, ani zbawionym, bo kto chce być zbawionym, powinien choć nieco wiedzieć o Bogu, o Zbawicielu i o sześciu prawdach. Dlatego też Jezus Chrystus upomina ludzi, „*aby byli synami światłości*“ (Jan XII, 36) tj. oświaty.

Ztąd o oświatę przedewszystkiēm starać się trzeba, a jak niegdyś uczniowie prosili Chrystusa Pana, aby ich nauczył modlić się, tak my błagać powinniśmy z głębi duszy i serca: „*Panie! oświeć nasz naród, aby umiał wypełniać Twe święte prawo*“, bo któżby chciał przeczyć temu, iż jeszcze ciemno i bardzo ciemno w naszym narodzie, a mianowicie niższe stany w grubej pograżone ciemnocie. Zaiste jeżeli co, to tylko wierne trzymanie się Wiary Ojców i oświata, połączona z pracą i oszczędnością, prawdziwe szczęście naszemu biednemu krajowi przynieść może i dlatego też tacy mężowie, jak wiekopomny Marcinkowski, wzywali i wzywają do szerzenia oświaty między naszym ludem.

Oświatę, aby była skuteczną, trzeba już w młodociane serduszką działwy zaszczeplać, trzeba słowem zacząć budowlą od podwalin. Nie prawdziwszego nad słowa sekretarza Komisji Edukacyjnēj, gdy zdając z działań tejże sprawę królowi Stanisławowi Augustowi tak się odzywa: „*Nie masz innego sposobu wyprowadzenia ludu z ciemności i błędu, i pochodzących najwięcej z tego źródła wad i występków, jak owe pokolenia zaraz w początkach ich życia oświecać, drogę im cnoty wskazywać, a czynną edukacją serca do zamięłowania powinności wykształcać i do wykonywania obowiązków samym skutkiem i zwyczajem uprawiać*“.

Pragnąc, choć maluczko przyczynić się do rozszerzenia oświaty w młodym naszym pokoleniu, w tej przyszłej nadziei kraju, postanowiłem wydawać pismo czasowe dla dzieci z obrazkami które ma co sześć tygodni wychodzić. Dążność i treść będzie niniej więcej ta sama, co w dziełku: „*Prz. Pol. Dzieci*“, niedawno przeze mnie wydanem. Głównym celem będzie utwierdzanie serc działwy w zasadach ś. Wiary katolickiej, i w tym celu będą nietylko pojedyncze artykuły, ale i całe pismo tym duchem ma być nacechowane, bez obrazy jednakże innych wyznań. Dlatego pragnę umieszczać stosowne opowiadania z historyji kościelnej, treściwe żywoty Świętych

Pańskich, opisy kościołów itd., a ile możności najwięcej z naszego kraju i naszej przeszłości. Opowiadania, powiastki, wiersze będą mianowicie takie, któreby zachęcały do miłości Boga, bliźniego, rodziców i enoty. Szerzenie pożytecznych wiadomości i wogóle nauka, podawana w przystępnej i zrozumiałej dla dzieci formie, oto główne Przyjaciela zadanie. Dla objaśnienia przedmiotów i rozbudzenia większej chęci czytania, będą dodawane odpowiednie obrazki. Celem sprawiania godziwej rozrywki będą wierszyki, powiastki, zagadki, rebusy itd.

Aby pisma dla dzieci i ludu licznie się rozchodziły, potrzeba, aby były tanie i zajmująco pisane. Dawniejsze moje wydawnictwa, jak np. chełmiński „*Przyjaciel Ludu*“, oraz dziełka: *Kilka powieści i opowiadań*, *Bojomir*, *Książka dla Ludu polskiego* 3 części *Powiastki i wierszyki dla dzieci*, a na koniec ostatnia ma praca: „*Przyjaciel Polskich Dzieci*“ mogą służyć za dowód, iż o to się starałem. Co do treści, nie mogę wielkich czynić przyrzeczeń, bo znam dobrze i niudolność sił swoich i trudności niemałe i obojętność ogółu, ale przynajmniej tyle mogę zapewnić, iż pismo przeze mnie wydawane będzie tanie i zajmujące. Przedpłata na zapowiedziane pismo wynosi rocznie z przesyłką 21 sgr., za co wyjdzie co 6 tygodni zeszyt z rycinami 3 — 4 ark. druku zawierający. Wychodzący w Warszawie „*Przyjaciel Dzieci*“, kosztuje u nas rocznie 6 tal. 29 sgr., a lwowski coś 4 talary. Rozumie się, że nawet bogatsi pism tych dla swych dzieci nie trzymają, o ile że nie są zastosowane do naszych stosunków.

Aż nadto wiem dobrze o licznych przeciwnieństwach, jakie mnie czekają. Bardzo wiele jeszcze zastarzałych przesądów. Niejeden powie „na co dzieciom gazety“, albo owo sławne: „my i nasi ojcowie nie czytaliśmy dziećmi będąc gazet, ady żyjemy“, itd. Na upór, złą wolę i głupotę trudne lekarstwo, tyna jednakże, którzy nie odrzucają głosu prawdy, zwracam uwagę, iż zamierzone pismo nie jest gazetą we właściwem znaczeniu, tylko pismem, uwzględniającem potrzeby młodocianego wieku; powtóre wszystkie oświecone narody posiadają czasopisy dla dzieci i to liczne, a na koniec posłuchajmy, co mówi w tej mierze jeden z najslawniejszych polskich pedagogów Estkowski: Taki dziennik (gdy czyni wzmiankę o zamierzonym wydawnictwie dziennika dla dzieci) dzielnie wpływałby na lepsze wychowanie i kształcenie wszystkich warstw

narodu; na całej niwie polskiej siałby ziarna, z których wyrastałyby pełne kłosa i piękne ziarna.“ „Któż odgadnie, jaka moc i świetność drzymie w ubogim chłopcu, który się dziś w piasku bawi! Któż odgadnie, która przypadkiem myśl wyrwie z ukrycia, spoczywającą w nim iskierkę z w płomień ją rozdmuchnie! Nie wiedząc, gdzie talenta i gieniusze narodowe przed okiem naszym dziś ukryte, nieśmy wszędzie dobroczynne światło, *rozszerszajmy skrzydła nauki na wszystkie dzieci polskie.*“

Oby to ostatnie mianowicie słowa zacnego, a tak zawześnie zgasłego rodaka, przemówiły do serc naszych! Sądzę, iż każdy dobrze myślący obywatel, który pragnie rzeczywiście dobra kraju, nie tylko uzna użyteczność i potrzebę pisma dla dzieci, ale i poprze gorliwie to przedsięwzięcie. Odzywam się tedy do wszystkich rodaków dobrej woli, a mianowicie do was zaeni księża, nauczyciele i rodzice, abyście pismo moje jak najliczniej rozszerzać raczyli. Niechby każda elementarna szkołka, każda zamożniejsza rodzina pismo to trzymała, a wtedy wywierałby „*Przyjaciel Dzieci*“ wpływ pożądaný i mógłby się wciąż udoskonalać. Co do mnie, to pragnę, wszystko uczynić, aby pismo było jak najlepszym i odpowiadało swemu przeznaczeniu, ale niechże i życzliwi rodacy wszelką niosą mi pomoc.

Upraszam także o łaskawe współpracownictwo. Wszelkie stosowne artykuły z wdzięcznością przyjmuję, i bardzo o nie proszę. Niemniej i wszelkie rady, uwagi, wskazówki, znajomością rzeczy i miłością sprawy wychowania dziatwy poparte, są mi zawsze pożądane, choć niezawsze okoliczności pozwalają z nich korzystać.

Zwracam jeszcze na to uwagę, iż pismo zamierzone jest dla wszystkich dzieci polskich, tak w pałacach, jak i w chatach przebywających — prawdziwa bowiem oświata nie wydatnia, ple zacierą różnice stanów. Nadmieniam też z góry, iż obok oryginalnych artykułów, będę zamieszczał i przedruki piękniejszych, a dla dzieci stosownych ustępów z naszych celniejszych pisarzy, pragnąc takim sposobem zapoznać młodzież z naszym piśmiennictwem.

A teraz kończąc, zwracam się myślą ku Najwyższemu, błagając Go, aby raczył błogosławić skromnej mej pracy, której celem ostatecznym: szerzenie Bożej chwały i oświaty.

Józef Chociszewski.

Słowo od Redakcyji.

Z powodu licznych życzeń zmieniłem napis niniejszego pisma. „Niechno tylko treść będzie katolicką i polską, to nie potrzeba tego wyrażać na czele“, tak mi pisano i mówiono. Uznając słusność tych żądań i będąc tego zdania, iż tytuł powinien być jak najkrótszym, dałem niniejszemu pismu napis: „*Przyjaciel Dzieci*“.

Zaprowadziłem także niejaki zmiany co do pisowni. W *Przyjacielu Pol. Dzieci* e ścieśnione nie było kreskowane. Teraz kreskuję je wszędzie, gdzie należy, uznając słusność uwag redakcyji Oświaty, które w piątym zeszytcie swego pisma uczyniła. Także co do „j“ w wyrazach końcowych na „ija“ „yja“, najzupełniej się zgadzam. Piszę tedy: „*Austryja, Danija*“, a nie „*Austrya*“. „*Dania*“, albo co gorzej: „*Austrja*“, „*Danja*“. Ta ostatnią pisownia jest zupełnie błędną i sprzeciwiająca się duchowi naszego języka. Także piszę: „*krajina*“, „*moji*“, a nie „*krajna*“, „*moi*“, uznając i w tém zupełną słusność uwag X. Małinowskiego. Jednakże innych zmian, na teraz przynajmniej, nie zaprowadzam, gdyżby to za bardzo zamąciło pojęcia dzieci, które głównie uczą się pisowni z elementarza i katechizmu.

Oświadczam też, iż wszelkie uwagi, wskazówki i rady, dotyczące się mego pisma są mi zawsze nie tylko pożądane, ale także chętnie je uwzględniać pragnę, jeżeli są odpowiednie i praktyczne. Upraszam także usilnie o nadsyłanie stosownych rycin i artykułów pod adr.

Józef Chociszewski.

Pelplin w Prusach Zachodnich,

(a nie w W. X. Poznańskiem, jak wielu rodaków z Galicyji i Kr. Polskiego pisze.)

Spis Rzeczy.

Przemowa wstępna str. 1. Wiersz Jana Kochanowskiego: O wielkości Boga str. 5. Pan Jezus wzór dla dzieci str. 6. Cudowny Obraz Matki Boskiej w Częstochowie str. 10. Nasz kraj. Wiersz T. Lenartowicza str. 15. Kościół N. Maryji Panny w Krakowie str. 16. Tadeusz Kościuszk str. 19. Dzieci, szydzące z starszych ukarane. Przez X. S. Tomickiego str. 22. O dwóch braciach: Biedzile i Okpile str. 23. Wyjęto z dziełka: Bazarz Polski przez Glinńskiego. Ryba latająca str. 33. Ryba latająca. Wiersz Fr. Morawskiego str. 34. Krzyżodziób czyli krzywonos str. 35. Powinszowanie Rodzicom Jana Ligonia str. 36. Szarańcza str. 38. Pies z góry ś. Bernarda str. 39. Walka kogutów str. 42. Orzeszki w twardych łupinkach dla dzieci. Podaje M. Czarnecki str. 43. O Balbisi, co śmietankę zjadła i co ją za to spotkało str. 44. O pracy przez Tańską str. 45. Piękny postępek Maryni. Przedrukowane z Rozrywek dla dzieci str. 47. Pan Jezus na krzyżu str. 49. Obrazki str. 50. Wiersze bez wierszy przez X. Tomickiego str. 50. Przejazdźka na łódce przez Rom. Erzepkiego str. 52. Dwaj Czeladnicy p. Jul. Kawczyńskiego str. 54. Niezapominajki str. 56. Wierszyki i zagadki przez X. Tomickiego str. 57. Ogłoszenie przedpłaty na Przyjaciela Dzieci str. 59. Słowo od Redakcyi str. 63.

Ryciny.

Pan Jezus dopomaga w pracy świętym Rodzicom str. 8. Cudowny Obraz N. Maryji Panny w Częstochowie str. 9. Kościół N. Maryji Panny w Krakowie str. 17. Tadeusz Kościuszk str. 24. Ryba latająca str. 33. Krzyżodziób str. 35. Szarańcza str. 38. Pies z góry ś. Bernarda str. 39. Walka kogutów str. 40 i 41. Świecznik morski str. 48. Chrystus na krzyżu str. 49. Ogółem 11 rycin. —

PRZYJACIEL DZIECI.

Pismo sześciotygodniowe z obrazkami dla
pouczenia i rozrywki dzieci,
młodzieży i starszych osób.

Wydaje: **Józef Chociszewski** w Pelplinie.

Rok I. 1866. Zeszyt II i III.

Wielkość Boga.

Wszechmocny Panie, wielkujisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Gdziekolwiek słońce niece strzały swoje,
Wszędy jest zacne święte imię Twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może
Twój wieczny Boże!

Niech źli, jako chcą, Ciebie mierzą sobie —
Z ust niemowlątek rośnie chwała Tobie
Ku większej hańbie i ku potępieniu
Złemu plemieniu.

Twój czyn jest niebo, Twojich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota;
Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.

A człowiek co jest, że Ty niestworzony,
Wszystkiego Twórcą i Pan niezmierzony
Raczysz go pominąć? czemu jest syn człowieczy
Godzien Twój pieszcz?

Takęś go uczeił i przyoehędożył,
Żeś go z anioły tylko nie położył;
Postawięś go panem nad samemi
Czyny swojemi.

Daleś w moc jego wszystkie bydła polne,
 Daleś i leśne zwierzęta swawolne,
 On na powietrzu ptastwem, pod wodami
 Władnie rybami.

Wszechmocny Panie, wiekujisty Boże!
 Kto się Twym sprawom wydziwować może,
 Kto rozumowi, którym niezmierzony
 Ten świat stworzony?

Jan Kochanowski.

W trzeciej części Przyjaciela Pol. Dzieci była mowa o sławnym pieśniarzu czyli poecie polskim Janie Kochanowskim, który tak pięknie przełożył na polskie psalmy Dawidowe, że je powinien każdy Polak umieć na pamięć. Wiersz powyższy jest właśnie jednym z tych psalmów. Kto ma sposobność niech często czyta pisma naszego wielkiego Kochanowskiego.

Żywot i sprawy świętego Wincentego a Paulo.

Święty Wincenty a Paulo taką za życia piał miłością Boga i bliźniego, i tak wiele uczynił dla ulżenia nędzy chorych, ubogich, nieszczęśliwych i sierót, iż każdy katolik, każde nawet dziecko katolickie powinno posiadać dokładną o życiu i czynach tego świętego Męża wiadomość. Dla tej przyczyny podaję krótki opis żywota tego Sługi Bożego.

Urodził się ś. Wincenty a Paulo we Francji d. 24 Kwietnia 1576 r., a zatem 290 lat temu. Rodzice jego byli ubogimi rolnikami, którzy w pocie czoła pracowali na kawałek chleba, uprawiając własnemi rękoma szczupłe pole, będące ich własnością. Za to byli bogaci w cnoty chrześcijańskie. Panowała w ich domu pobożność, pracowitość, a choć sam niewiele posiadali, je-

dnakże chętnie dzielili się chlebem z biedniejszymi. Cnoty rodzicielskie i troskliwe wychowanie obudziły w młodziuchnym sercu Wincen- tego tę gorącą miłość Boga i bliźniego i te różne cnoty, któremi tak świetnie Mąż ów bogobojny zajaśniał w kościele Bożym.

Jako młode pacholę pasał Wincenty owieczki swego ojca, a przy paszeniu zajmował się tyle, ile czas pozwalał, modlitwą. Już wtedy odznaczał się dobroczynnością. Nieraz niosąc mękę z młyna, chętnie udzielał z niej ubogim. Raz przez nadzwyczajną oszczędność i odmawianie sobie przyjemności uciulał sobie w kilku miesiącach coś około 10 sgr. Cieszył się wielce młodzieniec z tego skarbu, przemysłiwając, co by sobie za to kupić. Atoli widząc głodnego i napół nagiego nędzarza, uczuł litość w sercu, tak iż oddał chętnie ten grosz uzbierany biedakowi, aby ulżyć jego niedoli.

Ponieważ ś. Wincenty okazywał obok dziwnej lagodności serca i wielkie zdolności umysłowe, przeto oddał go ojciec do szkoły w klasztorze OO. Karmelitów. Tam odznaczał się nie tylko pilnością wielką w naukach, ale więcej jeszcze świętobliwością życia. Jako szesnastoletni młodzieniec już sam się utrzymywał, pomagając innym w naukach. R. 1600 został ś. Wincenty wyświęcony na kapłana. Wkrótce potem, gdy odbywał podróż na morzu, dostał się w muzułmańską niewolę, rozbójnicy bowiem morsey z Afryki, mahometañskiej wiary wyznawcy*), napa-

*) Mahometanie są to wyznawcy nauki Mahometa, który nauczał, że jest głównym prorokiem Boga. Wierzą oni wpra-

dli statek, a między innymi i ś. Wincentego zabrali w niewolę. Okutego w kajdany i zranionego wystawili na sprzedaż. Kupił go najprzód rybak, który widząc, że mu nie służy morskie powietrze, odprzedał go lekarzowi. Z rybakim zniewolony był ś. Wincenty jeździć po morzu, a u lekarza obowiązany był co dzień palić w dwunastu piecach. Lekarz ów obchodził się z nim wprawdzie łagodnie, ale z drugiej strony namawiał też usilnie, aby ś. Wincenty zaparł się Jezusa Chrystusa, a został mahometaninem. Ale Mąż święty pozostał wiernym ś. Kościołowi, a wciąż w modlitwie szukał utwierdzenia i pomocy. Szczególnie prosił o wstawienie się N. Maryji Panny, dla której od najpierwszej młodości szczególne czuł nabożeństwo.

Później dostał się ś. Wincenty w posiadanie renegata, tj. takiego chrześcijanina, który został muzułmaninem. Tacy renegaci gorszymi są, aniżeli sami mahometanie, tak i ów renegat prześladował wielce świętego kapłana, używając go do najcięższych robót. Pracował krwawo w dalekiej pustyni ś. Wincenty, oddalony od miłej ziemi ojczyściej i pozbawiony najkosztowniejszego daru wolności, jednakże nie upadał na duchu, ale wypełniał pilnie swe obowiązki i modlił się wciąż serdecznie do Boga. I wysłuchaną była szczerą jego modlitwa, bo Pan Bóg zawsze wysłuchuje ludzi, jeżeli się tylko szczerze modlą i o nie niewłaściwego nie proszą.

wdzie w jednego Boga, ale nie uznają Trójcy ś., ani Chrystusa Zbawicielem. Byli to i są jeszcze zacięci nieprzyjaciele Wiary chrześcijańskiej.

Miał ów nieludzki pan żonę, która acz mahometanka powzięła szacunek dla ś. Wincentego, widząc jak cierpliwie los swój znosił. Zadawała mu nieraz pytania, dotyczące się Wiary chrześcijańskiej, a raz prosiła go, aby jej śpiewał pieśni pochwalne na cześć swego Boga. Śpiewał święty niewolnik ze łzami w oczach psalm, wyrażający tęsknotę Izraelitów w niewoli babilońskiej i tę przecudną pieśń: *Salve Regina*. Te i inne pieśni, oraz opowiadania ś. Wincentego o nauce Chrystusa wywarły wielkie wrażenie na tureczynie, tak iż zaczęła czynić wyrzuty mężowi, iż opuścił świętą Wiarę chrześcijańską. Obudziło się sumienie w odstępcy, tak iż nie znajdując pokoju, zwierzył się z swych zgryzot ś. Wincentemu, oświadczając chęć wrócenia znowu na łono prawdziwego kościoła. W tym celu postanowił renegat wrócić z ś. Wincentym do Europy. Jakoż po długich wyczekiwaniach udało im się uciec z Afryki i przybyć szczęśliwie do Francyi. Ów renegat wyrzekł się uroczyście błędów mahometańskich i został znowu prawowiernym chrześcijaninem. Tak więc człowiek, kiedy chce, i w najgorszej doli może innych ludzi nawracać, jeżeli żyje cnotliwie.

Cieżka niewola tem więcej utwierdziła ś. Wincentego w dobrem, jakoż po powrocie do Francyi, stał się prawdziwie aniołem dla biednych, cierpiących, chorych, kalek i dzieci. Niósł wszędzie pociechę, dzielił się ostatkiem i prosił bogatych, aby wspierali ubogich. Zachęcał do pokuty, do poprawy życia, a słowa jego wywierały wpływ pożądaný. Najwięcej czasu spędzał

w kościele, a potem w szpitalach odwiedzał chorych i chodził do mieszkań ubogich.

R. 1617 założył ś. Wincenty w mieście Châtillon pierwsze zgromadzenie Sióstr Miłosiernych, które z czasem po całym świecie się rozszerzyło.

Pracując dla dobra bliźnich, nie zapominał też ś. Wincenty o najnieszcześliwych z nieszcześliwych tj. o więźniach, skazanych na galery.*) Sam szedł do więzień, gdzie widział nieszczęśliwych więźniów, pozamykanych w ciasnych, wilgotnych piwnicach, trapionych robactwem, pozbawionych wszelkiej pociechy. Zajął się gorliwie ich losem, a usilnemi prośbami zdołał tyle wykołatać, iż znacznie zmniejszono niedolę więźniów. Król francuzki Ludwik XIII. mianował go jałmużnikiem wszystkich więźniów skazanych na galery, tj. iż miał się starać o duchowe potrzeby galerników czyli więźniów. Udał się ś. Wincenty do Marsylii, gdzie się najwięcej tych więźniów znajdowało, aby pocieszyć nędzarzy, polepszyć ich dolę i pojednać z Bogiem. Przybywszy utajił swe nazwisko, aby niepoznany lepiej mógł się przekonać o położeniu więźniów. Ujrzał tam raz zbrodniarza bluźniącego z rozpacz, że jego żona i dzieci pozbawione męża i ojca, w ostatniej zostają nędzy. Ś. Wincenty, tknięty niedolą i boleścią zbrodniarza wprawdzie, ale zawsze bliźniego, ofiarował się, iż będzie cierpiał karę za tego nieszcześliwego, aby tenże na utrzymanie żony i dzieci mógł pracować. Urzędnik nie znając ś.

*) Galera rodzaj okrętu, na którym byli przykuci zbrodniarze, aby wiosłowali.

Wincentego zezwolił na tę zamianę, a tak Mąż ten święty pracował jako ciężko skazany więzień na galerach. Byłaby może długo trwała ta dobrowolna pokuta, ale poznano po niej jakim czasie tę zamianę i uwolniono z kajdan kapłana. Tam w Marsyliji zajął się ś. Wincenty szczerze losem zbrodniarzy, skazanych na galery. Pocieszał ich w nędzy, oblewał łzami współczucia ich kajdany, wspomagał jałmużną i nauczał zasad nauki chrześcijańskiej. Dozorców zachęcał, aby się łagodnie z tym nieszczęśliwymi obchodzili. Dzięki też jego niezmordowanym usiłowaniom zatwardziałe serca starych grzeszników topniały niejako, nawracając się do Boga. Pomiędzy więźniami w mieście Bordeaux (czytaj Bordo) znajdował się także mahometanin, którego ś. Wincenty nawrócił.

Milosierdzie ś. Wincentego zajaśniało w całej pełni, gdy straszny głód zaczął panować w Lotaryngiji. Nędza tam była nie do opisanja. Mieszkańcy wynędzniali, wychudli, z zapadłemi oczyma szczęśliwymi byli, kiedy mieli korzonki i zielsko do jedzenia. Pożerano z echiwością ścierwy, nawet z głodu zabijano ludzi. Wtedy ś. Wincenty stał się Aniołem tej biednej krajiny. Prosił, błagał, zebrał miłosierdzia, a słowa jego wywarły pożądany skutek. Sam wraz z zgromadzeniem księży, które utworzył, żywił się tylko chlebem, aby więcej dawać i posyłać. Zachował też życie tysiącom ludzi. Uczynił on tak wiele dla dobra tego kraju, iż to zdaje się być cudem Boskim i prawdziwie tylko święty człowiek, który się zaparł samego siebie, mógł tak wielkich dzieł dokonać.



S. Vincenty a Paulo.

Dwa zgromadzenia zakonne, wywierające po dziś dzień błogosławiony wpływ w kościele Bożym, zawdzięczają swe istnienie ś. Wincentemu. Jestto zakon XX. Misyjonarzy i Zgromadzenie Córek Miłosierdzia czyli Sióstr Miłosierdzia, zwykle Szaretkami zwanych. Pierwszy zakon dlatego taką nazwę otrzymał, iż jego głównym celem jest odprawianie misyj tak między poganami, jak i między chrześcijanami. Misyje mają na celu poprawę obyczajów Chrześcijan lub też nawrócenie pogan. W tym to celu założył ś. Wincenty zakon XX. Misyjonarzy. Zgromadzenie to wielkie oddało przysługi kościołowi Bożemu, gdyż wiele tysięcy grzeszników i pogan nawróciło i po dziś dzień nawraca. Ś. Wincenty napisał regułę czyli przepisy swemu zakonowi. Jako główny cel postawił swym braciom duchowym: naśladowanie Pana naszego Chrystusa, aby na wzór Zbawiciela działać i nauczać, a zarazem pracować dla własnego zbawienia. Dlatego mieli XX. Misyjonarze opowiadać słowo Boże mianowicie nieświadomym i ubogim, szczególnie po wsiach. Żąda ś. Wincenty, ażeby mianowicie pokora, prostota, łagodność, umartwienie ciała i duszy i niezmordowana gorliwość o wieczne zbawienie bliźnich cechowała jego zgromadzenie. Zakon ten rozszerzył się wkrótce po wszystkich krajach, w Polsce r. 1651, a zatem jeszcze za życia ś. Wincentego. W ziemiach polskich istniało dawniej 25 zgromadzeń XX. Misyjonarzy.

Może jeszcze więcej zbawienném dla dobra cierpiącej ludzkości było ustanowienie przez ś. Wincentego zgromadzenia Córek Miłosierdzia czyli

Siostr Milosiernych Dzielną pomocą do założenia tego przeznaczonego grona była świętobliwa pani le Gras, która zjednała sobie zaszczytne imię matki nieszczęśliwych i ubogich. Ta to dobra, miłosiernia i bogobojna niewiasta wspierała i pocieszała chorych, niedołężnych, ubogich, karmiła ich, ślepych prowadziła, słabych podpierała, umarłych chowała, a za wszystkich się modliła. Początkowo tylko kilka panien z niskiego rodu stanowiło zgromadzenie Córek Miłosierdzia, które następnie po całym rozszerzyło się świecie. Skromność, łagodność, poświęcenie, gorliwość w usługach i niesieniu pomocy chorym i świętobliwe życie tak pani le Gras, jak i jej towarzyszek, powszechnie budziło uwielbienie, tak iż zgromadzenie coraz więcej rozkwitało. Jako maluczkie ziarno gorczycy, wyrosłszy w drzewo przechowuje na swych gałęziach ptastwo niebieskie i cień dobroczynny naokół rozszerza, tak i błogosławiony zakład ś. Wincentego zaczął się szybko krzewić i najpiękniejsze wydawać owoce. Według przepisów ś. Wincentego Siostry Miłosierne mają przede wszystkim mieć to przekonanie, że je Bóg zgromadził w tym celu, aby uszanowały Jezusa Chrystusa, Pana naszego, jako wzór i źródło wszelkiej nadziemskiej miłości, a to w osobach nędznych starców, opuszczonych dzieci, chorych kalek, więźniach — oddając im bratnie usługi, pomoc, wsparcie i pociechę, jaką tylko można. Obowiązkiem tych bogobojnych panien jest częste odbywanie modlitwy, skromne, wstrzemięźliwe życie, oddawanie najprzykrzejszych usług chorym i rychle wstawanie. Pielęgnowanie chorych,

wychowywanie dzieci, a mianowicie sierót jest głównem Sióstr Miłosiernych zadaniem. Ile już one dobrego zdziałały. W najzaraźliwszych chorobach, na polach walki są one aniołami cierpiących, chorych, rannych. Leczą choroby nie tylko duszy, ale i ciała. Taką też sobie zjednały cześć i szacunek, że nawet mahometanie i poganie je szanują. Ale na cóż się będę silił, aby opisać błogie czyny dla cierpiącej ludzkości tych pobożnych dziewic, gdyż za słabe ku temu moje pióro, a zapewne wielu z was, mili czytelnicy, przekonało się naocznie o wielkiem poświęceniu, niewypowiedzianej miłości i pięknych owocach tego zgromadzenia, które od ś. Wincentego wzięło początek. Już od 1652 r. Siostry Miłosierne w ziemiach polskich działają. W W. X. Poznańskiem znajdują się obecnie: w Poznaniu, Gnieźnie, Wągrowcu, Kurniku, Środzie, Wolsztynie, Gostyniu i Kościanie. W Dyjecezyji Chełmińskiej istnieją Córki Miłosierdza: w Pelplinie, Chełmnie, Lubawie i Kościerzynie, w Dyjecezyji Warmińskiej: w Olsztynie. Tak więc i na ziemiach polskich po dziś błogosławiona praca ś. Wincentego najpiękniejsze wydaje owoce.

Nie tak prędko skończyłbym, gdybym chciał wyliczyć wszystkie czyny ś. Wincentego, bo o nich można pisać całe książki. O tém tylko jeszcze wspomnę, iż założył także dom dla podrzutków tj. dzieci niemowląt, opuszczonych od ojca i matki.

Przeszło lat 80 spędził ś. Wincenty, pracując wytrwale dla chwały Bożej i dobra bliźnich. Zbliżyła się też nakoniec chwila, aby oddał liczbę włodarstwa swego, tj. nadeszła godzina śmierci.

Wielkie boleści trapiły świętego Męża w tych ostatnich chwilach, ale nie sarkał, nie narzekał, ale z poddaniem się woli Bożej znosił cierpliwie te bóle. Nakoniec d. 27 Września 1660 r., licząc 85 lat życia zasnął ś. Wincenty w Bogu na wieki. Czysta jego i niewinna dusza, pełna zasług, cnót i świętości ulciała do nieba na łono Ojca przedwiecznego, aby kosztować doskonałego wesela, zgotowanego wiernym sługom Pańskim. Lecz i tam w niebie nie zapomina ś. Wincenty o nas biednych ludziach, błagając Boga za nami, a duch jego żyje i działa wciąż dla dobra cierpiącej ludzkości. I nasza polska krajina bardzo wiele temu Słudze Bożemu zawdzięcza. Oprócz zgromadzeń XX. Misyjonarzy i Córek Miłosierdzia powstały w naszym wieku tak zwane Konferen-cyje ś. Wincentego a Paulo, po całym świecie dziś rozszerzone, a które i w polskich ziemiach istnieją. Jestto Towarzystwo czyli Bractwo ś. Wincentego złożone z osób świeckich, które działa w myśl swego świętego Patrona, pielęgnując chorych, wspierając ubogich i ćwicząc się w cnotach chrześcijańskich. W W. X. Poznańskim istnieje przeszło 60 takich towarzystw czyli konferencyj. Jestto najpiękniejszy pomnik wzniesiony na cześć ś. Wincentego.

Źródłem cnót tego świętego Męża była żywa, mocna wiara — i na niej, to jakoby na niewzru-szonej opoce wybudował piękną świątynię dobro-czynności. Był wiernym Boskiej nauce ś. Win-centy w Afryce, gdy wołał raczej cierpienia wielkie ponosić, a nawet śmierci się nie uląkł, aby tylko nie porzucać wiary chrześcijańskiej. Przejęty wa-

żnością tej najważniejszej cnoty i tej najwyższej nauki, starał się ją wszędzie rozniecać i utwierdzać. Ztąd napisał tyle nauk, katechizmów i modlitw i tyle nauk udzielał ubogim. Ztąd też zaprowadził misyje, które pracując w winnicy Pańskiej rozszerzają promień wiary i miłości w najodleglejsze krajiny. Pragnąłbym zwrócić też uwagę młodych czytelników na drugą cnotę wielką, która zdobiła ś. Wincentego. Była nią niezwykła, rzadka na ziemi pokora. Jestto cnota, przeciwna pysze, która jak wiadomo jest korzeniem złego. Raz arcybiskup paryzki zgromił surowo ś. Wincentego za jakieś przewinienie, którego nie popełnił, i ostre dał mu wobec licznego zgromadzenia napomnienie. Ś. Wincenty, choć czuł swą niewinność, nie powiedział na swoje usprawiedliwienie, a choć już miał lat 50, jednakże, uklękawszy przed swoim przełożonym, prosił o przebaczenie winy, której nie popełnił. Wielce zbudowano się nad jego pokorą, więcej jeszcze, gdy się przekonano, iż był niewinnym.

Inny raz syn brata ś. Wincentego, wieśniak przybył do Paryża, aby odwiedzić swego stryja. Początkowo chciał ś. Kapłan przyjąć synowca na osobności, wstydząc się zapewne niskiego jego rodu. Atoli wnet zwyciężywszy pokusę, wyszedł przed dom naprzeciw swemu krewnemu, a wprowadziwszy go za rękę, rzekł do swych księży: „Oto jest mój krewny, jeden z najpocześciwszych chłopków mojej rodziny.“ W podobny sposób przedstawiał go wszystkim odwiedzającym osobom. Nie dosyć, iż takie odniósł nad pychę zwycięstwo,

ś. Wincenty oskarżał się jeszcze publicznie, iż chciał potajemnie przyjąć swego krewnego.

O jakąż ztąd piękna płynie nauka dla młodego pokolenia! Ile to dzieci, nieraz słusznie napominanych, hardo odpowiada swym rodzicom i nauczycielom, nie chcąc się przyznać do winy. O dziatki kochane, choćby nawet rodzice, nauczyciele i wogóle starsi mieli niesłusznie was napominać, to nie powinniście szemrać, ale na wzór ś. Wincentego uznać winę i przeprosić rodziców lub przełożonych. Potem, lube dzieci, nie wstydzcie się nigdy waszych krewnych, rodziców, jeżeli ci niskiego są pochodzenia. Jest wiele niewdzięcznych dzieci, które nabywszy nieco nauki lub przyszedłszy do majątku, mają za nic ubogich, choć poczciwych rodziców. Niechże takim niedobrym dzieciom będzie ś. Wincenty przykładem i wzorem!

A cóż dopiero powiedzieć o nieprzebraném miłosierdziu ś. Wincentego. Wypelniał on wszystkie miłosierne uczynki co do duszy i ciała, a wypelniał z zaparciem siebie samego, wypelniał wmyśl Zbawiciela. Nauczał nieumiejętnych, dobrze radził wątpiącym, pocieszał chorych i więźniów, łaknących karmić, nagich przyodziewał i wszelkie pełnił uczynki miłosierne. On w każdym ubogim widział Chrystusa, potrzebującego pomocy. Przybrał w do swego stołu dwóch ubogich starców, którym najprzód kazał usługiwać. Nie mówił do nich inaczej, jak z odkrytą głową.

Tak wiele cnót posiadał ś. Wincenty, iż nie sposób tu wszystkie wymieniać. Wszystko czego nauczał, stwierdzał także własnemi czynami.

Wszyscy też bliżej znający tego ś. Męża, wielbili go jako wybranca Bożego. Raz pewna wysoka pani tak się odezwiała do księżniczki Ludwiki z Gonzagów, przyszłej królowej polskiej: „Czyliż mowa tego świątobliwego kapłana nie napelniła serc naszych miłością Boga i bliźniego, jak niegdyś tych uczniów, co szli na górę Emaus? Ja jakkolwiek nie czuję się być godną sługą w rzeczach Boskich, wyznaję, iż przejęta jestem najżywszém uczuciem chrześcijańskiem od tej chwili, kiedym go słyszała udzielającego nauki.“ Na to tak odpowiedziała przyszła królowa polska: „Tak jest, bo też ten człowiek to jest Anioł, który roznieca ogień miłości Pańskiej, jakim sam jest przejęty.“

R. 1737 został ś. Wincenty kanonizowanym tj. uznanym za świętego przez papieża Klementa XII.

O S. Wincenty, Patronie ubogich, nieszczęśliwych, chorych, więźniów i sierót, oto nasz polski naród tak wiele dziś liczy nędzarzy i nieszczęśliwych i tyle biednych sierót to wstaw się za nimi, wstaw się za naszym nieszczęśliwym krajem do Boga! —

O złej macosze i dobrej pasierbicy.

Powieść ludowa.

Była zamożna wdowa i miała pasierbicę, którą bardzo dokuczała i własną córkę, którą bardzo kochała. Pasierbica była piękna i dobra, córka była złego serca. Zwykła to rzecz, iż na świecie, miłsze swe niż obce dziecię; lecz chce święta spra-

wiedliwość, by i w złości i w miłości mieć roztropną powściągliwość. A tymczasem zła macocha własną córkę zbytnie kocha, a pasierbicy zbyt nienawidzi.

Wszędzie ziemia i obłoki, wszędzie Pan Bóg litościwy ma w opatrznej swej opiece każdego kto jest pocziwy, ale zwłaszcza biedne sieroty.

Raz pasierbica w niedzielę, mając być na mszy w kościele, wyszła rano do ogrodu, by z kwiatów świeżo rozkwitłych kilka bukietów ułożyć i niemi ołtarz ozdobić. Ledwie kilka róż uszczknęła, patrzy — aż tuż przed nią blisko, przy altance na laweczce, w szatach nieziemskiej białości, cali w promieniach, w jasności, stoją trzej piękni młodzianie.

A przed nimi na uboczu, stoi dziadek starusienki, jak gołąbek siwiuteńki, i o jałmużnę prosi.

Gdy trzech młodzianów zoczyła, najprzód się była strwożyła, lecz gdy staruszka postrzegła, ręką w zanadrze sięgnęła, ostatni grosik wyjęła, i ubogiemu podała.

Ubogi jej podziękował, grosik do sakwy wnet schował, wzniosł dłoń nad biedną dziewczyną, i do stojących młodzianów rzekł:

Oto dziewczyna sierota, bogobojnego żywota, w znoszeniu nieszczęść cierpliwa, ku biednym tak litościwa, że ostatkami swojemi gotowa dzielić się z nimi; wy więc, co tutaj stojicie, powiedźcie, co jej życzycie?

Niechaj w płaczu, zamiast łzami, płacze drogiemi perlami — odpowiedział młodzian pierwszy.

A przy każdym jej uśmiechu, niech wykwi-

*Koziorożec.*

tają w oddechu, najwonnejsze w świecie róże — odrzekł drugi.

W wodzie, gdy się rączką dotknie, niech złote rybki pływają — odezwał się trzeci.

Stań się, jakoście rzekli! — starzec zawołał i zniknął, a z nim i trzej młodzianie zniknęli.

A był to nie kto inny, tylko sam Pan Bóg i trzej jego aniołowie.

Na ten widok pasierbica, wierna Boża służebnica, wnet upadła na kolana, wzniosła się myślą do Pana, cześć mu powinna oddała, poczem z weselem powstała i do domu pobieгла.

Ledwie przez próg przestąpiła, inacocha ją pochwyciła, i krzyknąwszy: — gdzieś latała? — pęć w policzek!

Biedna z żalu zapłakała . . . wtém, o cudzie niesłychany! zamiast łez, posypały się perelki.

Macocha choć rozjątrzona, rzuciła się wnet do perel, i zaczęła je zbierać.

Widząc taką jej skwapliwość, pasierbica przez swą żywość, uśmiechnęła się nieznacznie.

I oto z ust jej różowych, sypnęły się pełne róże, tak prześliczne i tak wonne, że macocha po zdziwieniu, znalazła się w upojeniu, i stoi jak nieprzytomna.

A pasierbica chcąc tymczasem, przyniesione z ogrodu kwiaty do wody wstawić, nalała do szklanki, i gdy w nią palec zmoczyła: w czyściuteńkiej jak kryształ wodzie, zjawily się złote rybki i pływają.

Odtąd, skoro tylko zapłakała, zamiast łez, perelki z oczu spadały; przy każdym jej uśmiechnieniu, wonne się róże sypały, które nigdy nie więdniały; a gdy choć paluszkciem wody się dotknęła, złote w niej rybki pływały.

Macocha złagodniała, i nieznacznie wybadala, jak się z nią to cudo stało.

Tak a tak — pasierbica jej rzekła, i wszystko opowiedziała.

W następną zatem niedzielę, niby mając być w kościele, rodzona córka macochy, podług własnej jej namowy, wyszła rano do ogrodu, by z kwiatów świeżo rozkwitłych, kilka bukietów ułożyć, i niby ołtarz ozdobić.

Ledwie kilka róż uszczknęła, patrzy — aż tuż przed nią blisko, przy altance na ławeczce, w szatach nieziemskiej białości, cali w promieniach, w jasności, stoją trzej piękni młodzianie.

A przed nimi na uboczu, stoi dziadek starusieńki, jak gołąbek siwiuteńki, i o jałmużnę prosi.

Gdy trzech młodzianów zoczyła, najprzód niby się strwożyła, lecz gdy staruszka postrzegła prędko ku niemu przybiegła, ręką w zanadrze sięgnęła, złoty dukat wydobyła, na dłoni go potrzymała, popatrzała, popatrzała, i ubogiemu podala.

Ubogi jej podziękował, dukat do sakwy wnet schował, i do stojących młodzianów rzekł:

Oto mateczyna pieszcotka, na spojrzenie miła, słodka, lecz złośliwa, mściwa, trzpiotka! dla biednych ma dłonie próżne, a tę tak hojną jałmużnę, pierwszy raz w swém życiu daje, i choć tego nie wyznaje, wiadomo w jakim zamiarze; wy więc co tutaj stojicie, powiedźcie, co jej życzycie, co mam jej udzielić w darze?

Niechaj w płaczu zamiast łzami, płacze zawsze jaszczurkami — odpowiedział młodzian pierwszy.

A przy każdym jej uśmiechu, niechaj się lęgną z oddechu, skrzeczące i brzydkie żaby — odrzekł drugi.

W wodzie, gdy się ręką dotknie, niech się węże rozmnażają — odezwał się trzeci.

Stań się, jakoście wyrzekli! — starzec zawolał i zniknął, a z nim i trzej młodzianie zniknęli.

Dziewica wprzód uśmiechnięta, trwogą i zgrozą przejęta, szybko do domu pobiegła, i co widziała, co słyszała, wszystko to matce opowiedziała.

I wkrótce się okazało, że życzenia trzech młodzianów, co do joty się ziściły.

Rodzona córka macochy, jak się uśmiechnie, skrzeczące lecą żaby; jak zapłacze, padają jaszczurki; jak się wody dotknie, wylęgają się węże.

Koziorożec.

(Rycina na st. 81.)

Koziorożec, także wielkorogiem i kozłem skalnym zwany, należy dziś do nader rzadkich zwierząt. Podobno żył dawniej także w polskich górach Karpatach, dziś tylko na niektórych górach w Szwajcaryji i Włoszech, oraz w Pirenejach, górach między Francyją i Hiszpaniją położonych, przebywa, atoli w bardzo szczupłej liczbie.

Jestto śmiałe, silne, piękne, zwinne zwierzę, należące do tego samego rodzaju, co nasze kozy. Odznacza się przedewszystkiem długimi rogami, zawsze w tył w kształcie łuka zakrzywionemi. Jeden róg waży i do 20 funtów. Ztąd też druga polska nazwa tego zwierzęcia: wielkoróg. Do trzech stóp czyli półtora łokcia są rogi koziorożcowe długie. Zwierz ten jest rudo-brunatnej barwy, sierć ma długą. Jest znacznie większy od naszego kozła, głowa podobna poniekąd do jeleniej, a oko nadzwyczaj bystre i ogniste.

Koziorożec przebywa tylko na najwyższych szczytach gór, a im cieplej, tem wyżej pnie się na skały. Skacze wysoko i daleko, jak mało które

zwierzę. Największe przepaści jednym śmiałym skokiem zręcznie przeskakuje, a w razie niebezpieczeństwa zawiesza się o skały rogami, aby uniknąć zguby. Pokarmem jego są same tylko rośliny. Mięso ma nadzwyczaj wyborne, a z rogów różne wyrabiają sprzęty.

Zwierzę to już w najdawniejszych czasach zwracało na się uwagę ludzi i ztąd nazwano gromadę gwiazd w zodyjaku czyli kole zwierzęcym na niebie, koziorożcem. Gdy słońce wstępuje w znak koziorożca wtedy zaczyna się zima. Bliższa o tём wiadomość w trzeciej części Przyjaciela Pol. Dzieci.

Niedola i pociecha.

Stolarz jeden, biegły w rzemiośle swoim, młody, pracowity, pojął żonę podobną sobie. W lat kilka, sześcioro otoczyło go dzieci, a on rękami i potem czoła żywił ich i utrzymywał. Zdawało się nawet iż za każdym nowo przybyłym dziecięciem, Bóg dochodów mu przysparzał, coraz więcej miał roboty, coraz więcej czeladników i mieszkanie jego w pierwszych latach ożenienia skromne i ubogie, zaczęło przybierać nierównie pozorniejszą postać. Zdrowie, pokój, szczęście, zdawało się, że osiadło wraz z niemi. Ale jakże jest wątły budynek pomyślności człowieka! jak owe pałace z kart, które dzieci stawiać lubią, lada wietrzyk go obala; przypadła na stolarza słabość znaczna, trwała miesiący kilka, śmierć ją zakończyła. Na ratowanie życia, które tak drogo cenił i tyle potrzebnym być mniemał, nie szczę-

dził pieniędzy; gdy tych nie stało, przedał zapas drzewa, pozastawiał suknie, sprzęty, warsztat nawet, wszystko w nadziei, iż w trójnasób te straty nagrodzi skoro ozdowieje, lecz nie ozdowiał, i wdowa jego została sama z drobną dziatwą, z nędzą i z żalem. Ale co mówię? jestże dziecko samo, kiedy dobrego ma ojca? a któreż to stworzenie Wszechmocny opuścił, kiedy Jego w szczęściu i w smutku nie opuściło? Wszak to On, *co kiedy myślisz, że daleko, częstokroć blisko jest ciębie.*

Dwunastoletnia Adela C. majątnych rodziców jedynaczka córka, największa ich życia słodycz i pociecha, po całoroczném przygotowaniu przystąpiła po raz pierwszy do Sakramentu ołtarza. Szczęście jej było niewymowne. Za powrotem z kościoła, błogosławili jej rodzice, dziękując Bogu, że im dnia takiego doczekać pozwolił, a ojciec rozrzewniony zawołał: „Na wieczną pamięć tej chwili, córko kochana, żądaj czego chcesz odemnie, wszystko uczynię.“ — Ach Ojczy! być że to może?“ krzyknęła; i na twarzy już radością ozdobioną, promień nową pociechy zajaśniał. „Powtórz te słowa!“ dodała z nadobnym uśmiechem, rękę jego do ust swoich przyciskając. „Powtarzam, odpowiedział ojciec, i słowo honoru ci daję, że byleby żądanie twoje było rozsądne, dopełnię go. Mów więc śmiało!“ — „Oto — wymówiła dziewczynka cichym głosem, ręce na szyję ojca zarzucając, oto na rachunek posagu, który kiedyś mieć będę, dawaj mi co miesiąc sześćdziesiąt złotych.“ „Czy tylko to?“ powiedział zdziwiony ojciec, a z duszy i serca; już dawno chciałem

ci wyznaczyć dochód miesięczny, żebyś sama o potrzebach swoich myślała, lecz na to posagu nadwierać nie masz przyczyny.“ „Ale bo . . . kiedy ja tych pieniędzy dla siebie użyćbym nie mogła.“ „A dla kogo? powiedz, kochane dziecko,“ zapytał ciekawie ojciec. W podwórzu palacu naszego, odpowiedziała Adela, wiesz że mieszka stolarz; tydzień jak umarł, żonę i sześcioro dzieci w nędzy zostawił, cały nasz dwór użala się nad tą biedną wdową, bo ma być dobra, pobożna kobieta, pytałam się wczora, wieleby jej też na utrzymanie potrzeba było? powiedziano mi, że gdyby miała dwa złote na dzień, potrafiłaby i siebie i dzieci wyżywić. Żałowałam pierwszy raz, że nie mam jeszcze swojej własności . . . chciałam Cię prosić Ojciec, a Ty, jakbyś przewidział życzenia moje.“ Zgadnąć łatwo co się stało. Ojciec uściskał córkę, proźby jej wysłuchał, a stolarka przy pracy i tym szczupłym, lecz pewnym dochodzie, utrzymuje się uczeiwie wraz z dziećmi, i codziennie za dobrą Adelę modły do Boga zanosi.*)

Wyjęto z dziełka: Rozrywki dla Dzieci przez Klementynę z Tańskich Hofmanową.

*) Zapewne wam się podoba, kochane dzieci, piękny postępek Adelei. O naśladujcie ją i wspierajcie, gdzie tylko możecie, prawdziwie ubogich, biednych i nieszczęśliwych. Przedewszystkiem dopomagajcie biednym wdowom, sierotom, chorym i sami ich wyszukujcie, bo cnotliwy człowiek wstydzi się żebrać, i woli nędzę cierpieć, aniżeli żebrać. Bóg wam będzie błogosławił za wasze dobre serce, jeżeli nie tu na ziemi, to z pewnością w niebie. —

Zwierzę moszusowe.

Zwierzę moszusowe, którego obrazek macie dołączony, żyje tylko w środkowej Azyji, mianowicie w południowej Syberyji, Chinach i Tybecie. Należy to zwierzę do rodzaju kóz i jeleni. Mniej więcej podobne jest do niewyrosłej sarny. Ani samica, ani samiec nie posiadają rogów. Maści jest brunatnej z centkami na grzbiecie. Kozieł posiada w górnej szczęce dwa długie kły i kosmyk włosów na czole.

Kozieł czyli samiec ma pod brzuchem niżej pępka torebkę, w której się znajduje płyn czarnobrunatny, gęsty, nadzwyczaj ostrą woń wydzielający. Płyn ten zwany moszusem, jest jednem z najdzielniejszych lekarstw, bo nadzwyczaj wzmacnia i ożywia gasnące siły w obumierającym człowieku. Niejeden śmiertelnie chory, zażywszy moszusu, nieraz ozdrowiał, a przynajmniej znacznie życie przedłużył. Gdy już żadne lekarstwo nie może wzmocnić chorobą złożonego, aby jeszcze życie przedłużyć, to moszus często pomaga. Ztąd też cena moszusu jest nadzwyczaj kosztowną, bo lót 10 i więcej kosztuje talarów, funt zatem około 300 talarów. Przyczynia się do tego trudne polowanie na te zwierzęta, odległość, a przytem tylko kozły i to niewiele tego płynu posiadają.

Mało jest rzeczy na świecie, któreby tak ostro i długo woniały, jak moszus. Srebrna łyżka, w której rozpuszczono gran moszusu, jeszcze po dziesięciu latach moszusowy zapach wydawała. Zapach ten tak jest silny, iż odurza, a słabe osoby,



Zwierzę moszusowe.

choć tylko trochę tej woni zaczerpną, dostają bólu głowy. Jestto najdzielniejszy środek przeciw owadom, jeszcze dzielniejszy, aniżeli kamfora.

Tak więc kochani czytelnicy będziecie teraz wiedzieli, z kąd pochodzi moszus, owo sławne i silne lekarstwo.

Jadwiga, Królowa Polska.

Śpiew historyczny Jul. Niemcewicza.*)

I.

Kiedy dni Piastów przecinał się wątek,
A prawo berła w Jadwidze złęczone,
Na ten jedynie krwi nam lubej szczytek
Oczy Polaków były obrócone.

II.

Jaśniała wdzięki królewska dziewica,
Pomimo tronu była płeć swęj chluba.
Wspaniała postać, cudna piękność lica.
W mowie, w uśmiechu, w każdym czynie luba.

III.

Nie dziw, że tknięci jej cnotą i wdzięki,
Liczne xiążęta i rycerze mężne
Chcieli pozyskać z darem takiej ręki
Piękną niewiastę i państwo potężne.

IV.

Pierwszy Ziemowit młody i zuchwały
Rzekł: idę z Piastów i będę jej mężem;
Już licznem wojskiem przebiega kraj cały,
Berło i żonę chce zdobyć orężem.

V.

Wilhelm rakuski kładł nadzieje pewne,
W bogatych szatach, w utrefionych włosach;
W tém, że z dzieciństwa znał jeszcze królownę,
Więc dumny dobrze tuszył o swych losach.

VI.

Gdy ci w Krakowie, z niewymownym traskiem
Przybywa z Wilna Jagiello wspaniały,

*) W III części Przyjaciela Pol. Dzieci była podana wiadomość o dobrej królowej Jadwidze. Podaje tu piękny wiersz o tej świątobliwej naszej królowej, aby się jej pamiątka lepiej w sercach młodzieży utwierdziła.

Z nim bracia świetnym uderzali blaskiem,
W złotych kolezanach szparkie nosząc strzały.

VII.

Kiedy na zamku poselstwo sprawiali,
Piękność królowy mowę im odjęła,
Szmer zadziwienia rozszedł się po sali,
I lubym wstydem dziewica spłonęła.

VIII.

„Pani, — rzekł Witold, — nie tylko swe kraje,
„Obszerną Litwę i kosztowne dary,
„Lecz ci Jagiello z państwem rękę daje,
„Dla ciebie przodków wyrzeka się wiary.

IX.

„Przyjm go. Tu Wilhelm najprzód się wydziera,
„Mnie — rzekł: — z dzieciństwa zmówiona Jadwiga.“
Witold zawołał: „Więc rzecz, co nas spiera,
„Niech się bez zwłoki tym mieczem rozstrzyga.“

X.

Tu zapaleczywy Ziemowit przerywa:
„Groźb się nie boję, odmowy nie czekam;
„Dostę dla Piasta, że Polska szczęśliwa,
„Ślubuj Jagielle, ja praw mych się zrzekam.“

XI.

Jadwiga drżącym głosem odpowiada:
„Ofiary, które dwa narody spoją,
„Pierwszemu mem prawem, to niech sercem włada, —
„Panuj Jagiello, ta ręka jest twoja.“

XII.

Monarcha Litwy radością przejęty,
Z bracią prawemu Bogu cześć oddawa;
Na silne barki strumień lejąc święty.
Kapłan mu kładzie imię Władysława.

XIII.

Już na wyniosłym zasiadł majestacie,
A obok miejsce królowa zabiera,
Z wieniec na głowie w złotolitej szacie,
Łagodnym okiem na lud swój poziera.

XIV.

Stali ozdobni przez ubiór i zbroje,
 Pierwsi z rycerstwa Litwy i Polaków,
 Brzęcząc, jak gdyby pszczoł wiosenne roje,
 I chwając pióra ogromnych szyszaków.

XV.

Jadwiga mówi: „Dzielni wojownicy,
 „Wspólnego odtąd doznający losu,
 „Drogięj krwi Piastów ostatniej dziewicy,
 „Wieszczego dzisiaj posłuchajcie głosu.

XVI.

„Gwoli naszemu szczęściu i potędze,
 „Ta ręka dzisiaj Jagielle oddana;
 „Niech jedność w świętej stwierdzona przysiędze,
 „Żadną przygodą nie będzie zerwana.

XVII.

„Jeśli zuchwalec starga węzeł braci,
 „Ja go zarzekam w tem obliczu Boga
 „Czarnym zgryzotom; niech wszystko utraci,
 „Niech wieczna zawsze otacza go trwoga.“

XVIII.

Krzyknął lud cały: „Spółni w każdej dobie,
 „Zostaniem wierni twemu pokoleniu.“
 Tu zbrojne ręce podawając sobie,
 Stwierdzili jedność w czułym uściśnieniu.

XIX.

Odtąd Jadwiga staranie swe łoży,
 By Polskę widzieć kwitnącą, bezpieczną;
 Lubym swym głosem, kiedy król się sroży,
 Nieraz łagodzi surowość zbyteczną.

XX.

Gnębiła włościan wojska chciwość wściekła,
 Król mówił: „Gwałty niechaj sąd ukróci,
 „Niech odda własność.“ Ta mu smutnie rzekła:
 „Wróć się szkody, lecz któż ty powróci?“

XXI.

U niej z dobrocią odwaga złączona,
Bo gdy król w Litwie uśmierzał rozterki,
Targnął się Rusin; gniewem uniesiona
Uczuła w sobie męstwo bohaterki.

XXII.

Śnieżne swe czoło już hełmem okrywa,
Na dzielnym koniu z dobranemi szyki
Uderza; twierdze warowne zdobywa,
I do poddaństwa wraca buntownicy.

XXIII.

To życie tylu wslawione cnotami,
Śmierć nielitośna zbyt wczesnie przecina,
A Polak grób jej oblewając łzami,
Piękną Jadwigę dotychczas wspomina.



Zając skoczek.

Zwierz ten różni się znacznie od naszego zająca. Tylne nogi i ogon są niezwyklej dłu-

gości. Skacze tak prędko, iż najszybszy koń nie może go dogonić. Jest wielkości szczura. Żyje w krajach północnych.

Dobry Józefek.

Powieść dla młodzieży. Napisał *Jul. Ligot* z Ślązka.

Dobry Józefek miał ubogich rodziców w majątki doczesne, ale bogatych w skarby, których mól i rdza nie psuje, ani złodzieje nie kradną, tj. w cnoty. Starali się oni wszelkimi siłami o dobre wychowanie Józefka, który też chętnie słuchał napomnień rodzicielskich.

Obok ubogiej chatki tych dobrych ludzi stało wielkie zabudowanie ich sąsiadów, którzy obfitowali w skarby doczesne, ale ubodzy byli w skarby wieczne. Byli oni tylko z imienia katolikami, a postępowaniem obcą religiję i obcy naród naśladowali. Mieli syna, którego zwali z niemiecka Francem. Był to swawolny chłopiec, który nieraz i Józefkowi psotę wyrządził, ale ten znosił cierpliwie prześladowania, wiedząc, iż lepiej krzywdę cierpieć, niż ją wyrządzać.

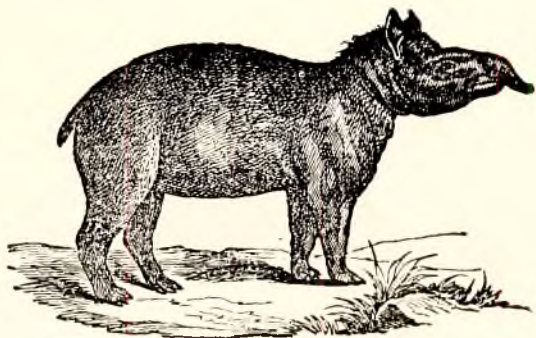
W dzień imienin Franca napisał dlań Józefek, mający lat dziesięć, ładne powinszowanie. Nie zważał on na złe postęпки Franca, wiedząc, iż tylko grzechy naszych bliźnich nienawidzić mamy, ale ich samych powinniśmy kochać. Przeto Józefek, chcąc swemu rówieśnikowi sprawić radość i przypomnieć mu ważny dzień imienin, w którym powinien każdy katolik dziękować Bogu, iż mu dozwolił urodzić się w świętej Wierze i

dotąd przy życiu utrzymuje, napisał serdeczne życzenia dla Franca.

Ucieszyło to nadzwyczaj rodziców, tak iż zaprosili Józefka w gościnę. Był to dzień postny, ale bogaci sąsiedzi zastawiali mięsne potrawy. Józefek nie jadł, choć go proszono. Inny na jego miejscu byłby może pożywał, ale Józefek wiedział, że trzeba więcej słuchać Boga, niż ludzi, a zatem podziękował grzecznie sąsiadom, mówiąc, iż przykazania kościelne nie pozwalają w dni postne zażywania mięsnych pokarmów. Na co gospodarz odpowiedział, iż nie należy brać wielkiego względu na przykazania kościelne, gdyż są tylko od ludzi postanowione. „Prawda“, odrzekł Józefek z wielkim zapalem, że przykazania kościelne pochodzą od ludzi, ale od ludzi, do których Jezus Chrystus rzekł: Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam, kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, kto zaś mną gardzi, gardzi i tym który mnie posłał.“

Usłyszawszy gospodarz mądrą odpowiedź Józefka, zamilknął, a kazawszy pozbierać mięsne potrawy, rozkazał przynieść postrych, prosząc Józefka, aby jadł. Ten też, zmówiwszy poprzednio modlitwę, pożywał, a po ukończeniu obiadu podziękowawszy pięknie wszystkim i poleciwszy ich Bogu, wrócił do domu.

Po jego odejściu zaczął bogaty sąsiad swój żonie przekładać, iż źle uczynili, zaniedbując piękną religiję swoich Ojców a naśladować cudzą. i że trzeba się poprawić. Na co odrzekła żona,

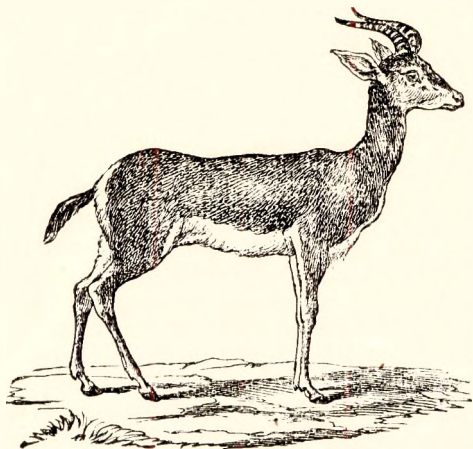
*Tapir.*

iż takie myśli już dawno ją nachodziły, i dlatego cieszy się, iż mąż ją uprzedził.

„Chwała Bogu,” rzekł mąż dalej, ale ja jeszcze tak uważam, iż najlepiej będzie zacząć od Spowiedzi świętej.“

Zona. „Tak, tak ze szczērą skrucłą i z mocnēm przedsięwzięciem poprawy odprawimy Sakrament świętej Pokuty, prosząc gorąco Pana Jezusa, żeby przez przyczynę Matuchny swojej N. Maryji Panny, raczył nam odpuścić grzechy i aby raczył wstąpić do serc naszych, żebyśmy z nim mogli rozpocząć nowe życie na chwałę Bogu, a na zbawienny pożytek swój i bliźnich naszych.“

Mąż, ocierając łzy płynące. „Jeszcze mi jedno przyszło na myśl, a oto aby w dzień naszej Spowiedzi i Mszę świętą zakupić na znak dziękczynienia miłosiernemu Bogu, iż nas raczył przez

*Gazela.*

tego dobrego Józefka do tak zbawiennych myśli pobudzić.“

Zona. „Odtąd też będziemy i naszego chlopea z pomocą Bożą tak kierować, żeby się stał podobnym Józefkowi, i dlatego też będziemy go już nie Francem, ale Franciszkiem mianowali, gdyż to imię należy do naszego narodu.“

Chlopezyk, pozysłuchujący się ciekawie tej rozmowie, tak się naraz odezwał: Jużem was, kochani rodzice, chciał dawno prosić, abyście mnie Franciszkiem, a nie Francem nazywali, ale nie nie mówiłem, myśląc, że was obrażę. Mnie

się zdaje, że daleko piękniej mówić Franciszek, aniżeli Franz z niemiecka.“

Rozeszulili się rodzice nad tą uwagą syna, a ojciec tak dodał: „Tak, tak moje dziecię w naszym narodzie już same imiona okazują niejakaś dobroć, miłość i pokorę, jak to np. Franciszek oznacza cichość. Jednakże same piękne imiona nie wystarczają, trzeba się też starać o dobre uczynki.“

Na to chłopezyk: „O ja tak będę odtąd sobie postępował, jak dobry Józefek, a będą mnie też ludzie kochać i nie złym Francem jak dotąd, ale dobrym Franciszkiem mianować. Weźcie mnie też, kochani rodzice do kościoła, bo i ja bym chciał się modlić do Pana Jezusa i Najświętszej Panny, gdybym tylko wiedział jak.“

„Oto się nie troszcz“, rzekł ojciec, „już my cię nauczymy, a zresztą poproszę rodziców Józefka, aby mu pozwolili iść z nami do kościoła, to on cię do niejednej dobrej rzeczy nakloni.“

Jakoż nazajutrz poszli do kościoła, wprzód zakupiwszy Mszą ś. u X. Proboszcza. Ten zdziwił się wielce, tem więcej, gdy pokornie całując go w rękę, przepraszała za złe postęпки i prosili, aby ich wysłuchał spowiedzi. Opowiedzieli też, iż to dobry Józefek tak ich skruszył.

Rozczulił się wielce X. Proboszcz, a podziękowawszy najprzód Pana Boga za tę łaskę, uścił Józefka, a potem zachęcił gospodarzy do szczerej spowiedzi. W kościele przed Komunią świętą powiedział X. Proboszcz rozezulającą przemowę do słuchaczy, których pełen był kościół. Nie było na ten czas ani jednego suchego oka,

gdyż wszyscy wylewali serdeczne łzy dziękczynnej radości Bogu, który nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. Po skończonym nabożeństwie darował X. Proboszcz Józefkowi Zywoty Świętych przez X. Piotra Skargę napisane, a Franciszkowi piękny obraz, przedstawiający Pana Jezusa, jako dobrego pasterza, niosącego znaną owieczkę na swoich ramionach. Józefek aż plakał z radości nad piękną książką, Franciszek zaś cieszył się z pięknego obrazu. Cała wieś radowała się z nawrócenia bogatych gospodarzy, gdyż jak dawniej byli zgorzzeniem tak teraz pięknym byli przykładem. Już odtąd nierozerwaną była przyjaźń Józefka z Franciszkiem, który po dziś dzień prowadzi żywot bogobojny.

Otóż kochane dzieci, weźcie sobie za przykład dobrego Józefka i postępujcie sobie podobnie, a i was będą ludzie mianowali dobrymi dziećmi, a co ważniejsza, iż po śmierci odbierzecie od Boga wieniec nieskazitelnej chwały.

Aleć i my rodzice naśladujmy także rodziców dobrego Józefka, a pewnie też tak jak oni, nie tylko tu, ale i w grobie doznamy od dziatki wielkiej pociechy, a dobry Bóg nie odmówi wiecznej nagrody, której z głębi serca sobie i wszystkim życzy

Juliusz Ligoń,

Kował w Zawadzkiem na Śląsku.

Co spotkało pastuszkę Kubę?

Kuba pasł bydło pewnego gospodarza. Najczęściej dzieci, paszące bydło, dziecją i bardzo

złemi się stają. Nie chodzą bowiem do szkoły i do kościoła, nikt ich do dobrego nie zachęca, a że wciąż tylko z niemymi zwierzętami przestają, to też dziejeją. Tak i Kuba złym był chłopakiem. Dokuczał zwierzętom, wybierał ptakom gniazda, tłukł jaja, zabijał młode, chrabąszczom odrywał skrzydełka, słowem okropnie dręczył biedne zwierzęta.

Raz Kuba pasąc bydło w borze, ujrzał na wysokim drzewie ptasie gniazdo, z którego wyglądały pisklęta. Drzewo na podziw było gładkie i wysokie i tylko na samym czubie miało nieco gałęzi, a w gałęziach ono gniazdo z ptaszkami. Niewiele myślący mój pastuszek dalej skrabie się na drzewo. Lecz co podlezie zdziebelko w górę, to zsunie się. A zachciało mu się okrutnie tych ptaszków. A tutaj, choć usiądź i płacz, na drzewo wleźć nie może. Ptaszki zaś jak na złość wyścibiają z gniazdka łepki i świergocą. Owtedy utrapiony pastucha tak się odzywa: Panie Jezu Chryste, daj mi wybrać te ptaszki, a na chwałę Twoję siedm piątków suszyć będę. Jak tylko to powiedział, tak zaczął się znowu skrabąć na drzewo i wlaź na sam czubek. Siadłszy na gałęzi, wybiera ptaszki z gniazda, a chowając za pazuchę mówi nieczciwiarz: Ot ciesz się Panie Jezu, jeśli ja Tobie choć jeden piątek będę pościł. A wtem trzask, rym łamie się gałąź, a mój pastuszek z wysokości bęć na ziemię. O mały włos życia nie stracił. Woczach mu się, niby w siedmiu kościołach zaświeciło, ptaszki zaś pouciekaly. Leżał długi czas bez przytomności, a potem choć bardzo potłuczony i wielkie boleści cierpiący

ukłęknał i zmówił pobożnie trzy Ojczy nasz i trzy Zdrowaś, dziękując Boga za ocalenie, a w następną niedzielę poszedł do spowiedzi. Siedm piątków suszył, jako przyrzekł i od tego czasu zupełnie się poprawił. A tak wyszło mu na dobre owo spadnięcie.

Kochane dzieci, nie dreczcie zwierząt, bo i one mają czucie i nie na to Pan Bóg je stworzył, abyście ją męczyły.

Tapir.

(Rycina na st. 96.)

Zwierzę to ma wiele podobieństwa do naszych świń domowych. Jest także opatrzone ryjem, tylko że więcej przedłużonym, którym liście z drzew zrywa lub też ryje za roślinami w ziemi. Tapir jest bardzo nieczgrabny, brunatnej barwy. Lubi przebywać w bagnach. Tyje łatwo i prędko, mięso ma smaczniejsze, aniżeli nasze świnię. Żyje zwierz ten w południowej Ameryce dziko. Jest wielkości osła. Sprowadzono go już do Europy, aby go także chować jako zwierzę domowe. Jeżeli się próby udadzą, to powstanie nowy gatunek wielkich świń. Inny gatunek tapirów żyje w Indyjach Wschodnich, które leżą w południowej Azji. —

Gazela.

(Rycina na st. 97.)

Gazela należy do rodzaju kóz i jeleni. Żyje tylko w Afryce. Jestto lekkie, zwinne, lagodne zwierzę, które z łatwością można oswoić. Jest

brunatno-czerwonej maści, pod brzuchem biaława. Żyją gazy w wielkich stadach. Ponieważ ich mięso jest tak smacznem, jak sarnina, przeto myśliwcy na nie polują. Także drapieżne zwierzęta, a mianowicie lwy i pantery czatują przy źródłach, dokąd gazy pie przychodzą, i rozdzielają je w sztuki. Liczne tedy grożą tym zwierzętom niebezpieczeństwa. Ponieważ bardzo szybko biegają, przeto w ucieczce ich ocalenie. Jednakże w ostateczności bronią się mężnie rogami i nogami.

DOBRE SERCE STASIA.

KOMEDYJKA.

OSOBY:

Pani wsi.

Wójt gminy.

MAŁGORZATA, uboga wdowa.

STAŚ,

ANKA,

KAZIO,

JÓZIO,

RÓZIA,

JAS,

jój dzieci.

(Scena na wsi przed chatą Małgorzaty.)

SCENA I.

WSZYSTKIE DZIECI MAŁGORZATY.

(Staś plecie koszyki, Anka przedzie, Kazio struże patyczki, Józio z dwóch kłebków zwija na jeden nici, Różia z Jasiem kwiatkami i piaskiem się bawią.)

STAS *(po chwili milczenia)*.

O Boże! Matki nie widać, już tak dawno poszła. Może jęj żadna sąsiadka, ani kuma, chleba pożyczyć nie chce. Jaka też to wielka u nas bięda!

ANKA.

Oj prawda! od samego wstania niceśmy w ustach nie mieli; mnie aż w żołądku się zwija, tak mi się bardzo jeść chce.

INNE DZIECI.

I nam także tak bardzo głód dokucza.

(Tu Różia i Jaś zaczynają płakać).

STAS *(obracając się ku nim)*.

Moje dzieci, nie płaczcie, utulcie się; możeć Bóg da, że matka chleba przyniesie; a choćby nie przyniosła, nie mówcież przy niej, że wam się jeść chce; ona już i tak dosyć nieszczęśliwa!

ANKA.

Zapewne; od tego czasu jak ojciec umarł matka prawie zawsze płacze. Żal jęj ojca! taki był dobry. A na jego chorobę i pogrzeb wszystkie pieniądze wydała. I krowa poszła. O! nie trzeba jęj więcej zasmucać.

KAZIO.

Choć mi się tak bardzo chce jeść, że doprawdy nie wiem czy wytrzymam, nie jęj nie powiem.

JAS i JÓZIO.

I my to samo.

STAŚ.

Dobrze, moje dzieci, nie a nie nie mówmy. Zobaczycie, że ten Bóg dobry, który, jak matka mówi, o ptaszętach nie zapomina i o nas pamiętać będzie. Chłopak wójta obiecał dać mi trochę kartofli jak mu ten koszyk upłotę; będę się spieszył, skończę przed wieczorem. Czemuż ja jeszcze nie taki duży jak był nasz ojciec? poszedłbym do mlócki albo do kosi, zarobiłbym ze dwa złote! mielibyśmy co jeść na dni kilka.

ANKA.

A jaka szkoda, że ja nie większa! poszłabym do żniwa, i za wszystkie pieniądze nakupiłabym maki, kaszy, grochu, słoniny i chleba. . .

MAŁE DZIECI (*prawie z płaczem*).

Oj chleba, chleba!

STAŚ.

Utulcie się dzieci i bądźcie cicho, widzę matkę, już idzie.

SCENA II.

CIŻ SAMI i MALGORZATA.

(*Wszystkie dzieci biegną ku niej wołając:*)

Matka! Matka!

MALGORZATA (*rozkładając fartuch*).

Moje dzieci! obiegrałam wieś cała, odniosłam przedzę Franaszce, ale taka wszędzie bieda, że m

tak mało dla was jedzenia dostała. Na wam, obchódźcie się z tem jak możecie. — (*Dzieli na sześć części chleb, który przyniosła w fartuchu*). Nie po wielkim kawalku wam się dostanie, ale przynajmniej aby dziś nie pomrzecie z głodu. O jutrze Bóg dobry pomyśli! . . . (*Rozdaje chleb, zaczawszy od najbiedniejszych*). Ty, Stasiu najdłużej czekalesz, masz za to część największą; boś też ty i najstarszy i najlepszy. Wykapany nieboszyk ojciec.

STAŚ (*z przymusem obracając w ręku koszyk*).

Dziękuję ci Matko, ja jeść nie mogę . . . zjėdź sama ten kawalek chleba, albo daj go małym dzieciom . . . ja jeść nie mogę.

MALGORZATA (*przełkniona*).

Wielki Boże! cóż ci się stało? tyś zawsze równie bywał gracki i do roboty i do jadła. Czyś chory?

STAŚ.

O tak . . . jestem chory, bardzo chory.

MALGORZATA.

Maszże tobie! tego mi tylko brakowało. I cóż ci jest? Powiedz prędko co cię boli? czy głowa?

STAŚ.

Tak głowa.

MALGORZATA (*biorąc go za głowę i ręce*).

Gorące . . . pewno jakich złych krost dostanie. Idź do chaty, Stasiėku, połóż się na

mojem łóżku. Jak się prześpisz, to może da Bóg, że to minie.

STAŚ.

Jabym wolał tu zostać.

MALGORZATA.

No! to się połóż na tej ławce, Anko przynieś bratu poduszkę. (*Anka idzie do chaty; za jej powrotem Staś się kładzie*). A ty Kaziu, pójdz do pańskiego ogrodnika; proś żeby pozwoił narwać liści orzechowych w sadzie; przynieś mi ich dobrą plachtę; obłożę mu głowę, to czasem pomaga.

KAZIO.

Dobrze, Matko, pójde zaraz (*wychodzi*).

MALGORZATA.

Wy małe dzieci, bądźcie cicho, może Staś usnie; a ty Józiu, siądź przy braciszku i z mucho oganiaj, żeby mu do spania nie przeszkadzały. (*Biegąc Ankę na bok*). Czy narzekał na głowę jak mnie nie było?

ANKA.

Nie, Matko nie o tém nie mówił.

MALGORZATA.

Dziwna rzecz, z kąd mu tak nagle przyszło? Dziś rano zdrów był zupełnie. A to najgorsze te nagle choroby... O Boże! że też tu we wsi ani państwa, ani lekarza nie masz. Ale pobiegnę do Mikołajki, ona już nie dzisiejsza; zna różne zioła i ich skutki; może co dobrego memu Stasiukowi naradzi. (*Chce wychodzić, Wójt ją spotyka*).

SCENA III.

CIEŻ SAMI I WÓJT.

WÓJT.

No! Malgorzata! czyście wy oszaleli! Zapomnieliście widzieć ze szczętem, żeście jeszcze za nieboszczyka męża 13 złt. czynszu winni, kopę jaj i cztery kapłony. Ba! i dni kilkanaście macie do odrobienia we dworze. Doprawdy, że z wami to czyścowe męki. Ledwie głowa nie pęka, tyle winni w każdej chacie; a parę bótów zedrzeć trzeba, nim się trzy grosze odbierze. Przekłeta robota!

MALGORZATA (*ściskając go za nogi*).

O mój Panie Wójcie! zlitujcież się nademną! Zkąd je wezmę tych pieniędzy, tej daniny? jak ja te dni odrobie? krowa, wieprzak, gęsi, kaczki, wszystko poszło, i jednej kury nie mam. Żyje miłosierdziem Bożem; ledwie po ciężkiej w dzień i w nocy pracy mam bochenek chleba dla sześciorga dzieci.

WÓJT.

Co mi do tego. Ja swojej służby patrzeć muszę. Jak nie zapłacisz, babo, widzisz ten bat, plecy odpowiedzą.

MALGORZATA.

Wielki Boże! i cóż ja pocznę? Choćbym dnie odrobić z duszy rada, nie mogę tego drobiazgu odstąpić... Oto właśnie najstarszy syn mi za-

padł . . . Wszystko się na mnie zważyło! . . . Oj! prawda, że sierotom i wdowie, życie cięższe jak kamień! (*placze*).

WÓJT.

Już cię ja choć na tym wysokim urzędzie, przecież mam serce, i żal mi was biedaków. Ale proszę jak tu zrobić, żeby i wilk był syty i owca cała? Salomonem byćby trzeba. Wiem ci ja, że kobiecisko nie nie ma, ale dwór pierwszy, dwór zaspokojony być musi, bądź co bądź. Idzie mi też i o moje sławę, o laskawe oko pańskie. Chciałbym żeby Jaśnie Wielmożny Pan wszystko porządnie zastał: rachunki skończone i dokładne, worek pełny; a tu wieś cała dłużna . . . Już posłaniec przyjechał, że Państwo lada chwilę tu przybędą.

MALGORZATA (*z radością*).

Co doprawdy? czy oboje? przyjedzie tu i nasza młoda Pani? O! może się nademną zlituje!

WÓJT.

Tak, tak. Nasz Pan ożenił się niedawno w Warszawie, objeżdża z żoną swoją a Panią naszą wszystkie dobra, chcąc sobie którą wieś na mieszkanie obrać.

MALGORZATA.

Oj! żebyć sobie upodobali wieś naszą! Małoć znam naszego Pana, ale mówią o nim ludzie, że sprawiedliwy. A wreszcie i nam włościanom zaraz lepiej, kiedy Państwo we dworze mieszkają. Zdaje się każdemu, jakby rodzonych miał jeszcze.

Czy w biedzie, czy w chorobie, jest do kogo się udać! . . . Możeby nasza Pani i memu Stasińkowi co poradziła? . . . Ci Państwo to choć młodzi, to więcćj umięją od nas starych prostaków . . .

(Tu słyhać trzaskanie z bicia.)

WÓJT.

Co slyszyć? pewno Państwo jadą. Nie bala-muć mnie próżnemi słowami. Juźcić przecie masz zapewne choć kilka złotych; bo wy to zawsze piszczycie, choćbyście pełną kiesę mieli. Dawaj babo zaraz, bo inaczej . . . *(podnosi bat)*.

MALGORZATA.

Kiedy wam na wszystko przysięgam, że nie mam grosza przy duszy. Opiszcie moję nędzę Panu . . .

WÓJT.

Zapewne . . . To ja Panu z mego urzędu zamiast rachunków przyzwoitych, będę podawał takie androny . . . On tam wiele dba o twoję nędzę . . . Daj zaraz pieniędzy.

MALGORZATA.

Dajcie już pokój, panie wójcie. Ja sama pójdę do dworu jak skoro pani przyjedzie, skłonię ję się do nóg i będę prosiła o miłosierdzie. Zobaczycie, że wskóram; prawie zawsze panowie od sług lepsi.

WÓJT.

To idźże babo i gadaj sama; ale mi się nie

waż słówka na mnie pisnąć; wszakżem ci się nie tknął, a mogłem . . . (*na stronie*) i będę mógł jak z Bogiem pojadą (*wychodzi*).

SCENA IV.

Ciż sami, prócz wójta.

MAŁGORZATA.

Chociaż wójt grozi, przecież mi lżej na sercu. Kiedy państwo tu przyjechali, możeć jak im padnę do nóg, zlitują się nademną. Może mi i cały dług darują, dla nichby to mój Boże! było małą rzeczą, a dla mnie tak wielkiem szczęściem! Biegnę do dworu Anko! dajno mi fartuch czerwony. (*Kładzie go na szyję*). Żeby tylko mój Stasienko był zdrów! (*Zbliża się do niego i przygląda mu się*). Spi, moja jagódka, spi spokojnie; jakoby kwiateczek wygląda, może mu też nie nie będzie. Anko, nie waż mi się ztąd odchodzić, pilnuj małych dzieci . . . Podziel między nich jego kawałek chleba.

ANKA.

Dobrze, Matko.

SCENA V.

STAS śpiący, ANKA, JÓZIO, JAŚ, RÓZIA.

(Anka bierze chleb Stasia, kraje go i dzieli między troje małych dzieci, mówiąc: *Na wam!*)

jedźcie. Dzieci biorą i jedzą chciwie. Wtem Staś otwiera oczy, podnosi głowę, i z radością na ten widok spogląda).

ANKA.

Obudzileś się bracie! możebyś teraz zjadł kawałek chleba?

JOZIO (*odejmując swój chleb od ust*).

Naści Stasiu, jedz, ja już bardzo wiele jadłem.

STAŚ.

Dziękuję wam, jeszcze jeść nie mogę, ale mi już daleko lepiej . . . o daleko lepiej . . . Czy matka nie wróciła od Mikołajki?

ANKA.

Toś ty spał na dobre, i nie nie słyszałeś. Wystaw sobie, Państwo nasi oboje przyjechali, był tu Wójt, chciał koniecznie pieniędzy, batem matce odgrązał. Matka znowu płakała, teraz poszła, do dworu prosić młodą pani, żeby się nad nami zmiłowała.

STAŚ.

O! zapewne się zmiłuje. Jabym przynajmniej tak zrobił, gdybym był panem.

ANKA.

O i ja to samo. A wiecie co bym zrobiła gdybym była panią? otobym i wam i sobie śliczne na jarmarku pokupowała wstążeczki, paciorki . . . jadłabym codziennie kluski ze słoniną; a matce tyłabym dała pieniędzy . . .

SCENA VI.

CIŻ SAMI, KAZIO (*wpadając z halasem*).

Sluchajcie! sluchajcie! Państwo przyjechali. Widziałem ich w takim prześlicznym domku na kołach, w karecie. Cztery konie skarogniade były u niej, a kozioł jak pokryty! oto jakby najszerszą kapą. Pan i pani siedzieli sobie w karecie, jak gdyby w jakiejś kapliczce, bardzo pięknie ubrani. Ale ci co stali za karetą, to jeszcze piękniej wyglądali. Takie mieli koło rąk i koło szyji złociste szerokie wstęgi, ja myślałem, że to także panowie, a to lokaje.

ANKA.

I gdzieżeś widział te wszystkie śliczności.

KAZIO.

Oto tak. Jakem ztąd wyszedł, spotkałem Sobka i Pietraszkowej chłopaka; ci mi powiedzieli, że im ekonomski syn mówił, że państwo wnet gościćem przyjadą; wybiegliśmy na drogę, i z rowu widziałem wszystko; dałem potem susa przez płot, i pierwój od karety byłem na dworskim podwórzu. Widziałem jak zajechali, jak wysiedli; ekonom tak się kłaniał, i wójt, i włodarz i karbowy. Pani śliczna i młodzusienska; chłopstwa było dosyć; ale spostrzegłem matkę i tu przybiegłem.

ANKA.

A liści orzechowych dla Stasia przyniosłeś?

KAZIO.

Na śmierć zapomniałem, ale zaraz biegnę.

ANKA.

Biegnijże co tchu i wracaj, bo matka gniewać się będzie. (*Kazio wychodzi*). Gdyby mi matka nie była przykazała siedzieć tu, tobym i ja do dworu pobiegła. Ja jeszcze nie znam karety; ja i panów tylko raz na odpuszcie zdaleka widziałam. Ale nie pójdę... Matki trzeba słuchać.

KAZIO (*wracając z pośpiechem woła*).

Pani tu idzie! Pani tu idzie!

(*Wszystkie dzieci powstając*).

Pani tu idzie? czy to być może!

KAZIO.

Doprawdy, już jest przy Sobkowej chacie.

ANKA.

O dla Boga! gdzież ja się skryję. (*Anka i wszystkie dzieci tulą się i kryją jak mogą; młodsze chowają się za siostrę. Róża płakać zaczyna. Anka ją tuli*).

SCENA VII.

Ciż sami, Pani, Wójt, Malgorzata.

PANI (*wchodząc*).

Ach! jakaż to po tych wsiach nędza! Gdzie spojrzeć to nieszczęśliwi! Cóż tu dzieci! Ale cze-

goz się mnie boicie? i ty mala, czemu placzysz? ja wam nic złego nie zrobię. Ja bardzo kocham dzieci. Któreż to z was chore?

MALGORZATA (*biorąc Stasia za rękę*).

Ten chłopiec, Jaśnie Wielmożna Pani (*Do Stasia*). Ukłoniże się.

PANI.

Cóż ci to moje dziecię? Twoja matka mówiła mi, że cię głowa bardzo boli, że nie jeść nie możesz. Zażyj tych kropli — pomogą ci pewno. Czy masz gorączkę? (*Bierze Stasia za rękę i daje mu flaszeczkę z kropelkami*).

STAŚ (*nie chcąc wziąć lekarstwa*).

Nie! ja żadnych kropli nie zażyję.

(*Przez ten czas, Róża ciągle płacze, matka ją wynosi do chaty*).

PANI (*zdziwiona*).

Jak to nie zażyjesz? a to dlaczego?

STAŚ.

Niech się wielmożna pani nie pyta, bo ja nie mogę powiedzieć.

PANI.

Nie możesz? a toś ty widzę uparty, mój chłopcyku.

STAŚ.

Doprawdy, żem ja nie uparty.

PANI.

Spytam się twojej matki, ona mi powie dla-
czego lekarstwa zażyć nie możesz?

STAS *(przełknięty)*.

O! niech wielmożna pani nie matce nie mówi;
niech ona o tém nie wie!

PANI.

A to szczególne dziecko! Ja jestem zagnana
twojej matce powiedzieć; tyś powiniem te krople
zażyć, bo inaczej nie ozdrowiejesz; i to bardzo
brzydko dla takiego dużego chłopca nie słuchać.
(Do wracającej właśnie Malgorzaty). Moja ko-
bieto, rozsądź tę sprawę.

STAS *(z pośpiechem kłaniając jej się do nóg
mówi pocichu)*:

O! już wszystko wielmożnej pani powiem,
ale niech matka i nikt nie słyszy.

PANI *zdziwiona*.

Cóż to z tego będzie? *(do Malgorzaty)*.
Oddalcie się wszyscy, ja sama z tym chłopczykiem
pomówię.

*(Wszyscy się oddalają w głąb teatru, okazując
znaki zdziwienia)*.

SCENA VIII.

PANI, STAS.

Już teraz jesteśmy sami, mów więc prędko,
moje dziecię.

STAŚ (*skrobiąc się w głowę*).
Kiedy się bardzo wstydzę.

PANI.

Nie wstydź się, choćbyś co złego zrobił, skoro się przyznasz, darowanem ci być może. Mów tylko.

STAŚ (*przerzywanym głosem*).

Oto zapewne wielmożna pani już wie, że jesteśmy bardzo biedni, ojciec nam umarł... Matka wszystko a wszystko poprzedawała, nie ma, dzień i noc pracuje, żeby nas wyżywić... Ledwie na dzień bochenek chleba zarobić może i po małym kawałku każdemu z nas się dostaje, a sama dla siebie nie prawie nie zostawia. Serce mnie boli, kiedy widzę, że mojim braciom i siostram tak bardzo jeść się chce... Ja najstarszy, zdrowszym od nich, wolę nie jeść, ażeby oni i matka więcej mieli...

PANI (*rozczulona*).

O kochane dziecię! jakież to dobre serce!... Taką to była twoja choroba?

STAŚ.

Tak. Ja z umysłu powiedziałem żeś chory, bom nie wiedział jakby to inaczej nie chciało jeść. (*Ściskając panią za nogi*). Ale niech wielmożna pani nie matce o tem nie mówi.

PANI.

Czy chce ci się jeść, moje dziecię?

STAS.

Okrutnie. Aż mnie głód wewnątrz ściska, i jużem osłabł... Gorzej mi jednak przykro było, kiedy na ich głód patrzyłem.

PANI.

Ale tybyś umarł wkrótce, gdybyś tak długo nie nie jadł.

STAS.

Ja to sobie już myślałem. I cóż? Matka miałaby mniej jedno dziecko do żywienia; a jakbym był u Boga, tobym Go prosił, żeby dał chleba matce, siostrom i braciom, i mnieby tam dobrze u Niego było.

PANI (*glaszcząc go po twarzy*).

Nie, kochane dziecię, ty nie umrzesz tak prędko. Bóg, Ojciec nas wszystkich, nagrodzi twoje dobre serce. Opatrzność jego tu mnie sprowadziła! o! jakżem rada temu szczęśliwemu zdarzeniu!... Poczciwa kobieto, przychodź. (*Malgorzata się zbliża i wszyscy za nią*).

SCENA IX.

Wszyscy i Wójt, który zdziwiony staje w kącie.

PANI.

Szczęśliwa matko! ciesz się! masz enotliwego syna. Staś nie chory, udał słabość, żeby tobie i rodzeństwu nie ujmować chleba.

MALGORZATA.

Czyż to być może! moj Stasienko zdrów i dobry... Ale niech ci Bóg nie pamięta jakęś mnie nastraszył. Patrzcie no! wej! zkaż mu to do głowy przyszło. Poczekaj no chłopcze. (*Niby mu grozi*).

STAŚ.

Czy doprawdy się gniewacie, matko?

MALGORZATA.

Jużcie bym chciała, ale Bóg widzi nie mogę; takem szczęśliwa!

PANI.

O i ja szczęśliwa, rozrzewniona jestem. Jakże to dobrze być możliwym, móżd dobrze czynić. Teraz już widzę dlaczego Bóg na ubóstwo pozwolił; rachował na serca bogatych; chciał dać zlotu wartość prawdziwą. Poczciwa kobieto! już ci nigdy ani bieda, ani głód nie dokuczy; będziesz miała i krowy, i kury i gęsi, i wszystko na czem ci zbywa. Panie Wójcie, zapisz Wać Pan w rachunkach, że ta kobieta nie winna dworowi; już ja to biorę na siebie. (*Malgorzata i dzieci ściskają jej nogi*).

WÓJT (*klaniając się pokornie*).

Dobrze, Jaśnie Wielmożna Pani.

PANI.

Spodziewam się, że mój mąż chętnie te obietnice i rozkazy potwierdzi; spodziewam się nawet,

że mi i większej nie odmówi łaski. Jabym najchętniej tę wieś na mieszkanie obrała, tu dom wygodny, ogród piękny, a nadewszystko tu Bóg zapewne błogosławić będzie, kiedy tak dobre są dzieci.

WSZYSCY.

O! zapewne niech Państwo tu mieszkać raczą.

PANI.

Stanie się to zapewnie. A teraz, kochane dzieci, idźcie za mną do pałacu. Będziecie mieli dobry obiad. Daj mi rękę Stasiu; sama ci jeść dać pragnę, sama cię zaprowadzę do mojego męża i opowiem mu jakie masz *dobre serce*.

Alpuhara

przez Adama Mickiewicza.*)

Już w gruzach leżą Maurów posady,
Naród ich dźwiga żelaza;
Bronią się jeszcze twierdze Grenady;
Ale w Grenadzie zaraza.

Broni się jeszcze z wież Alpuhary
Almanzor z garstką rycerzy.
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary:
Jutro do szturm uderzy.

*) Adam Mickiewicz jestto nasz najslawniejszy polski poeta, slawniejszy nawet od Jana Kochanowskiego. Ztąd sluszna, aby jego wiersze i pisma upowszechnily się w polskim narodzie, tak aby i najuboższy chłopek i dzieci nawet znały i lubily jego piękne, cudne pieśni, poczyje, wiersze, iżby się spełniło jego życzenie:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Zeby te księgi zbłądziły pod strzechy.“

O wschodzie słońca ryknęły śpiże,
 Rwą się okopy, mur wali;
 Już z minaretów błysnęły krzyże:
 Hiszpanie zanku dostali.

Jeden Almanzor, widząc swe rotę
 Zbite w upornej obronie,
 Przerznął się między szablę i groty,
 Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan, na świeżej zanku ruinie
 Pomiędzy gruzy i trupy,
 Zastawia ucztę, kąpie się w winie.
 Rozdziela brance i łupy.

Wtęm, straż oddźwierna wodzom donosi:
 Że rycerz z obcej krainy
 O posłuchanie co rychlej prosi,
 Ważne przywożąc nowiny.

Był to Almanzor, król Muzułmanów.
 Rzucił bezpieczne ukrycie,
 Sam się oddaje w ręce Hiszpanów,
 I tylko błaga o życie.

„Hiszpanie, woła, na waszym progu
 Przychodzę czołem uderzyć,
 Przychodzę służyć waszemu Bogu,
 Waszym prorokom uwierzyć.

„Niechaj rozgłosi sława przed światem,
 Że Arab, że król zwalezony,
 Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
 Wassalem obcej korony.“

Hiszpanie męztwo cenić umieją:
 Gdy Almanzora poznali,
 Wódz go uścisnął, inni koleją
 Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał,
 Wódza najczuliej uścisnął —
 Objął za szyję, za ręce chwycił,
 Na ustach jego zawisnął.

A wtem osłabnął — padł na kolana —
 Ale rękami drżącemi
 Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,
 Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał do koła — wszystkich zadziwił:
 Zbladłe, zsiniałe miał lice,
 Śmiechem okropnym usta wykrzywił —
 Krwią mu nabiegły źrenice.

„Patrzcie, o giaury! jam siny, blady —
 Zgadnijcie, czyjim ja posłem? —
 Jam was oszukał: wracam z Grenady;
 Ja wam zarazę przyniosłem! —

„Pocałowaniem wszczepilem w duszę
 Jad, co was będzie pożerać —
 Pójdźcie i patrzcie na me katusze,
 Wy tak musicie umierać!“

Rzuca się, krzeczy, ściąga ramiona:
 Chciałby uściśnieniem wiecznem
 Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;
 Śmieje się — śmiechem serdecznym.

Śmiał się — już skonał — jeszcze powieki
 Jeszcze się usta nie zwarły:
 I śmiech piekielny został na wieki
 Do zimnych liców przymarły.

Hiszpanie trwożni z miasta uciekli:
 Dżuma za nimi w ślad biegła;
 Z gór Alpuhary nim się wywlekli
 Reszta ich wojska poległa.

Dwa piękne przykłady.

(Wyjęte z pism X. Skargi.)

I.

Był młodzieniec dowcipny, który się zło-
 tniectwa wyuczywszy, robił krzyż jednemu wo-

jewodzie ze złota i kamieni drogich, który do kościoła oddać miał; i robiąc myślił sobie: Ten pan tak wiele pieniędzy daje Chrystusowi, czemu i ja też jemu swego myta dać nie mam? żeby też tu moje, jako dwa pieniądze u onej wdowy policzył Chrystus, i włożył w on krzyż usługę swoją; i gdy przyszedł on pan, a złoto ważył pierwój, niżli drogic kamienie w on krzyż włożono, znalazł, iż więcej waży niżli on dał; i począł grozić młodzieńcowi, domyślając się, iż złoto zfałszował, a czego innego namieszał. A młodzieniec rzekł: Ten, który serca ludzkie widzi, wie, iżem nie takiego nie uczynił, ale iżem widział, żeś ty dla Chrystusa tak wielkiego skarbu nie żałował, jam się też tu przyłożył usługą moją, abym z tobą miał częśćkę u Pana Boga, ażeby to odemnie Chrystus przyjął, jako dwa pieniądze od onej wdowy. Tedy się zdumiał Pan on, i rzekł: i takeś myślił synu miły? Odpowiedź: Tak zaprawdę. A pan rzekł: Iżes taki, a wołając twoję oddałeś zupełnie Chrystusowi, chcąc mieć częśćkę ze mną, otóż od tego czasu biorę cię za syna mego, i czynię cię dziedzicem dóbr moich. I wziął go z sobą, i tak z nim uczynił.

II.

Gdy Wandali Włoską ziemię i Kampaniją wojowali, i wiele więźniów do Afryki zawiedli; mąż Boży Paulinus, Nolański Biskup, wszystko co jedno mieć mógł, na one niedostateczne i na wykupowanie więźniów wydał. A gdy już nie miał, coby proszącym dać mógł; dnia jednego przyszła do niego wdowa, powiadając, iż syn jej

jest w więzieniu u zięcia królewskiego w Afryce, prosząc, aby jęj co dał na okup jedynęj pociechy i nadzieji jęj na ziemi. I gdy płakała i bardzo pilnie prosiła, nie miał jęj co dać ś. Paulin, ale jęj rzekł: Niewiasto, nie mam ci co dać, ale weźmij mię sobie za niewolnika, i daj frymark za syna twego. Ona to sobie za śmiech miała, nie za pożalenie. Lecz S. Paulinus, jako był wymowny i w naukach wszystkich wyćwiczony, namówił ją na to, aby tak uczyniła, a Biskupa za swego syna w niewoli zastawiła. I jechali do Afryki, gdzie wdowa ujrzawszy zięcia królewskiego, gdy z pałaców swoich wychodził, zawołała nań, prosząc, aby jęj syna wrócił. A on pyszno się jęj stawiając, proźbę jęj odrzucił. Potém rzekła: Weźmij tego człowieka za niewolnika, ukazując na Paulina, a syna mi mego wróc. I ujrzawszy czcigodną osobę i urodziwą, spytał go: coby za rzemiosło umiał? Odpowiedział, iż nie umiem rzemiosła, ale opatrować ogrody dobrze umiem. Czemu on poganin bardzo rad był, i wrócił wdowie syna, a Paulina ś. wziął w niewolę. Odjechała wdowa z synem do domu, a Paulinus na ogrodną robotę jest posłan. A gdy on Pan jego do ogrodu przychodził, a swego ogrodnika o niektóre rzeczy pytał, poznał w nim wielki rozum, i opuszczając przyjaciół i sługi, w jego się rozmowę wdawał, i w niej się kochał. I nosił mu Paulin do stołu zawżdy ogrodne ziółka, a biorąc chleb z stołu i ręki Pana swego, do roboty się wracał. I gdy to długo czynił, czasu jednego powiedział Paulinus taką tajemnicę panu swemu, mówiąc: Czuj się, a bacz co czy-

nisz, a opatruj jakobyś Wandalskie królestwo sprawować umiał, bo król, pan twój, prędko umrze. Co on usłyszawszy, nie zatajił rzeczy onej przed królem, (bo go król bardzo miłował) którą od swego ogrodnika słyszał. A król widzieć S. Paulina chciał; i gdy wedle zwyczaju ogrodne zioła do stołu pana swego przyniósł, ukazał go królowi. I ujrzawszy go król, bardzo się przeląkł; i otworzył zięciowi onemu swemu tajemnicę, którą tajił, mówiąc: Nocy téj widziałem przez sen osądzony sąd na mnie, a między sędziami ten też twój ogrodnik siedział; i skazali, aby bicz, który mi był niegdy dany, odemnie wzięty był. Wypytaj się, prawi, dobrze, co to za ogrodnik, bo jako baczę, nie jest stanu prostego. Tedy tajemnie zięć on królewski pytał S. Paulina o stanie jego. A on mówił: otom niewolnik twój, któregoś wziął za onego syna wdowy jednéj Włoszki. A pan mu rzekł: Nie pytam cię, coś teraz jest, ale czymeś był w ziemi twojój? I gdy go długo zaklinał, powiedzieć mu musiał, iż jest Biskupem. Co on słysząc, przeląkł się, i pokornie mu rzekł: Proś mię o co chcesz, abys się z dobrym upominkiem do domu twego wrócił. A Paulinus o inną rzecz nie prosił, jedno aby mu więźnie wszystkie z jego miasta przywrócił, i zaraz szukać ich po wszystkiéj Afryce kazał, i w okrętach swoich, napelnionych zbożem, z Biskupem do Włoch odesłał. A potém rychło król Wandalski umarł, i bicz on, który mu Bóg był dał na jego potępienie, a na chrześcijańskie ukaranie, utracił. I tak się ziściło proroctwo i prawda sługi Bożego; a ten, który sam się za jednego w nie-

wolą wdał, z wielą ich na wolność z niewoli wyszedł, naśladować onego, który niewolniczą twarz na się przyjął, aby nas z niewoli grzechów wybawiał.

Powyższe dwa przykłady są wyjęte z pism X. Piotra Skargi, który żył przed 300 laty a pisał tak pięknie po polsku, jak żaden inny polski pisarz. Z tego powodu zamieściłem te dwa piękne z pism jego wyjątki. Pierwszy przykład niech was zachęca, abyście zawsze byli gorliwymi o chwałę Bożą, a drugi niech wam będzie nauką, iż tak naszych bliźnich kochać mamy, że nawet samych siebie należy poświęcać, aby im dopomóc. Tak czynił Pan Jezus i Święci Pańscy.

Kazania i Żywoty Świętych X. Skargi są tak piękną pisane polszczyzną i tyle zawierają Boskiej mądrości, siły i nauki, iż powinny się znajdować w ręku każdego Polaka. —

Stara Piosnka.

O polska korono!
Co słychać o tobie?
Kosztowne klejnoty
Dalaś strwonić sobie.

Ziemia już nie rodzi,
Jak przedtem rodziła,
Czy ją zaniedbano?
Czy się wypleniła?

Ni ją zaniedbano,
Ni się wypleniła,
Jak jej Bóg przykazał,
Ziemia uczyniła.

Oj, przedtem lud stary
 Brzydził się grzechami,
 A teraz lud młody
 Liczy tysiącami.

Tysiącami grzechów
 Ten lud młody liczy,
 Ojciec, matka słyszy,
 Dzieci nie wyćwicz.

Dzieci nie wyćwicz,
 Czarta nie odstraszy,
 A czart go krępuje,
 Ten lud młody naszy.

Oj, matko, ty matko!
 Żebyś ty wiedziała,
 W piekle będzie za to
 Twa dusza gorzała.

A żebyś ty była
 Wczesne słówko rzekła,
 Możebyś swą duszę
 Wybawiła z piekła.

Dziś matka u córki
 Miejsca nie zagrzeje,
 Bo się u niej w domu
 Złe przekleństwo dzieje.

Ani siostra siostry
 W domu nie uwidzi,
 Bo się ta bogata
 Za ubogą wstydzi.

Oj, córko, ty córko!
 Coś się swych zaparła,
 Bodajes ty była
 Przed zrodzeniem zmarła.

Matka ciebie swemi
 Karmiła piersiami,
 Teraz wejrzy na cię, —
 Zaleje się łzami.

Ojciec syna swego
 O kęs chleba prosi,
 A tu syn na ojca
 Ciężki kij podnosi.

Idzie do drugiego, —
 Ten go nie nocuje;
 Idzie do trzeciego, —
 Ten go psami szczuje.

Poszedł do czwartego, —
 Ten chleb sobie kraje,
 Prosi go o skibkę,
 Syn ojcu nie daje.

Poszedł do piątego, —
 Ukląkł tam na progu
 I przy drzwiach zawartych —
 Oddał ducha Bogu.

Najlepszy Pan Jezus
 Z nieba wysokiego,
 Bo on nie opuści
 Nędzarza żadnego.

Anieli go wzięli,
 Zanieśli do nieba;
 W niebie już mu teraz
 Niczego nie trzeba.

Ale ty nie przyjdiesz
 Synu na te gody!
 Z piekła będziesz wzdychał,
 O kropelkę wody.

Oj, synu, ty synu!
 Choćby całe morze,
 W gorejącem piekle
 Już ci nie pomoże.

SŁÓWKO^{*)}

o Klasztorze Łąkowskim,
 gdzie się znajduje cudowny obraz
 N. Maryji Panny.

Klasztor Łąkowski przy Nowém mieście (Neumark) leży w Prusach Zachodnich w dyjecezyji chełmińskiej, między Lubawą (Loebau) a Brodnicą (Strasburg) nad rzeką Drwęcą. Ciemny las okrywa wzgórza wprost za klasztorem i Drwęcą od strony Mszanowa ku Bratynjanowi, a piękna dolina rozciąga się i ciągnie począwszy od Ostrody, aż ku stronie Wisły i Gdańska.

*) Obszerniejszy opis wraz z niektórymi objaśnieniami obrazkami podamy później.

Objawienie się Bożej Rodzicielki na starém miejscu Lelum Polelum pierwsiastkowo nastąpiło w roku 1226, główne zaś dopiero i rozgłosne w roku 1324, za czasów szlchetnego Jana Sandomierskiego, brata z zakonu Krzyżaków, właściciela całej Łak okolicy i wioski Brethen, którą on około r. 1300 powiększył na miasteczko, i zamek swój wystawił w r. 1346. Dotąd pozostałe tam ruiny owego wspaniałego zamku (jaki widzimy na nowym rysunku cudownego obrazu z r. 1866), świadczą, że od powiększenia tej osady, nazwano dopiero Bratyjanem. Tenże sam brat Jan, krzyżak, założył pierwszy kościół w Łakach, który był pod opieką świeckich księży z Nowegomiasta 445 lat, — aż dopiero Jaśnie Wielmożny JX. Jan Kuczborski Biskup dyecezyji chełmińskiej i pomezanskiej w roku 1624 Zakonników reguły S. Franciszka tak zwanych księży, czyli Ojców Reformatów z Wielkopolski sprowadził. Potem klasztor murowany wystawił im J. W. Paweł Działyński wojewoda pomorski, starosta bratyański, Skarbnik ziem pruskich, Skarszewskich, Jasienieckich, Zarnowieckich itd. wraz z małżonką Jadwigą z hrabiów Czarnkowskich. Koronacyja odbyła się jeszcze w starym kościele, który przyozdobiony był malaturą przez malarza z Grudziądza, Pawła Wąsowicza roku 1711. W roku 1752, d. 4 Czerwca solenna odbyła się koronacyja przez W. JX. Biskupa chełmińskiego Wojciecha Leskiego, i Prowincyjała zakonu natenczas X. Innocentego Leskiego, oraz ex-prowincyjała X. Remigiusza Zawadzkiego. Staraniem tegoż zakonu Ojców i ofiarą różnych osób

pobożnych i panów, w rok po koronacyji to jest r. 1753 wybudowano kalwaryją drogi krzyżowój. — Wniżej po czterech latach księża Reformaci sprowadzili z Płocka biegłego natenczas malarza, Franciszka Gradowskiego, który w r. 1757 rozpoczętą malaturę na kalwaryji w czterech latach ukończył. — Asesor i sędzia ze Świecia, sukcesor hrabiów Działyńskich, W. Jeżewski najwięcej ofiarował na to starając się o malowanie kalwaryji. Po koronacyji lat 33 jeszcze upłynęło nim wzięto się do budowania nowego kościoła, który też w r. 1785 wystawiono ze składek i ofiar pobożnych osób. — Budowniczym kościoła był niejaki Benjamin Kaal, 80 letni starzec, który także budował kościół i klasztor OO. Reformatów nie tylko w Grudziądzu, ale i w Brodnicy, oraz i w Płocku sam kościół. Majstrem ciesielskim przy budowie kościoła był niejaki Buczkowski. Malarzem pierwszym około przyozdobienia kościoła i lakiernikiem był zakonnik brat Wacław Magajewicz. — Myśl podał do tego pokostowania ołtarzy Kazimierz Łukaszewicz, jako wtóry i sławny malarz, obywatel z Włocławka, wzrostu wprawdzie był małego, lecz w sztuce swój wielki. — Tenże malował wszystkie nowe obrazy w kościele i odnawiał niektóre stacye na kalwaryji. — Trzecim malarzem był Jan Gronowski z Nowogomiasta, który kolorował dawniejsze wszystkie na kalwaryji konfesyjonały, na których były wyobrażenia symboliczne z pisma świętego wyjęte, w jednym kolorze ciemno-żółtawym, dosyć miednój roboty, oraz we furcie klasztornej, historyję obrazu Łukowskiego i budowy kościoła — nie

mniej w trzech zakrystyjach symboliczne wizerunki i piękne kielichy złote, i stósowne napisy łacińskie, z których niektóre tylko pozostały.

Przed rokiem 1857 wszystko tam było w nieporządku i zaniedbaniu, aż dopiero Matka Boska Łakowska sprowadziła sobie sławnego malarza z Kr. Polskiego, i do tego zakonnika z téjże reguły S. Franciszka, Ojca Rafała Credo; ten dopiero jeszcze jako kleryk zaczął odnawiać obrazy na kalwaryji, a wyświęcony w roku 1861 przez Jaśn: W. JX. Suffragana dycecezyji, za wolą Jaśnie W. JX. Biskupa Chełmińskiego *Jana Nepomucena Marwicza*; a prozbą prowinecyjała zakonowi X. Onufrego Łaskowskiego. — Ozdobiony charakterem kapłańskim, z ochotą większą brał się do dzieła, do odnawiania tych pięknych i starożytnych obrazów; — oprócz tego porą zimową pracował nad nowemi i swego pomysłu obrazami; w tymże samym kościele bowiem są dwa, jeden w wielkim oltarzu siedm stóp przeszło wysokości, a pięć szeroki *Wniebowzięcia Najśw. Maryji Panny* — drugi S. Józefa w bocznym oltarzu. — W kościele parafialnym w *Szynwałdzie*, także nader piękny znajduje się obraz jego ręki Niepokalanego Poczęcia z cierniową koroną w ręku, wykonany według propozycyi miejscowego proboszcza i tradycyi miejscowej. I w nowym prześlicznym kościele parafialnym w *Jabłonowie* jest nowy obraz S. Wojciecha jego ręki — i w kościele parafialnym w mieście powiatowém Lubawie, odnawiał obraz Matki Boskiej Różańcowej, w wielkim oltarzu. Także dwa obrazy nowe wymalował téj zimy do kościoła

OO. Reformatów w Wejherowie, to jest Niepokalanęj Dziewicy — i patryarchę S. Franciszka odbierającego blizny na górze Alwerniji.

Ledwie tutaj zakończona tyloletnia praca nad odnowieniem obraów i tworzeniem nowych, a już czeka inna w innym klasztorze, ale tam nie 7—8 lat, ale całe życie na tołożyć będzie trzeba, aby doskonale odnowić kalwaryję wajerowską w Kaszubach za Gdańskiem, gdzie przeszło 26 kaplic i bram się znajduje, a w nich pełno obrazów zniszczonych. Jeżeli przełożeni klasztorów sprzyjać mu będą, co powinni według sprawiedliwości, zachęcać i dopomagać, on też sądzi, ciągle pracować będzie dla Boga i Braci Duchownych, — a zostając w tej szlachetnej pracy, otrzyma wieniec korony od Tego, który mu udzielił talentu malarskiego, bo nic więcej z sobą nie weźmie do grobu, prócz pamięci pracowitego życia, i korony w krainie wieczności.

W. Bieliński, malarz z Nowego Miasta.

Wieloryb.

Największém zwierzęciem na świecie jest wieloryb, dlatego warto bliżej go poznać. Żyje wieloryb tylko w morskich wodach. Na pierwszy rzut oka mogłoby się każdemu zdawać, że to jest ryba, jednak wieloryb, chociaż nazwa nawet oznacza wielką rybę, jest zwierzęciem ssącym, a tylko z postaci do ryby jest podobnym, sposób zaś jego życia jest taki, jak u zwierząt ssących.

Zwierzęta ssące mają krew ciepłą, oddychają

powietrzem i rodzą żywo młode, oraz karmią je piersiami. Ryby natomiast mają krew zimną, oddychają nie wprost powietrzem, ale wodą, tj. iż z wody dopiero powietrze wydobywają, a młodych nie rodzą żywo, lecz niosą ikrę. Wieloryb choć żyje w wodzie, jednak ma krew czerwoną, ciepłą, rodzi żywo młode i oddycha powietrzem. W tym celu raz poraz wynurza się ponad powierzchnią morza i wyrzuca wodę nozdrzami, aby nabrać świeżego powietrza.

Jestto zwierz nadzwyczaj ogromny, bo dochodzi do stu stóp czyli 50 łokci długości (nie jedna wieża kościelna nie jest tak wysoka), a dawniej nawet były wieloryby 150 stóp długie. Teraz nie ma tak ogromnych wielorybów, gdyż ludzie bardzo wiele ich łowią, zatem mało który dochodzi późniejszego wieku, a tylko bardzo stare są tak długie. Grubość tego zwierza wynosi często 50 stóp, a więc tyle co ośm dorosłych ludzi. Można sobie zatem wystawić, co to za olbrzymie zwierzę.

Głowa jego jest nadzwyczaj potężna, ale oczy stósunkowo bardzo małe, bo tylko tak wielkie, jak wołowe. Paszczęka jest tak wielka, iż możnaby w nią wjechać czolnem, a ośmiu ludzi przy warsztacie mogłoby w niej wygodnie pracować. Natomiast gardło ma wieloryb tak ciasne, iż tylko śledzie i podobne ryby może połykać. Zamiast zębów ma rogowe wyrostki, z których mamy fiszbin. Skóra wielorybia jest w prawdzie znacznie gruba, ale za to miękka i łatwa do przebicia. Barwy jest ciemnowej, pod brzuchem białawy. U góry znajdują się dwa nozdrza (u pot-

fiszów tylko jedno), z których od czasu do czasu wodę wyrzuca, aby oddychać.

Uwagi godnym jest ogón, który służy do szybkiego pływania i obrony. Wieloryb pędzi tak szybko w wodzie, jak kolój żelazna, gdyż upływa cztery mile na godzinę. Potężną łódź druzgoce ogonem w kawaly.

Nader ciekawym jest polów wielorybów i potfiszów. W tym celu udają się co rok liczne okręty na północ. Każdy okręt ma kilka potężnych łodzi. Skoro tylko majtkowie czyli żeglarze z okrętu wieloryba spostrzegą, tak zaraz spuszczaą łódź, w którą siada kilku ludzi. Ci płyną ilej możności po cichu i niepostrzeżenie do wieloryba, a jeden z nich uderza całą siłą wieloryba harpuną tj. żelazném narzędziem, podobném do strzały. Harpuna, skoro uwięźnie w cieie wielorybiem, siedzi mocno. Do niej jest przywiązana lina na kołowrotku. Wieloryb uderzony ucieka nadzwyczaj szybko, odwijając linę, jednakże raz po raz dla oddechu wynurza się na powierzchnią wody. Wtedy łódź dojeżdża, a majtkowie starają się przebić płuca wieloryba potężną lancą. Skoro szczęśliwie trafiają, tak zwierz niedługo żyć przestaje. Woda naokół czerwieni się od krwi, obficie płynącej, a wieloryb wkrótce na wierzch wypływa. Wtedy ciągną go na okręt, a tam dopiero go na sztuki platają.

Lecz niezawsze się tak pomyślnie polów udaje. Nieraz wieloryb zamachem ogona łódź przewraca i druzgoce, a wtedy giną polujący w morskich balwanach. Jednakże choć tak jest polowanie na wieloryby niebezpieczném, choć zimna,

mgły i burze nadzwyczaj polów utrudzają, mimo to co rok tysiące ludzi udaje się na polów. Chęć zysku i żądza zwalczania niebezpieczeństw powoduje ludzi, iż się udają na tak niebezpieczne wyprawy.

Skoro wieloryb znajduje się już na okręcie wtedy wszyscy żeglarze biorą się do pracy i rąbią na sztuki olbrzymie cielsko wielorybie. Mięso pozostawiają na pastwę zwierzętom żarłocznym i ptastwu, a tylko słoninę wyrębiają i fiszbin wydobywają. Ze słoniny topią wyborny tran, którego jeden wielki wieloryb do 200 beczek wydaje. Ztąd można sobie wystawić wielkość tego zwierzęcia. Nie zadziwimy się jednakże nad tą wielką ilością tranu, jeżeli zważymy, iż wieloryb waży nieraz więcej, niż 1000 centnarów, czyli 100,000 funtów, a zatem jeszcze więcej niż 700 ludzi razem (jeżeli się przyjmuje, że człowiek w przecięciu około 140 funtów waży). Wieloryb przynosi około 5000 talarów zysku.

Jeszcze u wielorybów uwagi godnym, że stare, a mianowicie samice bardzo się o swe młode troszczą. W największem niebezpieczeństwie nie opuszcza samica wielorybiątka, i raczej sama śmierć ponosi, aniżeli by przez opuszczenie młodego swoje życie uratować miała.

Jest wiele gatunków wielorybów. Ten, którego krótki opis podalem, jest najpospolitszym i żyje w północnych morzach, mianowicie około Grenlandyi. Do tego samego gatunku należy także *potfisz dziwogłów*, tak zwany, bo głowa zajmuje trzecią część długości ciała. Jest on mniejszy od wieloryba; tranu wydaje około 100

beczek. Oprócz tranu posiada w głowie płynny tłuszcz zwany spermacetem czyli olbrotem, którego używają na wyrabianie świec do palenia i na lekarstwo. Potfisze ma przeszło 15 beczek tego płynu w głowie. Różni się zwierzę ten głównie od wieloryba przez to, iż tylko ma jedną strzykawkę, którą oddycha i wodę wyrzuca. Sposób chwytania potfiszków mało się różni od wielorybów.

Kochane dzieci i mili czytelnicy! Jakżeż podziwiać należy mądrość i potęgę wszechmogącego Boga, jeżeli się rozpatrujemy w dziełach które utworzył. Jaka to różnorodność zwierząt — jedno oto tak ogromne, jak wieloryb, a inne znów tak maluczkie, iż ich gołym okiem nie można dojrzeć (wymoczki, żyjące w wodzie). A o wszystkich tych stworzeniach pamięta Pan Bóg i daje im pokarm czasu przygodnego.

Jak mądrze Bóg urządził, iż wieloryby w morzu osadził, bo inaczej czyniłyby te zwierzęta na ziemi wielkie spustoszenia.

Nad wszystkie stworzenia wywyższył Pan Bóg człowieka, dając mu rozum, tak iż wszystkie zwierzęta i siły przyrody mu służą. Oto ów olbrzymi wieloryb, który sam więcej waży, niż 700 ludzi razem, który tak szybko płynie i taką potężną posiada siłę, ulega zręczności kilku ludzi. Tam daleko na północnych morzach panują wielkie mrozy, śnieg i mgły zaciemniają niebo, morze, wzdęte wiatrami, pieni się wściekle, a jego fale i balwany wysoko się unoszą. Potężne góry lodowate, tamują przejście, a nie brak i zwierząt drapieżnych. Jednakże człowiek, uposażony od Boga rozumem, pokonuje te wszystkie trudności



Poljsz Dziwogłów.

i zwyciężkie stacza z największemi stworzeniami walki.

Tak więc Historyja Naturalna, nauka, która uczy poznawać świat i co się na nim znajduje tj. zwierzęta, rośliny i kopaliny, jest nader piękną i pożyteczną nauką.

Zalączona rycina wyobraża potfisa, wyrzucającego wodę. Już kilka harpun tkwi w jego ciele. Łódź jedną przewrócił, tak iż ludzie na powierzchni morza pływają. Atoli jednak będzie potfisza pokonanym, gdyż już druga łódź dochodzi. W głębi widać dwa okręty i ptastwo się unoszące, które zapewne przeczuwa zér dla siebie.

Mądry chłop, co zwyciężył wilka, dzika i niedźwiedzia.

Powiaстка Indowa.

Był dawnemi czasy węglarz, człek bogohojny, uczciwy i pracowity. Raz poszedł do boru tlić węgle, a że miał daleko do domu, więc wziął w kobialkę na parę dni żywności. Wtém spotyka go wilk, i tak doń powiada: „Mój chłopie gotuj się na śmierć, gdyż cię zjem“. Czy sądzicie, że wilk pożarł węglarza? O nie, bo chłop chodził w młodości do szkoły, dobrze się uczył, zatem miał rozum w głowie.

„Dobrze mój kochany wilku“, rzecze chłop na to, kiedy już inaczej być nie może, niech i tak będzie. Ale patrz tylko jaki ja czarny, przeto pozwól, iż się wprzód umyję w poblizkiem jeziorze, abym był smaczniejszy.“ Wilk z chęcią przystał na to. Chłop umywszy się, prosił wilka, aby mu dał do obtarcia ogona. I na to przystał.

wilk głupi. Wtedy chłop jak nie pochwyci i nie okręci ogona naokół ręki i jak nie zacznie okładać wilka potężnym, sękatym kijem dębowym, to aż wilkowi kości trzeszczały. Tak długo chłop go walil z całej siły, aż wilk przyrzekł uroczyście, iż odtąd więcej ludzi napadać nie będzie.

Wileczysko, wyrwawszy się z rąk chłopca, usiadło sobie z płaczem na górze w lesie, ogonem sobie lży ocierając, a węglarz tymczasem obok tej góry, nałożywszy potężny ogień, zaczął smażyć mięso i kielbasę. Niedźwiedź, niedaleko będący, uczuwszy zapach słoniny, poszedł w tę stronę, aby co dostać, a spotkawszy dziką namówił go, żeby szli razem. Gdy spotkali wilka, ten im odradzał, mówiąc, iż chłop ma rozum, a zatem łatwo ich pobije. Atoli niedźwiedź i dzik zanadto zaufawszy w swą siłę, poszli do chłopca. Niedźwiedź poprosił grzecznie o kawał mięsa i kielbasy, grożąc, iż w razie odmówienia węglarza zagryzie. Ten mówi, że i owszem, ale prosi, aby jeszcze trochę zaczekali, aż się mięso i kielbasa dosmaży. Jakóż niedźwiedź usiadł sobie przy ogniu, a dzik się położył i zasnął. Podał chłop niedźwiedziowi kielbasę, a ten nie mógł jej się odchwalić. „Zkąd to takie smaczne kielbasy?” zapytał. „Oto z tego, który tu leży“, rzekł chłop skazując na dziką, „żeby go tak zabić, tobyśmy mieli moc kielbas i mięsiwa. Wiesz co, mój niedźwiedziu, weźnij ten kij i palnij w łeb między uszy dziką, a dopieroż zaczniemy smażyć kielbasy co to ha.“ Niedźwiedź rozłakomiony nie dał sobie tego dwa razy mówić, jakóż wzięwszy palkę, zabił na miejscu dziką. Wilk, gdy

to widział, wyrzekł z cicha: to już jeden, wkrótce będzie i po drugim.

Chłop tymczasem ściał prędko wielką sosnę, aby niby nałożyć większy ogień do pieczenia dzika. Rozszczepił potem sosnę klinem, prosząc niedźwiedzia, aby mu był pomocnym. Ten był gotów, pytając, gdzie ma uchwycić. „Oto bratku“, mówi chłop, „wetknij obie łapy w to rozszczerpane i rozdzieraj, a ja klin dalej pobijać będę. Skoro tylko niedźwiedź łapy w dziurę włożył, tak zaraz chłop klin wybił, a sosna zwarła się do kopy. Wtedy zaryknął niedźwiedź, iż łapy mu się wkleszczyły i że okrutnie go bolą. „Zaraz ja ci pomogę“, rzekł chłop, jakoż huknął raz, drugi i trzeci potężnie w łeb niedźwiedzia, tak iż nieborak wkrótce żyć przestał. Wilk widząc to wszystko, zawył miłośnierze, a powtarzając, że chłop ma rozum, opuścił nasze strony.

Tak uzyskał węglarz dzika i niedźwiedzią skórę.

Żtańd płynie nauka dla wszystkich, że nie sama siła i nie same bogactwa zwyciężają, jak raczej cnota, nauka i praca. Kto chce być szczęśliwym, ten niech stara się o te trzy przymioty. I ubogi człowiek ma wielki rozum, jeżeli się Boga boji, gdyż bojaźń Pańska jest początkiem mądrości. —

Opowiedział *Jan Szpandowski*,
nauczyciel z Kamionki pod Czerwińskiem.

Co spotkało Stasia i Władysia, którzy jedli ziarnka szaleju?

Dwaj bracia, imieniem Staś i Władys, igrali sobie dnia jednego po ukończonej szkole razem

z swą siostrą Pelasią w bliskości smętarza, gdzie się bardzo wiele znajdowało szaleju. Staś spostrzegłszy nasionka czarne, znajdujące się w strączku tej rośliny, jadł je, częstując przytém i bracia swego Władysia, jako i siostrę Pelasię. Siostra jednokowóz nie z tego nie jadła. Po kilku minutach upadły chłopcy, a tarzając się po ziemi i drząc nogami i rękami, przeraźliwie krzycząc poczęli, że czują gorączkę i palenie w wnętrznościach. Pelasia przestraszona, natychmiast pobięła nazad do szkoły i z płaczem opowiedziała nauczycielowi całe to zdarzenie. Nauczyciel co prędzej przybiegł z flaszką oleju i każdemu z nich wlał cokolwiek w gardło. Władys nie długo potém miał wymioty i niedługo było mu co raz lepiej. Stasiowi zaś olój nie nie pomógł, bo zapewne za dużo był zjadł czarnych tych ziarenek, i następującej nocy śród największych boleści skonął. —

Rozmowa nauczyciela z uczniem o powyższej powieści.

Nauczyciel. Powiedz mi Bronisiu, gdzie się te troje dzieci bawiły, o którychżeś slyszal w tej powieści?

Bronis. Okolo smętarza.

N. W którym to było czasie?

B. Po skończonėj szkole.

N. Było to dobrze, że po skończonėj szkole igrali kolo smętarza?

B. To nie było dobrze.

N. A czemuż to nie było dobrze?

B. Bo oni powinni byli zaraz i wprost iść do domu, a nie zatrzymywać się na drodze.

N. Co w tym względzie opiewa jedno z naszych praw szkolnych?

B. Każde dziecko powinno prostą iść drogą do domu.

N. Na cóż tedy takie dziecko zasługuje, co nie zachowuje tego prawa szkolnego?

B. Zasługuje na karę.

N. Jakaż to roślina znajdowała się blisko smętarza?

B. Szalęj czyli blekot.

N. Nie pamiętasz też, cośmy o tej roślinie w szkole mówili?

B. 1) Że rośnie na śmieciach, smętarzach i przy płotach; że ma brudno-żółtawe kwiecie, a zapach brzydki; 2) że ma łodygę kosmatą i lipką, a nasienie czarne, które tak jak wszystkie części tej rośliny są odurzające i trujące.

N. Cóż więc Staś i Władys, którzy przecież to samo w szkole słyszeli, powinni byli czynić?

B. Powinni się byli zastosować do nauki słyszanęj.

N. I cóż uczynił Staś?

B. Staś jadł to nasienie i częstował brata i siostrę.

N. To i siostra też z tego jadła?

B. Nie, siostra z tego nie jadła.

N. A Władys też nie jadł?

B. Władys jadł.

N. Cóż się z tymi dwoma chłopcami potem stało?

B. Upadli i tarzali się po ziemi, a ręce i nogi poczęły im drżeć.

N. I cóż przytém czynili?

B. Wrzeszczeli, że czują gorączkę i palenie wewnętrzne.

N. Cóż im tedy spożycie tego nasienia sprawiło?

B. Wielkie boleści.

N. A cóż zrobiła Pelasia, gdy się bracia po ziemi zaczęli tarzać?

B. Pobiegła czempredzěj nazad da szkoły i opowiedziała nauczycielowi co zaszło.

N. A nauczyciel co zrobił?

B. Wziął flaszkę z olejem, pobiegł do nich i każdemu po trochu wlał oleju w gardło.

N. Czy ten olěj pomógł im?

B. Jednemu było lepiej, ale drugi umarł nocy następującěj.

N. Czemuż ten olěj jednemu pomógł, a drugiemu nie?

B. Bo ten, co umarł, zjadł zapewne za wiele tych zianek.

N. A cóżby się może i z drugim było stało, gdyby mu nauczyciel nie był pomógł?

B. Byłby zapewne téż umarł.

N. Otóż widzisz, że nasienie szaleju jest bardzo trujące, jak to już dawniej powiadałem, a kto takowe je, łatwo może umrzeć. Cóżby więc potrzeba czynić, jeżeli kto zje co trującego?

B. Trzeba mu pić olěj.

N. Oczywiście, bo olěj, mleko słodkie, albo



Szałej czyli blekot.

woda letnia z masłem, jest bardzo dobrym środkiem przeciw truciźnie — jednakowoż w razie takowym nie trzeba zaniedbywać rady lekarza. Tak więc dzieci kochane! gdy spostrzeżecie taki

szalej, tedy sobie przypominajcie nieszczęśliwego Stasia i Władysia, a strzeżcie się mocno, byście nigdy nasienia tego szaleju w usta nie wzięły. W ogóle nie trzeba wam jeść żadnych nasion, jagód, ni bodlek, i takich rzeczy, które wam nie są znane. Zadnego kwiatka, żadnego liścia nie wachajcie, którego dobrze nie znacie. Niech wam ten smutny wypadek będzie przestrogą, jeśli wam życie i zdrowie miłe. Z zeszłą zważajcie zawsze na każde słyszane nauki, w szkole wam udzielane, bo tylko wtedy błogich doznacie skutków, gdy nauki nauczyciela waszego szczerze i ochoczo wypełniać będziecie.

Lato.

Już święty Jan ochrzcił wody;
 Cicho, głucho w głębi siola,
 Dzieci biegną na jagody,
 Szumią kłosa w dniach pogody,
 A przepiórka w pole woła.

W pole woła przepióreczka;
 Z góry słońko grzeje, parzy,
 A przez pole idzie steczka:
 Z dwojaczkami śle mateczka,
 Dziatki swoje do żniwiarzy.

Lato! — lato! brzęczą kosy,
 Warezą sierpy po zagonie,
 W krąg padają złote kłosa;
 Bocian wzbil się pod niebiosy,
 Krąży pszczołka, w chmurach tonie...

O! jak miło w cieniu drzewa,
 Ledz na miedzy z ciężkiej pracy,
 A na gruszy dzwonec śpiewa;
 Z wzgórz wiatrak czeka mlewa:
 Dalej dziewczki! i chłopacy!

Daléj! wstawać! . . . grozą chmury,
 W chmurach kania deszczu pragnie!
 A skowronek szaropióry,
 W ciche brózdzy spada z góry,
 Derkacz z dala krzeczy w bagnie.

Co za radość dla żniwiarzy!
 Nowa praca, nowe plony!
 Zwożą snopki młodzi, starzy;
 Gdy zajacek się nadarzy,
 Dzieci za nim przez zagony!

Lato! — lato! brzęczą kosy,
 Warczą grabie po zagonie,
 Człek spragniony chłodu, rosy,
 Wzrok ufności śle w Niebiosy,
 I ociera z potu skronie.

Józef Grajnert.

Nieco o ziemi i słońcu.

Wiecie zapewne o tém, że ziemia jest bardzo wielką kulą, czyli raczej ogromną bryłą okrągłego kształtu, która się na niczem nie opiera, ale wolno wisi w powietrzu. Liczne są na to dowody, że ziemia jest okrągłą a że już dziś są dosyć znane, zatem dla krótkości ich nie wymieniam. I o tém wiecie, że ziemia jest bardzo wielką, choć podobno mało kto z czytelników wie, jaką jest jej rzeczywista wielkość. Otóż grubość ziemi, czyli jak uczeni mówią, średnica ziemi wynosi 1719 mil, to jest że gdyby się przewierciło dziurę z jednego końca ziemi na drugi, na przykład z Europy do Ameryki, to ta dziura byłaby 1719 mil długą. Gdyby się wciąż koleją żelazną jechało, toby trzeba około 17 dni czasu, aby te 1719 mil przebyć, wozem trzebaby z jakie 10

tygodni jechać (oczywiście bez popasów i noclegów), a przeszło rok trzeba by iść pieszo. Taka jest grubość ziemi. Zaś płaszczyzna czyli wierzch ziemi wynosi przeszło 9 milionów mil kwadratów, to jest takich kawałów ziemi, co są mile długie i mile szerokie. Trudno pojąć i zrozumieć tak wielką liczbę. Jest więc ziemia potężną kulą a jednak w porównaniu ze słońcem jest bardzo małą kuleczką, bo słońce jest półtora miliona razy większe od ziemi. Dla tego zaś słońce wydaje się tak małym, gdyż jest przeszło 20 milionów mil od ziemi odległym. Łatwo to wymówić 20 milionów, ale trudno pojąć. Kula armatnia, która w minucie 6 mil a w jednym dniu by 8600 mil uleciała, potrzebowałaby 6 lat czasu, zanimby z ziemi do słońca doleciała. Wóz parowy, (czyli kolój żelazna) gdyby wciąż bez przestanku pędził, zajechałby z ziemi na słońce dopiero w lat 50, a gdyby człowiek szedł wciąż pieszo bez wytchnienia, zaszedłby tam dopiero w dwa tysiące lat, a gdyby szedł zwyczajnie, to jest z noclegami i odpoczywaniem, to gdyby był wyszedł na początku stworzenia świata, byłby teraz dopiero połowę tej drogi odbył. Takie to słońce wielkie i tak daleko odległe od ziemi a jednak światło słoneczne w siedm minut dolatuje z słońca na ziemię, bo też światło w sekundzie 42,000 mil przelatuje. Otóż to słońce nie obraca się naokoło ziemi, tylko ziemia naokoło słońca się obraca. A to co? odezwie się może kto znowu, przecież codzień widzę, jak słońce wschodzi i zachodzi i jak się porusza. Mój bracie, niejedno widzisz, ale nie jest to tak, jak ci się zdaje. Kto jechał ko-

leją żelazną czyli żeleźnicą, lub chociaż tylko wozem szybko pędzącym, temu zdawało się, że drzewa, domy i inne przedmioty leciały a przecież stały i stoją one nieruchome. Tak samo zdaje się, gdy plynieny na czolnie lub okręcie, że się ziemia oddala, a przecież ziemia stoi nieporuszona, tylko my się oddalamy. Otóż tak samo zdaje nam się, że słońce się obraca naokół ziemi, bo stojąc na niej, nie widzimy, jak szybko ta nasza kula ziemską pędzi naokół słońca, do czego potrzebuje 365 dni i kilka godzin, i ztąd liczymy czas na lata. Wszakżeż nie ogień około pieczenia, ale pieczeń około ognia się obraca. Rozważcie sobio tylko waszym rozumem rzecz następującą: Słońce jest większe od ziemi, daje jęj światło i ciepło, a więc jest niejako jęj żywicielką; zatem czyż nie wypada, żeby raczej ziemia około słońca się obracała? Jakoż wie to dziś dobrze każdy trochę więcej oświecony człowiek, że ziemia naokół słońca się obraca. Jednak dawniej ludzie sądzili, że słońce naokół ziemi się obraca. Lecz zjawił się na świecie mędrzec wielki, jakich niewielu było na ziemi, i ten zwiastował ludziom tę wielką prawdę, że ziemia naokół słońca się obraca. Tym wielkim mędrceem był ksiądz Mikołaj Kopernik. Polak duszą i ciałem a pelen wielkiej świątobliwości.

O życiu i sprawach Kopernika podam wam później bliższą wiadomość. —

Powiaſtka dla dzieci po czesku i po polsku.

Na zachód od nas mieszkają Czechowie, należący także jak i my Polacy, do Słowian. Czesi i Polacy jednego są pochodzenia, jednej krwi i wiary, ztąd też słuszną, iż jak bracia miłować się powinni. S. Wojciech był Czechem; Dąbrówka była księżniczką czeską; chrześcijaństwo z Czech do Polski zawitało, a czeski kapłan Bohowid ochrzcił naszego Mieczysława w Gnieźnie. Język czeski jest do polskiego nadzwyczaj podobny, jak to z załączonej powiaſtki poznać możecie.

Hwiezdyczki perliczki.

Bożenka, sześcioletnia dziewczeczka, nie miała po swych rodzicach nic innego než litost w serdecy, na sobie sproste szaty a kousek chleba, który ji dał chudieczky kmotr její, kdyż ji na cestu k tetie wyprawil.

Było to już w jeseni na zymu. Ode wszech opuszczenia szła a hledała wesniczku, kde teta chaloupku miała. Na cestie potkal ji starzeczek zebrak u prosyl ji, ma li nieco k jidlu, by tuze jedl. Ihned beze wszeho zdrahani, dała mu cely ten swuj chlebiezek a prawila: Požehnej ho wam Pan Buh!“

Kdyż dał przyszła, potkało se s ni oterhane ditie, a cele

Gwiazdeczki perelki.

Bożenka, sześcioletnia dziewczeczka i sierota, nie miała po swych rodzicach nic innego jak litość w sercu, na sobie ubogie (proste) szaty i kasek chleba, który jej dał ubogi jej kraszny (chrześtny ojciec), gdy ją na drogę do ciotki wyprawil.

Było to już w jesieni na zimę. Od wszystkich opuszczona szła a patrzyła za wioską, gdzie ciotka chałupkę miała. Na drodze spotkal ją staruszek zebrak a prosił jej, czy nie ma czego do jadła, bohy chętnie jadł. Wnet bez wszelkiego wzdygania, dała mu cały ten swój chlebek a mówila: „Niech go wam Pan Bóg pobłogosławi!“

Gdy dalej przyszła, spotkało się z nią obdarte dzie-

zimou se trzasło. Diwka sun-
dala swuj szateczek a dala jej
trzesoucyemu se ditku. Na to
kdyż se jż stniwało a ona
do lesa whazela, potkala zas
jinou holku bez sukniczky; i
dala te swou sukniczku, tak
że ji jen koszylka zustala.

Zyma ji tuze netrapila,
nebo wiediela, że dobrze czy-
niła, a tim se ji serdeczko za-
hrzywało.

Ale najednou widi, jak s
nebe hwiezdyczki padaji a zro-
wna przed ni; ona chcieli wi-
dieti jak hwiezdyczki wyhli-
żeji a widiela, że sou leskna-
we; wzala je do ruki a potie
zkala, a jak sy zpomniała na
zastierku, aby sy je schowati
mohła, hned miała cele sza-
tyczki na sobie.

Nashirala sy tedy tych
hwiezdyczek do nowe zastier-
ky a myslila sy, że je tetie
ukaże. I szła aż przysła k
tetie, a co nese hned ji powi-
dala a ukazowała. Ale misto
hwiezdyczek wysypala se hro-
mada krasnych perliczek, tak-
że po cele swietnicy switily.

Teta se zaradowała a Bo-
żenku u sebe rada nechala.
Obie se miely dobrze a jinym
take dobrze czynily.

cię, a cale trzęsło się od
zimna. Dziewczyna zdjęła
swą chustkę i dała ją trzę-
sącemu się dziecku. Po tём
gdy się już ściemniało, a ona
wchodziła do lasu, spotkała
zaś inne dziewczę bez sukien-
ki; i dała jej swoją sukienkę,
tak że jej tylko koszulka zo-
stała.

Zimno jej bardzo nie tra-
piło, ponieważ wiedziała, że
dobrze czyniła, a tём się jej
serduszko zagrzewało.

Ale naraz widzi, jak z
nieba gwiazdeczki padają tuż
przed nią; ona chciała widzieć
jak gwiazdeczki wyglądają i
widiła, że są błyszczące;
wzięła je do ręki i zważyła
a jak sobie wspomniła na za-
ściérkę (fartuszek), wnet miała
wszystek ubiór na sobie.

Nazbierała sobie tedy tych
gwiazdeczek do nowęj za-
ściérki a myślała sobie, że je
ciotce pokaże. I szła aż przy-
szła do ciotki, a co niesie zaraz
jej powiedziała i pokazała.
Ale zamiast gwiazdeczek wy-
sypała się gromada ślicznych
perełek, które po całej świe-
tlicy (izbie) się świeciły.

Ciotka się uradowała i Bo-
żenkę u siebie chętnie zatrzy-
mała. Obie miały się dobrze
i innym także dobrze czyniły.

Ważność znajomości Literatury czyli Piśmiennictwa ojczystego.

Przedewszystkiem na to przy wychowaniu i kształceniu młodzieży baczyć należy, aby taż gruntownie poznała sprawy swojskie, rodzime. Jeżeli nie więcej, to każde dziecko naszego narodu, choć najogólniejsze wiadomości z przeszłości, piśmiennictwa i jeografiji koniecznie posiadać powinno. Niestety! jakież ciężki grzech ciąży na znacznej części naszego wyższego społeczeństwa, iż nie dość lub wcale się nie starała, aby lud nasz i młode pokolenie poznało dzieje i piśmiennictwo narodowe. Nie tysiące, ale milijony ludu polskiego i dziatwy polskiej nie a nie nie wiedzą o naszej wspaniałej przeszłości i piśmiennictwie. I jakżeż w takich okolicznościach ma się polepszyć dola naszego narodu?

Ale na cóż się przydadzą skargi, lepiej czynnie przyłożyć rękę do dzieła. Niech każdy pracuje w swoim zakresie w miarę sił i zdolności. W Przyjacielu Pol. Dzieci starałem się zapoznać naszą młodzież z przeszłością narodu, teraz zaś pragnę podać krótki, treściwy rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Ważne to nadzwyczaj przedsięwzięcie i potrzebne, bo zaprawdę jeżeli nauka dziejów ojczystych między ludem i młodzieżą zaniedbana, to stokroć więcej stosunkowo nauka piśmiennictwa polskiego. W piątym zeszycie, jeżeli Bóg pozwoli, wykład ten rozpocznę.

Już i z tej przyczyny zasługuje wydawnictwo moje na gorliwe poparcie, boć takim sposobem

rozszerzy się choć nieco więcej znajomość piśmiennictwa polskiego.

Wszelkie uwagi, rady, wskazówki będą mi bardzo w tej mierze pożądane.

Listy do Przyjaciela Dzieci.

Kamionka pod Czerwińskiem d. 23 Czerwca 1866.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany Przyjacielu Dzieci!

Jestem uczeń w szkółce, ale że wiem iż Pan dzieci kochasz, to też piszę do Pana. My się bardzo cieszymy, kiedy nam nasz kochany nauczyciel z Przyjaciela Polskich Dzieci czyta. Jakie to zabawne o tym żydzie i niedźwiedziu, a na płacz się zbiera, gdy się czyta o Ignasiu.

Nasz nauczyciel nazywa się Szpandowski. On tu zaprowadził bractwo trzeźwości. My go bardzo kochamy. On nas dobrze uczy i piękne powieści nam powiada. Kołodziej Wycichowski, stolarz Balewski i kowal Solochowicz są też bardzo dobrymi ludźmi.

Raz nam nauczyciel opowiadał o Bogu, że jest wszędzie obecny. Wtedy mały Teodor Wyżlicki zaraz powiedział, że Bóg i w grochu na polu jest. Na zapytanie, co by tam Bóg robił, odpowiedział, że pilnuje strągów, aby ich chłopcy nie kradli.

W szkole mamy piękny krzyż, a na nim Pan Jezus ze słoniowej kości. Darował go pan z Rynkówki, który się nazywa „**Szerdahelyi**”. Oj dobry to Pan choć nie jest katolik. Ludzi nie krzywdzi, daje pieniądze na kościoły polskie, na mszę świętą, kiedy zbierają, to zawsze da talara. Wystawił też własnym kosztem śliczną Bożankę. Oj my się za niego modlimy, bo nasz nauczyciel nam każe. Boże błogosław tego dobrego Pana i oświecaj Swą łaską.

Bardzo się cieszymy z Przyjaciela Dzieci. Poznajemy z tego pisma wiele dobrych rzeczy. Jak nasz pan nauczyciel

zacznie nam czytać, to choć po czwartej godzinie, żadne dziecko nie chce iść do domu.

Teraz polecam Pana Boga.

Jan Dr wski,
uczeń szkoły w Kamionce.

Bardzo się cieszę, jeżeli dobre dzieci listy do mnie piszą
Jeżeli jest co pożytecznego, to chętnie drukiem ogłoszę. —

Zołądz i dynia.

Bajka *Pr. Morawskiego.*

Pewien chłop, Marek z imienia,
Patrzył się pełen zdziwienia
Na dynię, której tak cienka łodyga,
Tak ogromny owoc dźwiga.
Widać jest, rzecze, że Stwórca pobłądził,
Ja byłbym rzecz tę inaczéj urządził;
Tak naprzykład porządkował:
Byłbym tam w owéj gęstwinie,
Po wszystkich dębach porozwieszał dynie,
Owoc do drzewa stósował:
Tę zaś zołądz lichą, drobną,
Tak do dębu niepodobną,
Podły pokarm świni,
Byłbym dał dyni.
Szkoda, mój Marku, żeś tam w dawne lata
Nie był przy stworzeniu świata,
Nie jedną radę byłoby się dało,
I pewno lepiej niżli teraz działało.
Gubię się w wielkim myśli moich tłumie,
Zasnąć nie można przy takim rozumie!
Kiedy tymczasem pod dębem usiada,
Kiwa się — chrapi — a w tém zołądz spada
Z jego dębu właśnie:
I tak srodze i okrutnie
Prosto w nos go utnie,
Ze aż z bólu wrzaśnie.
Cóż to jest? rzecze,
Krew mi z nosa ciecze.

Małeńka żołądz — a tak mi dojadła,
 Cóżby to było, gdyby dynia spadła!
 Złe coś mowiłem: próżna to otucha
 Poprawiać Stwórcę, nawet w lichłej dyni,
 Wie Bóg co robi, a najlepiej czyni,
 Że głupich Marków nie słucha.

Orzeszki w twardych łupinkach,

przez *M. Czarneckiego* podane, zgryzione.

1) Że umarł. 2) Żadnych. 3) Bo umie dobrze swój śpiew na pamięć. 4) Trzyma drugą wzniesioną do góry. 5) Ten, który żadnego nie ma. 6) Cieni. 7) Z próżnych. 8) Echo. 9) Ślepy. 10) Boso. 11) Uszy. 12) Obiedwie palą się krócej. 13) Dwie nogi, gdyż koty mają łapki. 14) Slimak, bo swój dom niesie. 15) Bo w tyle nie ma oczów. 16) Nigdzie, gdyż tylko zboże się młóci. 17) W pełne. 18) Mucha, bo siada nawet na nos króla i cesarza. 19) Rak. 20) Na kosmaty. 11) Woda, bo pędzi młyny i unosi okręty. 22) Gdzie nie ma. 23) Młynarz, bo ma czarno na białem. 24) Drugiego Stycznia. 25) Powietrze i woda.

Kilka zagadek.

1) My konno jedziemy,
 Wysoko skaczymy;
 W ogrodach jeżdżamy,
 Szkód nie wyrządzamy,
 Bo nasze koniczki,
 Jak od chmielu tyczki,
 Choć wysoko godzą,
 Jednak nie uszkodzą.
 A mamy też braci,
 Lecz ci nie bogaci,
 I koni nie mają.
 Więc pieszo biegają.
 Lecz czas szybko bieży,

I dla nas nderzy,
 W tem życiu jedyna,
 Ostatnia godzina.
 Konie nam odbiorą,
 Do miecha nas zbiorą,
 Ach razem z pieszymi,
 Braciami naszymi.
 Dola bowiem na ziemi jest taka,
 Że śmierć równa z bogaczem żebraka.

2) Jestem rzeką — a więc płynę,
 Aż w inną rzecę nie zginę.
 Mają mnie też zwierzęta,
 Trochę mniejsze, niż cielęta.
 Jestem czarna albo biała,
 Użyteczna jestem cała;
 Daję wam bowiem sukmany,
 Pasy, kozuchy, kaftany.

3) Niby mąka, lecz nie biała.
 Czarna, jak węgiel jest cała.
 Chociaż we młynach powstaje,
 To jednak chleba nie daje.
 Skoro się odrzuci głowa,
 Czyli głoska początkowa.
 Jo jest imię u nas znane,
 Po wsiach często używane.

4) Jestem drzewo okazałe,
 Wielkie, potężne, wspaniałe.
 Wy mnie znacie mile dziatki,
 Także moje białe kwiatki,
 Kwiatki wonne i nadobne,
 Użyteczne, choć tak drobne.
 W tych kwiatkach, ręczę wam śmielo
 Jest słodyczy bardzo wiele.
 Leczę też nieraz chorego,
 Boleściami znękanego.
 Ze mnie strużą skrzypeczki,
 I dla dzieci kolebeczki.
 A co czy mnie odgadniecie,
 Co ja jestem, czy już wiecie?

- 5) Żyję na ziemi i w wodzie,
 Poznać mnie łatwo po chodzie.
 Dwie mam szabllice i zbroję.
 Rzadko się więc kogo boję.
 Dopiero, gdy stracę życie,
 Bardzo mnie dzieci lubicie.
- 6) Żyję na ziemi i w ziemi
 Pomiędzy ludźmi wszystkimi.
 Różnie mi płynie tu życie,
 Przez rury albo w korycie!
 A nawet nie chwając siebie,
 Płynę też sobie po niebie.
 Z nieba gdy spadnę na ziemię
 Toć pokrzepię ludzkie plemię.
 Bom jest zawsze, bom jest wszędzie,
 A beze mnie w świecie nic się nie obędzie.
 Gdy zostanę nie zdrobniła,
 Toć mną i dziecina mała,
 Skoro mnie zobaczy.
 Oczyszczi się i uraczy.
 Lecz gdy ja zdrobnięję
 To rozum zaleję,
 I wtenczas nie kłamię,
 Że ludzi poplamię.
 A nawet, gdy dłużej pobawię,
 O śmierć ich z pewnością przypawię.

Ul. X. Tomicki.

- 7) Szedł mąż ze żoną, a brat ze siostrą i znaleźli cztery
 jabłka. Każdy wziął po jednemu i jeszcze jedno zostało.
- 8) Dziurawa plachta po polu lata, kamienie zmiata.
- 9) Jedzie do boru, a dyszlem do wsi.
- 10) Jedno rade w lecie, drugie rade w zimie, a trzecie:
 albo mi w lecie, albo w zimie, praca mnie nie minie.

Treść II i III Zeszytu.

Wielkość Boga (wiersz) str. 65. Żywot i sprawy ś. Wincentego a Paulo str. 66. O złyj macosze i dobrej pasierbicy ze zbioru Glińskiego str. 79. Koziorożec str. 84. Niedola i pociecha str. 85. Zwierzę moszusowe str. 88. Jadwiga, Królowa Polska str. 90. Zając skoczek str. 93. Dobry Józefek przez Ligonia str. 94. Co spotkało pastuszka Kubę? str. 99. Tapir str. 101. Gazela str. 101. Dobre serce Stasia, komedyjka przez Tańską str. 102. Alpuhara przez Mickiewicza str. 119. Dwa piękne przykłady str. 121. Stara piosnka str. 125. Słówko o Klasztorze Łąkowskim str. 128. Wicłoryb str. 132. Mądry chłop, co zwyciężył wilka i niedźwiedzia przez J. Szpandowskiego str. 139. Co spotkało Stasia i Władysia, którzy jedli ziarnka szaleju? str. 140. Rozmowa o tej powieści str. 141. Lato wiersz Grajnerta str. 145. Nieco o ziemi i słońcu str. 146. Powiastka dla dzieci po czesku i po polsku str. 149. Ważność znajomości Literatury czyli Piśmienictwa ojczystego str. 151. Listy do Przyjaciela Dzieci str. 152. Zolądz i dynia str. 153. Orzeszki w twardych łupinkach zgryzione str. 154. Kilka zagadek str. 154.



Zając uciekający.

Ogłoszenia.

(Stosowne ogłoszenia, mianowicie polecenia odpowiednich młodzieży i ludowi pism i książek, przyjmują się w Prz. Dz. za opłatą 2 sgr. od wiersza.)

Księgarnia J. N. Romana

w Pelplinie poleca swój skład książek do łaskawego uwzględnienia. Wszelkie książki, używane w zakładach naukowych Pelplina i okolicy są zawsze w zapasie. Także materyjały piśmienne, papier, zeszyty, ołówki, tabliczki itd. są do nabycia po cenach nader umiarkowanych. Taż księgarnia sprowadza wszelkie dzieła w jak najkrótszym czasie.

W księgarni **J. K. Zupańskiego** w Poznaniu wyszło dzieło:

Kurs Literatury Polskiej

ułożył

Wład. Nehring, Dr. Fil.

Książka ta, sumiennie opracowana, polecenia godna dorosłej młodzieży i rodakom, pragnącym poznać bliżej piśmiennictwo polskie. Cena wynosi 1 talar. Do nabycia w Poznaniu u J. K. Zupańskiego, w Pelplinie u J. N. Romana.

Nakładem wydawnictwa dobrych a tanich książek X. Fr. Bażyńskiego w Poznaniu wyszedł

Młody Talar

przez X. S. Tomickiego.

Dziełko to dla swęj wielkiej użyteczności powinno się znajdować w każdej polskiej chacie. Nietylko ludowi, ale i dorosłej młodzieży polecenia godne. Jestto prawdziwy skarb wiadomości i zajmujących opowiadań. Zawiera 270 str., a kosztuje tylko 10 sgr. —

Czwarty konkurs Wgo Konstantego Zakrzewskiego.

Na ogłoszony w roku zeszłym Trzeci konkurs z nagrodą 300 złp. za napisanie najlepszej powieści dla ludu lub młodzieży katolickiej, przysłano siedm rękopismów z różnych źlelnie kraju. Wyznaczona w tym celu przez nas komisya widziała się jednakże znielowoną do odmówienia każdemu z nich przyobiecanej nagrody dla tego, że jedne odznaczały się zbyt jaskrawym politycznym kolorytem, drugie były zbyt widocznym naśladowaniem dotychczasowych naszych wyda-wnictw, inne zaś brakiem wykończenia zadaniu w ogóle nie odpowiadały.

W nadzieji, że podwyższenie nagrody zachęci i większe talenta do zajęcia się tą gałęzią literatury, którą się zajmujemy, a mniejsze do tym usilniejszej pobudzi pracy, podwajamy kwotę wyjątkowym sposobem na rok bieżący, wyznaczając

600 złp.

za najlepszą pracę następnych przymiotów:

I. Chodzi przedewszystkiem o dzieło dla katolickiego ludu, lub dorosłej młodzięży.

II. Pozostawiając zupełną swobodę piszącym wymagamy tylko, ażeby treść była w ogóle poważna, oryginalna i wzięta z pola albo dziejów ojczystych, albo obyczajów narodowych, albo z ogólnej nauk dziedziny.

III. Przedstawienie rzeczy ma być zrozumiałe i zastosowane do potrzeb ludu naszego; język czysty, jasny i prosty, wolny jednakże od gminnej prostoty.

IV. Byłoby pożądaną, gdyby rękopism mógł być pisany czytelnie jak do druku i o tyle przestronnie, żeby z łatwością dozwolił możebnych poprawek lub dodatków.

V. Jakkolwiek objętość pracy nie wpłynie stanowczo na przyjęcie lub odrzucenie, winna wszelako być odpowiednia wysokości nagrody i zawierać mnić więcej 200 stron naszych dotychczasowych wydawnictw.

VI. Autor odstąpi podpisanemu na pewien czas prawa autorskiego, otrzyma jednak 200 egzemplarzy dzieła.

VII. Termin ostateczny do nadesłania frankowanych i w stosowne koperty z nazwiskiem autora zaopatrzonych rękopism naznacza się na dzień 1go Grudnia r. b.

Upraszamy wszystkie polskie pisma czasowe o rychło zamieszczenie niniejszego ogłoszenia.

Poznań, dnia 19 marca 1866.

Ks. Franciszek Bażyński

Proboszcz kościoła św. Wojciecha w Poznaniu.

Staraniem i nakładem X. Walentego Zientkiewicza i X. Józefa Zenktelera w Poznaniu wyszły:

„Żywoty Świętych“

przez X. Skargę napisane.

Książka ta doczekała się może najwięcej wydań i podobno jest najwięcej z polskich książek rozszerzoną. Obok treści religijnej, podającej tak wzniosłe przykłady, uwagi godnym język, ten język X. Skargi tak prosty, jedyny i piękny. Wydanie powyższe nadzwyczaj kosztowne, papier mocny i biały, czcionki wielkie. Cena 2 tomów zaw. około 130 ark. druku, wynosi 4 talary. Można nabyć i za pośrednictwem J. Chociszewskiego w Pelplinie, na co wyraźne odebrałem upoważnienie.

Czcionkami H. F. Boeniga w Gdańsku.

PRZYJACIEL DZIECI.

Pismo sześciotygodniowe z obrazkami
dla pouczenia i rozrywki dzieci,
młodzieży i starszych osób.

~~~~~  
Wydaje: Józef Chociszewski w Chełmnie.

---

---

Rok I.                      1866.    Zeszyt IV—VIII.

---

---

**Potrzeba znajomości dziejów ojczystych  
czyli: historyi polskiej.**

Pan Bóg stworzył nas Polakami i osadził na polskiej ziemi. Polską mową chwylimy Pana Boga i polskim żywimy się chlebem.

Naród, do którego należymy i którego jesteśmy synami, jestto Naród Polski.

Ten Naród dziś za Bożem dopuszczeniem jest nieszczęśliwy, gdyż nie ma własnego rządu, ale dawniej był nasz polski Naród wielkim, potężnym, szczęśliwym i sławnym. Byli sławni polscy królowie, polscy wojownicy zadziwiali świat swemi dziełami wojennemi, roznosząc szeroko i daleko sławę polskiego imienia, a polscy uczeni nauką i pismami wstawiali nasz Naród. Imiona Sobieskiego, Kościuszki, Ko-

pernika, Mickiewicza, Lelewela i wielu innych sławne są i znane nawet w obcych dalekich krajach, więcej może często, aniżeli w kraju ojczystym.

Dzieje czyli Historya Polska podaje nam wiadomości, jakim był dawniej Naród Polski, jakie przechodził koleje, jakie toczył wojny, jakich miał sławnych królów, wodzów, uczonych, jakie były jego początki, wogóle Historya Polska uczy nas poznać dokładnie nasz Naród.

Święty to obowiązek dla każdego Polaka, a zatem i dla każdego polskiego dziecka, aby się starało poznać Dzieje ojczyste, aby pilnie czytało książki, w których opisane Dzieje Polski i nauczyło się na pamięć najważniejszych wypadków jakie się stały na polskiej ziemi. Złe to dziecko, które się o to nie stara, a niedobrzy rodzice i przewodnicy młodzieży, jeżeli do tego dzieci nie zachęcają.

Po nauce religii świętej, najważniejszą jest dla dzieci polskich, nauka Historii ojczystej. A jaka to śliczna, pożyteczna i bawiąca nauka. Jak to miło dowiedzieć się czegoś pewnego o tej ziemi, po której

chodzimy, z której żyjemy i w której spoczniemy, jako i o naszych przodkach.

O dzieci kochane, dzieci polskie garnijcie się ze wszech sił do téj pięknej nauki, a będzie się ojczyzna cieszyła, że choć zostaje w niedoli, posiada jednak takie dobre dzieci.

Otóż aby się maluczko do rozszerzenia znajomości Dziejów ojczystych przyczynić, podaje wam tu poczet książąt i królów polskich, oraz ważniejsze wypadki, o których każdy Polak wiedzieć powinien, a na str. 234 krótki rys Historii Polskiej wierszem. Prócz tego układam dla was książeczkę, a w której będą pokrótce opisane Dzieje Narodu Polskiego, oraz i ładne obrazki dołączone. O téj książeczce bliższa wiadomość w końcu tego pisma.

---

Króciutki przegląd najważniejszych wypadków w Polsce, ułożony do nauczania się na pamięć.

Historia Polska dzieli się na sześć następujących okresów:

**Okres I.** Od najdawniejszych czasów aż do zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce pod Mieczysławem I. r. 965 po Chrystusie.

**Okres II.** Polska podbijająca. Od zaprowadzenia chrześcijaństwa aż do zgonu Bolesława Krzywoustego. 965—1139.

**Okres III.** Polska w podziałach. Od podziału Polski przez Bolesława Krzywoustego aż do Kazimierza Wielkiego. 1139—1333.

**Okres IV.** Polska kwitnąca. Od Kazimierza Wielkiego do zgonu Stefana Batorego. 1333—1586.

**Okres V.** Polska upadająca. Od zgonu Stefana Batorego do rozbioru Polski. 1586—1795.

**Okres VI.** Polska w niewoli.

## Poczet Książąt i Królów Polskich.

**Okres I.** Od 550 – 965 r.

**Lech I.** około 550 r. Wizymir. Dwunastu wojewodów. **Krakus.** **Wanda.** Dwunastu wojewodów, raz drugi. **Przemysław** Złotnik, czyli **Leszek I.** **Leszek II.** **Leszek III.** **Popiel I.** **Popiel II.** **Piast** około 860 r. w Kruświcy. Żona Rzepicha.

## Pewne Dzieje Polski.

**Ziemowit**, syn **Piasła** około 860 r. Złączył kilka plemion słowiańskich w jedno, a tak położył pierwsze podwaliny państwa i narodu polskiego.

**Leszek IV.**, syn **Ziemowita** około 892 r.

**Ziemomysł** około 921 r.

**Okres II.** Od 965—1139 r.

**Mieczysław**, syn **Ziemomysła**, panował od r. 962—992. Żona **Dąbrówka**.

**Bolesław Wielki** panował od r. 992—1025.

Największy król polski i prawdziwy założyciel Polski.

**Mieczysław II.** od r. 1025—1034.

**Kazimierz Odnowiciel** od 1040—1058.

**Bolesław Śmiały** od 1058—1079.

**Władysław Herman** od 1081—1102.

Okres III. Od 1139—1333 r.

**Bolesław Krzywousty** 1102—1139. Wygrał 47 bitew.

**Władysław II.** od 1139—1149.

**Bolesław Kędzierzawy** od 1149—1174.

**Mieczysław III.** od 1174—1178.

**Kazimierz Sprawiedliwy** od 1178—1194.

**Leszek Biały, Mieczysław Stary i Władysław Laskonogi** razem od 1194—1207.

**Leszek Biały** powtórnie od 1207—1227.

**Bolesław Wstydliwy** od 1227—1279.

**Leszek Czarny** od 1279—1289. Do r. 1295 bezkrólewie.

**Przemysław** koronowany r. 1295. Tylko 7 miesięcy.

**Władysław Łokietek** raz pierwszy od 1296 do 1300.

**Wacław**, król czeski od 1300—1305.

**Władysław Łokietek** od 1305—1333.

Okres IV. Od 1333—1586.

**Kazimierz Wielki**, zwany królem chłopków. Od 1333—1370.

**Ludwik**, król węgierski i polski. Od 1370—1382.

**Jadwiga.** Od 1384—1386.

**Władysław Jagiello.** Od 1386—1434.

**Władysław III. Warneńczyk.** Od 1434—1444.  
**Kazimierz Jagiellończyk.** Od 1444—1492.  
**Jan Albert czyli Olbracht.** Od 1492—1501.  
**Aleksander.** Od 1501—1506.  
**Zygmunt I.** Od 1506—1548.  
**Zygmunt August.** Od 1548—1572.  
**Henryk Walezy.** Panował 5 miesięcy 1574 r.  
**Stefan Batory.** Od 1576 - 1586.

**Okres V.** Od 1586—1795.

**Zygmunt III.** Od 1587—1632.  
**Władysław IV.** Od 1632—1648.  
**Jan Kazimierz.** Od 1648—1668.  
**Michał Wiśniowiecki.** Od 1668—1673.  
**Jan III. Sobieski,** obrońca Chrześcijaństwa, od 1674—1696.  
**August II.** Od 1697—1733.  
**Stanisław Leszczyński.** Od 1705—1709.  
**August III.** Od 1733—1763.  
**Stanisław Poniatowski.** Od 1764—1795.

**Najważniejsze wypadki, które każde dziecko polskie na pamięć umieć powinno.**

863. Początki chrześcijaństwa w Polsce za sprawą śś. Cyryla i Metodego, Apostołów Słowiańskich. Około tego czasu rodzina Piastów w Polsce panować zaczęła.
965. Ostateczne zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce przez Mieczysława i żonę jego Dąbrówkę, księżniczkę czeską.
997. 23 kwietnia. Męczeństwo ś. Wojciecha.

- 1000. Cesarz niemiecki Otton odwiedza Bolesława Wielkiego w Gnieźnie.
- 1018. Bolesław zdobywa Kijów.
- 1024. Bolesław koronuje się królem polskim.
- 1079. 8 maja męczeństwo ś. Stanisława.
- 1109. Bolesław Krzywousty bije Niemców na Psiempolu.
- 1139. Podział Polski na cztery części przez Bolesława Krzywoustego.
- 1205. Leszek Biały zwycięża Rusinów pod Zawichostem.
- 1222. Biskupstwo Chełmińskie założone.
- 1227. Krzyżacy do Polski sprowadzeni.
- 1241. Tatarzy wpadają raz pierwszy do Polski. Bitwa pod Lignicą.
- 1331. Bitwa pod Płowcami, w której Łokietek zwyciężył Krzyżaków.
- 1340. Ruś Czerwona znowu do Polski przyłączona.
- 1347. Sejm w Wiślicy, na którym Kazimierz Wielki nadał prawa.
- 1364. Akademia w Krakowie założona.
- 1386. Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Litwie za sprawą Jadwigi i Władysława Jagiełły.
- 1410. Wielka bitwa pod Grunwaldem, w której padło 50,000 Krzyżaków.
- 1413. Pierwsze połączenie Litwy i Polski w Horodle.
- 1444. Bitwa pod Warną, w której poległ Władysław Warneńczyk.
- 1466. Prusy Zachodnie przez pokój toruński wracają znowu do Polski. Mistrzowie krzyżacy hołd Polsce składają.



- 1514. Moskale pod Orszą pobici.
- 1521. Pierwsza książka polska tj. Żywot Jezusa Chrystusa, wydrukowana.
- 1526. Mazowsze, które od r. 1139 osobnych książąt miało, wraca do Polski.
- 1561. Inflanty poddają się Polsce.
- 1569. Unia czyli połączenie się Polski i Litwy w Lublinie.
- 1581. Połock i Wiel. Łuki na Moskalach zdobyte.
- 1588. Austriacy pobici pod Byczyną.
- 1604. Bitwa pod Kirchholmem, w której Chodkiewicz zwyciężył Szwedów.
- 1610. Bitwa pod Kluszyńem, w której Żółkiewski pobił Moskali. Polacy w tymże roku zdobywają Moskwę.
- 1620. Nieszczęśliwa bitwa pod Cecorą, pod dowództwem Żółkiewskiego.
- 1621. Wielkie zwycięstwo Polaków nad Turkami pod Chocimem.
- 1651. Kozacy i Tatarzy pobici pod Beresteczkiem.
- 1655. Szwedzi napadają Polskę. X. Kordecki broni Częstochowy.
- 1656. Czarniecki zwycięża Szwedów.
- 1660. Pokój w Oliwie, który niejako za pierwszy rozbiór Polski uważać można.
- 1673. Jan Sobieski bije Turków pod Chocimem.
- 1683. Wielka i sławna bitwa pod Wiedniem, w której Jan Sobieski pobił Turków, przez co ocalił Wiedeń, Austryę i Europę.
- 1702. Szwedzi wpadają do Polski.
- 1768. Konfederacya Barska zawiązana, aby bronić wiary i wolności.
- 1772. Pierwszy rozbiór Polski.

- 1791. Konstytucya czyli Ustawa d. 3 maja, mająca na celu odrodzenie Polski.
- 1793. Drugi rozbiór Polski.
- 1794. d. 24 marca powstanie w Krakowie. Tadeusz Kościuszko naczelnikiem narodu. Bitwa pod Racławicami, w której Moskałe pobici. Odznaczyli się tam wieśniacy: J. Głowacki i Świstacki. Nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami, w której Kościuszko ranny i wzięty w moskiewską niewolę.
- 1795. Trzeci rozbiór Polski.
- 1798. Legiony polskie we Włoszech pod Dąbrowskim. Początek pieśni: Jeszcze Polska nie zginęła.
- 1807. Księstwo Warszawskie ustanowione.
- 1815. Kongres w Wiedniu, na którym zabezpieczono prawa narodowości polskiej.
- 1817. Dnia 17 października. Zgon Tadeusza Kościuszki.
- 1830. d. 29 listopada. Powstanie w Warszawie.
- 1848. Pierwszy zjazd słowiański w Pradze.
- 1863. 22 stycznia powstanie w Królestwie Polskiem przeciw Moskałom.

## Trzy złote włosy Dziada Wszech-Wiada.

(Powieść ludowa, przełożona z czeskiego.)

Był dawnemi czasy król, który chętnie po lasach polował. Ten raz puścił się w pogoń za jeleniem i zabłądził. Był tylko sam, a niedługo i ciemna noc zapadła. Ucieszył się tedy król wielce, gdy ujrzał małą chatkę. Mieszkał w niej

ubogi węglarz. Król pyta go się, czyby go nie chciał z lasu na drogę wyprowadzić? że mu dobrze za to zapłaci. „Radbym was wyprowadził“, rzecze węglarz, „ale oto żona mi chora, a zresztą mogłaby was spotkać jaka przygoda. Jutro rano chętnie z wami pójde.“ W krótko potem urodził się węglarzowi synaczek. Król leżał na górze, a nie mógł usnąć. O pół nocy ujrzał w izbie na dole jakieś światło. Patrzy szczeliną w stropie a oto widzi: węglarz śpi, żona leży w mdłościach a przy dzieciątku stały trzy stare baby, całe w bieli, każda z zapaloną świecą w ręce. Pierwsza mówi: „Ja temu chłopcu daję, aby przyszedł do wielkich niebezpieczeństw.“ Druga powiada: „A ja mu daję, aby przeżył wszystkie szczęśliwie i żył długo.“ A trzecia rzecze: „A ja mu daję za żonę tę córeczkę, która się dziś narodziła temu królowi, który tu na górze leży na ścianie.“ Potem baby pogasiły świece i było znowu cicho. Były to Przysądnice, tj. takie istoty, które dzieciom po urodzeniu przysądzały i przepowiadały przyszłość.

Królowi było, jakby mu kto miecz do piersi wraził. Nie spał do rana, a rozmyślał, coby uczynić, żeby się to nie stało, co słyszał. Gdy się rozedniało, zaczęło dzieciątko płakać. Wstał węglarz i widzi, że mu żona zasnęła na wieki. „O moja biedna sierotko!“ wyrzekł, „cóż teraz z tobą pocznę?“ Na to król: „Daj mi to dzieciątko, a postaram się, że mu będzie dobrze, tobie zaś dam pieniędzy, że już nie będziesz potrzebował do śmierci palić węgla.“ Węglarz był temu rad, król zaś przyrzekł, że wkrótce przyśle po dzie-

ciątko. Gdy przyszedł do swego zamku, opowiadano mu z wielką radością, że mu się tej nocy narodziła prześliczna córeczka. Było to w tej samej nocy, kiedy widział te trzy Przysadnice. Król się zasepił, przywołał do siebie służącego i mówi: „Pójdiesz tam a tam do lasu, gdzie w chałupce węglarz mieszka. Dasz mu te pieniądze, a on ci da dzieciątko. To dziecko weźmiesz a w drodze utopisz. Jeżeli nie utopisz, będziesz sam pił wodę!” Sługa poszedł, wziął dzieciątko do koszyka, a gdy przyszedł nad brzeg szeroki, bystro płynącej rzeki, wrzucił koszyk z dzieciną do wody. „Dobranoc, niedoszły zięciu!” rzekł król, gdy się o tem od służebnika dowiedział.

Król myślał, że się dzieciątko utopiło, ale nie utopiło się: płynęło w koszyku na wodzie, jakby je kto kolebał, a spało, jakby mu kto śpiewał, aż przyплыnęło do chaty pewnego rybaka. Rybak siedział na brzegu i naprawiał sieci. Wtém widzi, iż płynie coś na wodzie. Popłynął na łodzi i wyciągnął z wody koszyk, a w koszyku dzieciątko. I przyniósł do żony i mówi: „Zawsze chciała mieć synaczka, oto go masz: przyniosła nam go wola. Rybaczka była rada dziecku, a wychowała je jak własne. Mówili mu Pływaczek, dlatego że wodą do nich przyплыnął.

Rzeka płynie i lata płyną a z chłopczyka stał się piękny młodzieniec, że szeroko i daleko trzebaby mu szukać równego. Raz w lecie wydarzyło się, że król jechał wtedy sam tylko jeden na koniu. Było parno, chciało mu się pić, zawołał tedy na rybaka, aby mu przynieśli świeżej wody. Gdy mu ją Pływaczek podał, zadziwił się król,

patrząc na niego. „Pięknego masz chłopca, rybaku!” rzekł, „czy to jest twój syn?” — „Jest i nie jest“, odrzekł rybak, „jest temu prawie lat dwadzieścia, gdy przypłynął rzeką, jako małe dzieciątko, a myśmy go sobie wychowali.“ Królowi zaćmiło się w oczach, zbladł jak ściana, gdyż widział, że to jest ten, którego kazał utopić. Wnet się atoli pomiarkował, zsiadł z konia, mówiąc: „Potrzebuję posła do mego królewskiego zamku: czy mogę tam posłać tego młodzieńca?” — Wasza królewska miłość niech rozkaże a pójdzie.“ Król tedy zaraz siadł i napisał list do królowej takiej treści: „Tego młodzika, którego ci posyłam, każ natychmiast przebić mieczem, gdyż jest to mój zły nieprzyjaciel. Skoro wrócę, niech to będzie wykonane. Taka moja wola.“ Potem złożył list i zapieczętował swym sygnetem.

Pływaczek poszedł zaraz z listem. Szedł przez wielki las, a ani się nie spostrzegł, jak zabłądził. Chodził po gęstwinie, aż i ściemniać się zaczęło. W tém napotka starą babę: „A dokądże to Pływaczku, dokąd?” — Idę z listem do królewskiego zamku, a zabłądziłem. Czybyście mi matko, nie mogli powiedzieć, gdzie droga?” — Dziś tam i tak nie dojdiesz, gdyż już ciemno na dworze“, rzekła baba, zostań u mnie na noc: wszak nie będziesz u obcego, gdyż jestem twoją chrześną.“ — Młodzieniec chętnie na to zezwolił, a ledwie uszli kilka kroków, mieli przed sobą ładny domeczek, który naraz, jakby z ziemi wyrósł. W nocy, gdy młodzieniec usnął, wyjęła mu baba list z kieszeni, a włożyła mu inny, w którym było napisano: „Tego młodzieńca, którego ci posyłam,

każ natychmiast z naszą córką poślubić, gdyż jest to zięć nam przeznaczony. Skoro wróce, niech to będzie wykonane. Taka moja wola.“

Gdy królowa list ten przeczytała, tak natychmiast kazała wszystko przyrzadzić do wesela, a obydwie, tak królowa, jak i królewna, nie mogły się dosyć na narzeczonego napatrzeć, tak im się podobał, a i Pływaczek był zadowolony ze swęj królewskiej oblubienicy. Po kilku dniach przybył król do domu, a zobaczywszy, co się stało, rozgniewał się wielce na królową, że to uczyniła. „Wszakęś mi sam tak rozkazał, abym mu córkę zaślubiła, zanim powrócisz!“ odrzekła królowa i podała mu pisanie. Król wziął list, zobaczył pismo, pieczęć, papier — wszystko było jego własne. Zawołał zięcia i wypytywał go się, gdzie chodził i co mu się wydarzyło.

Pływaczek opowiadał, jak szedł i w lesie zabłądził i że nocował u swęj staręj chrestnęj. „A jak wyglądała?“ „Tak i tak.“ Król poznał, że to była ta sama osoba, która przed dwudziestu laty przysądziła jego córkę węglarzowemu synowi. Myślał, myślał a potem powiedział: „Co się stało odstać się nie może; darmo atoli nie możesz być moim zięciem, chcesz ją mieć za żonę, to jako wiano przyniesiesz jęj trzy złote włosy Dziada-Wszechwiada, a nie przyniesiesz, to się mi na oczy nie pokazuj.“ Zdawało się królowi, że w ten sposób pozbędzie się niemiłego zięcia.

Pływaczek pożegnał się z swą żoną i poszedł — gdzie i dokąd? nie wiem; ale że Przysądnica była jego chrestną, przeto nie trudno było mu znaleźć prawą drogę. Szedł długo i da-

leko przez góry i doliny, przez wody, bagna i lasy, aż przyszedł nad czarne morze. Tam ujrzy łódź, a w niej przewoźnika. „Bóg z wami, stary przewoźniku!“ — „Daj to Panie Boże, młody wędrowcze, a dokąd to idziecie?“ — „Do Dziada-Wszechwiada po trzy złote włosy.“ Oho! na takiego posła już dawno czekam. Dwadzieścia lat już tu przewożę, a nikt mnie nie przychodzi wyswobodzić. Jeżeli mi przyrzeczesz, że się zapytasz Dziada-Wszechwiada, kiedy będzie koniec mojej roboty, to cię przewiozę.“ Pływaczek przyrzekł, a przewoźnik go przewiózł.

Potem przyszedł do wielkiego miasta, które całe było w żałobie. Przed miastem napotka siwiuteńkiego staruszka, który ledwie się włókł o kiju. „Bóg z wami staruszkule!“ — „Daj to Panie Boże, a gdzieś to idziesz ładny chłopcze?“ — „Do Dziada-Wszechwiada po trzy złote włosy.“ — „Aj, aj! na takiego posła już tu dawno czekamy; zaraz cię zaprowadzę do naszego króla.“ — Gdy tam przyszli, rzekł król: „Słyszę, że idziesz do Dziada-Wszechwiada. Mielśmy jabłoń, która rodziła jabłka odmładzające. Gdy kto choć jedno zjadł, to choćby był na pół martwy, odnawiał znowu i był jakoby młodzieniec. Ale od lat dwudziestu nie przynosi nam jabłoń żadnego owocu. Jeżeli się Dziada-Wszechwiada zapytasz, czy może nam być pomoc, to ci się po królewsku odwdzięczę.“ Pływaczek przyrzekł i poszedł dalej.

Niedługo przyszedł do innego wielkiego miasta, które było jakoby na pół spalone. Niedaleko miasta chował syn swego ojca zmarłego, a łyzy mu jak groch po twarzy spadały. — „Bóg

z tobą, smutny człowieku!“ rzekł Pływaczek. — „Daj to Boże, dobry wędrowcze, a dokąd to idziesz?“ „Idę do Dziada-Wszechwiada po trzy złote włosy.“ — „Do Dziada-Wszechwiada? szkoda, żeś rychlój nie przyszedł. Nasz król dawno na takiego posła czeka, pójdźmy tedy do niego.“ Gdy przyszli, król tak przemówił: „Miełśmy studnię, w którój była żywa woda. Skoro się kto napił tej wody, to choćby był w konaniu, wstał znowu i chodził. Ale od lat dwudziestu już woda nie ciecze. Zapytaj się Dziada-Wszechwiada, czy jest dla nas jaka pomoc, a ja ci dam królewską nagrodę.“ — Pływaczek przyrzekł i poszedł dalej.

Potem szedł długo i daleko czarnym lasem, aż w środku tego lasu ujrzał wielką zieloną łąkę, pełną precudnych wonnych kwiatów, a na tej łące wznosił się złoty zamek; był to zamek Dziada-Wszechwiada, a błyszczał jakby cały był w ogniu. Pływaczek wszedł do zamku, ale nie znalazł nikogo, tylko starą babkę, która siedziała i przędła! „Witam cię, Pływaczku!“ rzekła, „cieszę się, że cię tu znowu widzę.“ Była to jego chrzestna, u którój w lesie nocował, gdy szedł z listem od króla. „Co cię tu przyniosło?“ zapyta. — Król nie chce, abym był darmo jego zięciem i dlatego mnie posłał po trzy złote włosy Dziada-Wszechwiada.“ — Babka uśmiechnęła się i rzekła: „Dziad Wszechwiad jestto jasne słońce, a że wie wszystko, zatem zowie się Dziad-Wszechwiad. Jestto mój syn. Rano jest on pacholęciem, w południe mężem a na wieczór starym dziadem. Ja się ci o te trzy włosy z jego złotój głowy postaram, abym nie napróżno była twoją chrzestną. Ale tak synku,



jak tu jesteś zostać nie możesz, gdyż mój syn jest wprawdzie dobra dusza, ale gdy przyjdzie na wieczór głodny do domu, toby cię mógł łatwo upiec i zjeść na wieczerzę. Jest tu próżna kadź, w tę cię schowam.“ — Pływaczek prosił, aby się zapytała Dziada-Wszechwiada o te trzy rzeczy, na które przyrzekł, że przyniesie odpowiedź. „Zapyłam się“, rzekła babka, „a uważaj co powie.“

Naraz zaszumiało na dworze, a oknem ze zachodu wleciało do świetlicy Słońce, stary dziadek ze złotą głową. „Czuje, czuje“, powiedział, „że masz tu jakiegoś człowieka matko?“ — „Gwiazdo dzienna! kogobym tu mogła mieć, abyś go nie widział. Ale to tak jest cały dzień lataasz po Bożym świecie i nawąchasz się dość ludzi, a nie ma dziwu, że gdy na wieczór przyjdziesz, to ci jeszcze woni!“ — Staruszek nic nie rzekł, ale siadł do wieczerzy.

Gdy się najadł, położył swą złotą głowę matce na łono i zaczął drzymać. Gdy babka widziała, że usnął, wytargnęła mu jeden złoty włos i rznęła na ziemię — zadzwonił jako struna. „Czego chcesz ode mnie, matko?“ rzekł dziadek. „Nic, nic synaczku! zdrzymnęłam się i miałam dziwny sen.“ — „A co ci się śniło?“ — „Śniło mi się, że w pewnym mieście mieli źródło żywej wody; gdy **kto** chorował, a napił się tej wody ozdrowiał; gdy umarł, a pokropili go tą wodą, ożył. Lecz od lat dwudziestu już woda nie ciecze: czy jest jaki sposób, aby znowu woda ciekła?“ — „Łatwa pomoc: w tej studni na źródle siedzi żaba; niech żabę zabiją, studnię wyczyszczą, a pociecze woda jak dawniej.“ — Gdy potem

znowu staruszek usnął, wyrwała mu babka drugi włos i rznęła o ziemię. „Czegóż znowu chcesz, matko?“ — „Nic, nic, mój synku, zdrzymnęłam się i śniło mi się znowu coś dziwnego. Zdało mi się, jakoby w pewnem mieście była jabłoń, rodząca odmładzające jabłka: jeżeli się kto zestarzał, a zjadł jedno jabłko, to znowu był młody. Atoli od dwudziestu lat jabłoń owocu nie rodzi; czy jest na to jaka pomoc?“ — „Łatwa pomoc: pod tą jabłonią leży gad, który odbiera drzewu siłę: niech zabiją gada i jabłoń przesadzą, a będzie rodziła owoce, jak dawniej.“ — Potem dziadek wnet usnął, a babka wyrwała mu trzeci złoty włos. „Cóż mi, matko spać nie dajęsz?“ krzyknął rozgniewany starowina i chciał wstawać. — „Leż, leż, mój syneczku! nie gniewaj się na mnie, ale znowu miałam sen bardzo dziwny. Śniło mi się o przewoźniku na czarnem morzu: dwadzieścia lat już przewozi, a nikt go nie przychodzi wyswobodzić. Kiedy będzie koniec jego roboty?“ — „Głupiej matki głupi syn! niech da innemu wiosło do ręki i wyskoczy na brzeg, to będzie ten przewoźnikiem. Ale teraz daj mi już święty pokój, gdyż jutro trzeba mi rychło wstać, aby iść łązy suszyć córki królewskiej, które co noc wypłacze nad swym mężem, synem węglarzowym, którego król posłał po moje trzy złote włosy.“

Rano znowu wiatr zaszumiał, a na łonie starej matki obudziła się zamiast starego dziadka krasna, złotowłosa dziewczyna, Boże Słonko, które pożegnawszy się z matką wyleciało oknem na wschód. Babka zaś otworzyła kadź i rzekła do Pływaczka: „Tu oto masz te trzy złote włosy, a

co Dziad-Wszechwiad na te trzy rzeczy odpowiedział, to już wiesz. Idź z Panem Bogiem! Mnie już więcej nie ujrzysz, gdyż już tego nie potrzeba.“ Pływaczek podziękował pięknie babce i poszedł.

Gdy przyszedł do tego pierwszego miasta, zapytał go się król, jaką niesie nowinę? — „Dobłą!“ rzekł Pływaczek, „dajcie studnię wyczyścić, a tę żabę, która siedzi na źródle, zabijcie, a pocieczy wam woda, jak pierwój.“ — Król kazał tak zrobić, a gdy widział, że woda tryska pełnym promieniem, darował Pływaczekowi dwanaście białych koni jak łabędzie, a na nich tyle złota, srebra i drogich kamieni, ile unieść mogły.

Gdy przyszedł do drugiego miasta, zapytał go się znowu król, jaką im przynosi nowinę? — „Dobłą!“ rzecze Pływaczek, „wykopcie jabłoń i zabijcie pod korzeniami siedzącego gada, potem przesadźcie jabłoń, a znowu będzie wam rodziła owoce, jak niegdyś.“ — Król kazał tak zaraz uczynić, a już pierwszej nocy jabłoń okryła się kwieciami, jakby ją kto różami obsypał. Król ucieszył się bardzo i darował Pływaczekowi dwanaście karych koni, a na nich tyle bogactwa, ile unieść mogły.

Jechał potem Pływaczek dalej, a gdy przyjechał nad czarne morze, pytał go się przewoźnik, ażali się dowiedział, kiedy będzie oswobodzon?“ „Dowiedziałem się,“ rzecze Pływaczek, „ale wprzód mnie przewieź, a potem ci powiem.“ — Przewoźnik się wzdrygał, ale gdy widział, że nie ma innej rady, przewiózł go oraz i konie. Skoro Pływaczek na brzeg wyskoczył, tedy tak mu po-

wiedział: „Skoro będziesz znowu kogo przewoził, daj mu wiosło do ręki i wyskocz na brzeg, a będzie ten zamiast ciebie przewoźnikiem.“

Król ani swym oczom nie wierzył, gdy mu Pływaczek trzy złote włosy Dziada-Wszechwiada przyniósł, a córka królewska płakała nie z żalości, ale z radości, że jej mąż ukochany powrócił. „A gdzieś dostał te piękne konie i tyle bogactw?“ pytał go się król. „Wysłużyłem sobie,“ odrzekł Pływaczek, i opowiedział jak dopomógł jednemu królowi, że znowu odzyskał odmładzające jabłka, które starych ludzi czynią młodymi, i temu drugiemu królowi do żywěj wody, która chorych uzdrawia, a umarłych wskrzesza.“ — „Odmładzające jabłka! żywa woda!“ powtarzał król po cichu, gdybym jedno zjadł, byłbym znowu młody, a choćbym i umarł, to ta woda by mnie ożywiła.“ Natychmiast poszedł w świat po odmładzające jabłka i po żywą wodę — i dotąd jeszcze nie wrócił.

A tak syn węglarzów stał się zięciem królewskim, a później i królem został — a król pewno jeszcze przewozi przez czarne morze, gdyż był on pierwszym, który przyszedł do tego przewoźnika. Ten przewiózł króla, wyskoczył na brzeg i dał królowi wiosło do ręki, a tak król stał się przewoźnikiem i został ukarany za swoje złe serce.

### Powrót Taty.

Wiersz Adama Mickiewicza,

który każde dziecko polskie na pamięć umieć powinno.

„Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem  
Za miasto, pod słup na wzgórek,

Tam przed cudownym klękniście obrazem,  
Pobożnie zmówcie paciórka.

Tata nie wraca; ranki i wieczory  
We łzach go czekam i trwodze,  
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,  
I pełno zbójców na drodze.“

Słyszac to dziatki, biegną wszystkie razem.  
Za miasto, pod słup, na wzgórek.  
Tam przed cudownym klękają obrazem  
I zaczynają paciórka.

Całują ziemię, potem w imię Ojca,  
Syna i Ducha świętego,  
Bądź pochwalona przenajświętsza Trójca  
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem Ojcie nasz i Zdrowaś i Wierzę,  
Dziesięcioro i koronki;  
A kiedy całe zmówili pacierze,  
Wyjmą książeczkę z kieszonki.

I Litanią do Najświętszej Matki  
Starszy brat śpiewa; a z bratem  
Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,  
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatą!

Wtem słysząc turkot, wozy jadą drogą,  
I wóz znajomy na przedzie;  
Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:  
„Tata, ach tata nasz jedźcie!“

Obaczył kupiec, łyzy radość leje,  
Z woza na ziemię wylata.  
„Ha! jak się macie? co się u was dzieje?  
Czyście tęskniły do tata?“

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?  
A ot rożynki w koszyku;“  
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,  
Pełno radości i krzyku.

Ruszajcie! kupiec na sługi zawoła,  
Ja z dziećmi pójdę ku miastu.

Idzie . . . aż zbójcy obskoczą dokoła,  
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki, suknia plugawa,  
Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
W rękę ogromna buława.

Krzyknęły dziatki do ojca przypadły,  
Tula się pod płaszcz na łonie;  
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły.  
Drżące ku zbójcom wzniosł dłonie.

„Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,  
Tylko puszczajcie nas zdrowo;  
Nie róbcie małych sierotami dzieci,  
I młodej małżonki wdową.“

Nie słucha zgraja; ten już wóz wyprzega;  
Zabiera konie, a drugi  
Pieniędzy krzyczy i buława sięga,  
Ów z mieczem wpada na sługi.

W tem, stójcie, stójcie! krzyknie starszy zbójca,  
I spędza bandę precz z drogi,  
A uwolniwszy i dzieci i ojca,  
Idźcie, rzekł dalej bez trwogi.

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:  
„Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,  
Pierwszybym palkę strzaskał na twój głowie,  
Gdyby nie dzieciak pacierze.

Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,  
Darzą cię życiem i zdrowiem;  
Im więc podziękuj za to, co się stało,  
A jak się stało, opowiem:

Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,  
I ja i moje kamraty,  
Tutaj za miastem przy wzgórk, u słupca,  
Zasiadliśmy na czaty.

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty,  
Modlą się dziatki do Boga.

Słucham z początku, porwał mię śmiech pusty,  
A potem litość i trwoga.

Słucham, ojczyście przyszły na myśl strony,  
Buława upadła z ręki;  
Ach ja mam żonę i u mojej żony  
Jest synek taki maleńki.

Kupcze, jedź w miasto, ja do lasu muszę,  
Wy działki na ten pagórek  
Biegajcie sobie, i za moją duszę,  
Zmówcie też czasem paciorem.

## Kilka wiadomości z piśmiennictwa polskiego.

Piśmiennictwo zowie się także Literaturą. Wyraz ten: piśmiennictwo wskazuje, że literatura jestto zbiór utworów piśmiennych, w których objawia się duch narodu. Piśmiennictwo jest obrazem stanu oświaty narodu, tak że im więcej naród oświecony, tém bogatsze posiada piśmiennictwo. Piśmiennictwo tedy czyli Literatura Polska jestto zbiór płodów umysłowych, a najwięcej piśmiennych tj. pism i książek polskich. Nie wszystkie płody umysłowe są drukowane, bo wiele podań, pieśni, przysłów krąży między ludem, choć nie są pisane. Jestto piśmiennictwo ludowe. Dzieje Piśmiennictwa Polskiego uczy nas poznawać pisma znakomitszych polskich pisarzy. Każdy, choć nieco wykształcony Polak powinien się starać o poznanie polskiego piśmiennictwa.

Dzieli się polskie piśmiennictwo czyli literatura na sześć następujących okresów:

**Okres I. Piastowski.** Od przyjęcia chrześcijaństwa 965 r. aż do założenia akademii krakowskiej 1364.

**Okres II. Jagielloński.** Od założenia akademii krakowskiej aż do wydrukowania pierwszej książki polskiej 1521 r.

**Okres III. Zygmunowski czyli złotego wieku.** Od wydrukowania pierwszej książki polskiej 1521 r. aż do otwarcia szkół jezuickich w Krakowie 1621 r.

**Okres IV. makaroniczny czyli zepsutego smaku.** Od przewagi Jezuitów r. 1621 aż do wystąpienia Konarskiego r. 1750.

**Okres V. Konarskiego.** Od wystąpienia Konarskiego 1750 aż do wystąpienia Mickiewicza r. 1821.

**Okres VI. Mickiewiczowski,** trwający dotąd. Od wystąpienia Adama Mickiewicza aż do naszych czasów.

W okresie **Piastowskim** najznakomitszym pisarzem jest **Marcin Gallus**, pierwszy polski dziejopis, który nam świetne panowanie Bolesława Wielkiego i Krzywoustego opisał, atoli po łacinie. Z okresu piastowskiego mało posiadamy utworów w języku polskim. Najznakomitszą z tego okresu jest przesławna pieśń: „**Bogarodzica-Dziewica**“, którą podobno ś. Wojciech ułożył. Pieśń tę starożytną śpiewali Polacy przed każdym rozpoczęciem bitwy.

W okresie **Jagiellońskim** najslawniejszym pisarzem jest **Jan Długosz**, ojcem polskich dziejopisów zwany. Napisał obszerną *Historię Polski*.



W okresie złotego wieku najslawniejszymi pisarzami polskimi są: **Jan Kochanowski**, **Mikołaj Rej z Nagłowic**, **Piotr Skarga**, **Wujek i Klonowicz**.

Jan Kochanowski jest właściwie pierwszym polskim poetą. Przełożył na polskie *Psalterz Dawidów* i to jest jego najcelniejsze dzieło, o którym Adam Mickiewicz, najslawniejszy polski poeta, powiedział, że je każdy Polak powinien umieć na pamięć, tj. ażeby ten Psalterz Dawidów każdy Polak często odczytywał. Pieśń: „*Kto się w opiekę*“, wyjętą z tego psalterza, śpiewają po dziś dzień po wszystkich kościołach polskich. Napisał prócz tego Kochanowski wiele innych pieśni, wierszy, z pomiędzy których: „*Treny na śmierć córki Urszuli*“ najpiękniejsze. Na str. 5 i 65 Prz. Dz. są podane dwa piękne wiersze Kochanowskiego.

Piotr Skarga, jestto najslawniejszy polski kaznodzieja. Pisał też najlepszą polszczyznę. Żywoty Świętych Pańskich, przez ks. Skargę napisane, są jedną z najwięcej rozszerzonych polskich książek.

Ks. Jakób Wujek przełożył Pismo św. na język polski. Według tego tłumaczenia po dziś dzień słyszymy w polskich kościołach co niedzielę wyjątki z Ewangelii świętów.

Z pisarzy łacińskich tego wieku zasługują na uwagę: **Mikołaj Kopernik**, który pierwszy dowiódł światu, że nie słońce około ziemi, ale ziemia naokół słońca się obraca i **Marcin Kromer**, polski dziejopis.

Za czasów zygmunto-wskich byli Polacy jed-  
nym z najoświecenijszych narodów w Europie.

Bardzo wiele dzieł polskich drukowano. Pier-  
wszą książką polską drukowaną są wprowadzić:  
*Rozmowy Salomona*, ale dotąd książka ta w ca-  
łości nie jest odszukana, tak że za pierwszą książkę  
polską, znaną przynajmniej w całości, uważa się  
powszechnie: „*Żywot Pana Boga naszego Jezusa  
Chrystusa*“ przez Baltazara Opecia na polskie prze-  
łożony.

W okresie zepsutego smaku podupadło piś-  
miennictwo polskie, nie wydawszy ani jednego  
znakomitego pisarza, któryby wyrównał np. Ko-  
chanowskiemu lub Skardze z czasów zygmunto-  
wskich, albo też np. Krasickiemu lub Mickiewiczowi  
z czasów późniejszych. Na uwagę zasługują:  
*Wacław Potocki*, który napisał poemat: *Wojna  
Chocimska*, *Samuel Twardowski*, *Kochowski i Pasek*.

W okresie odrodzenia czyli Konarskiego naj-  
więcej zasłynęli: **Stanisław Konarski**, **Ignacy  
Krasicki**, którego bajki dotąd mile dzia-  
twa polska czyta, **Karpiński**, **Adam Narusze-  
wicz**, jeden z najlepszych polskich dziejopisów,  
**Hugo Kołłątaj**, **Bracia Śniadeccy**, **Linde**, który  
wydał obszerny słownik języka polskiego, **Jul.  
Niemcewicz**, który ułożył cudne *Śpiewy Histo-  
ryczne*, **Woroniez** i wielu innych.

W ostatnim okresie najznakomitszym polskim  
poetą jest **Adam Mickiewicz**, ur. 1798 r. na Li-  
twie. Najznakomitszym jego dziełem jest: „**Pan  
Tadeusz**“, poemat tj. utwór wierszem w 12 pie-  
śniach. Prawdziwie mistrzowskie to arcydzieło.

Prócz tego napisał: *Grażynę*, *Konrada Wallenroda*, *Dziady*, *Sonety Krymskie* i wiele mniejszych wierszy, z których najpiękniejszą: „*Oda do młodości*.“ Ze nawet zrozumiałe dla dzieci umiał pisać Mickiewicz, to się najlepiej pokazuje w pięknym wierszu: „*Powrót Taty*“, w którym tak pięknie maluje potęgę modlitwy. Przytaczam wam tu wiersz ten, miła polska młodzieży, nauczcie go się na pamięć.

Większą część życia przepędził Adam Mickiewicz we Francyi, gdzie w Paryżu był pewien czas profesorem Literatury Słowiańskiej. Jego prelekcyje czyli odczyty wyszły drukiem w czterech tomach. Jako profesor Literatury Słowiańskiej wywarł wpływ potężny, budząc myśl jedności słowiańskiej.

Nietylko Adam Mickiewicz zapewnił sobie na długie czasy pierwsze miejsce między poetami polskiego piśmiennictwa, gdyż nie ma nikogo wyższego nad siebie, a nie wielu mu wyrównało, ale choćby i polska mowa zniknęła z obszaru ziemi, to nie zaginie pamięć Mickiewicza. Imię jego powinien każdy Polak w wdzięcznej chować pamiętce, a dzieła Mickiewicza powinny się znajdować w każdym polskim domu, a także i to mianowicie między polskim ludem. To było życzenie tego wieszcza, gdyż tak się odzywa w pobudce do Pana Tadeusza:

„O gdybym kiedyś dożył tój pociechy,  
Zeby te księgi zbłądziły pod strzechy,  
Zeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,

Gdy odśpiewają ulubione zwrotki  
 O tój dziewczynie, co tak grać lubiła,  
 Ze przy skrzypczkach gąski pogubiła,  
 O tój sierocie, co piękna jak zorze,  
 Zaganiać płastwo szła w wieczornój porze:  
 Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki,  
 Te księgi proste, jako ich piosenki!"

Drugie miejsce po Mickiewiczu w najnowszym okresie dzierży niewątpliwie *Zygmunt Krasiński*, który utworzył wspaniałe poematy: „*Irydion*, *Nieboska Komedya*, *Przedświt*, *Tr y Psalm y*“ i inne. Pisała krasińskiego są trudne do zrozumienia, ale są to arcydzieła, i prawdziwe perły piśmiennictwa polskiego.

Obok Mickiewicza i Krasińskiego, godzi się postawić *Juliusza Słowackiego*. O tym poecie powiedziano, że gdy Mickiewicz utworzył świat poezyi polskiej, to Słowacki ubrał go w piękność. Jaki cudowny język, jakie wspaniałe obrazy, jaka głębokość myśli w poezjach Słowackiego! Cenniejsze jego dzieła są: *Balladyna*, *Lilla Weneda*. *Mazepa*, *Król-Duch*, *Anielli*, *Makryna Mieczysławska* i inne.

Tych trzech poetów z uajnowszego okresu piśmiennictwa polskiego przedewszystkiem w pamięci mieć trzeba. Ale oprócz tych trzech jaka wielka liczba znakomitych poetów i pisarzy, którzy piśmiennictwo polskie wzbogacili swemi dziełami. Z dziejopisów wspomnę tylko: *Lelewela*, *Szajnochę* i *Moraczewskiego*; z poetów: *Bohdana Zaleskiego*, *Wincentego Pola*, który wyśpiewał

cudną *Pieśń o Ziemi Naszej*, *Garczyńskiego*, *Goszczyńskiego*, *Kondratowicza* (Syrokomlę), *Lenartowicza* i wielu innych.

Kto chce powziąć bliższą wiadomość o polskim piśmiennictwie, temu polecamy mianowicie: *Nowe Wypisy Polskie Część I i II* a mianowicie drugą część, oraz *Kurs Literatury Polskiej Nehringa*, i *Leśława Łukaszewicza Rys Dziejów Piśmiennictwa Polskiego*.

### Kilka zagadek.

- 1) Na we środku wsi stoi dąb,  
Na tym dębie kwiat,  
Cieszy mu się cały świat.
- 2) W czerwieni się narodziło,  
W zieleni się nachodziło,  
W bieli je ścięto,  
Do grobu wzięto.
- 3) Co to za rycerz w czerwonym kirysie,  
Z niego potrawy stawiają na misie.  
Dwie rohatyny przy boku nosi,  
Zawsze wpław idzie o przewóz nie prosi.
- 4) Co to jest: czego Bóg nie widzi,  
król czasem, a chłop zawsze.
- 5) Garbaty stryj po polu lata  
I wszystko zamiata.

albo

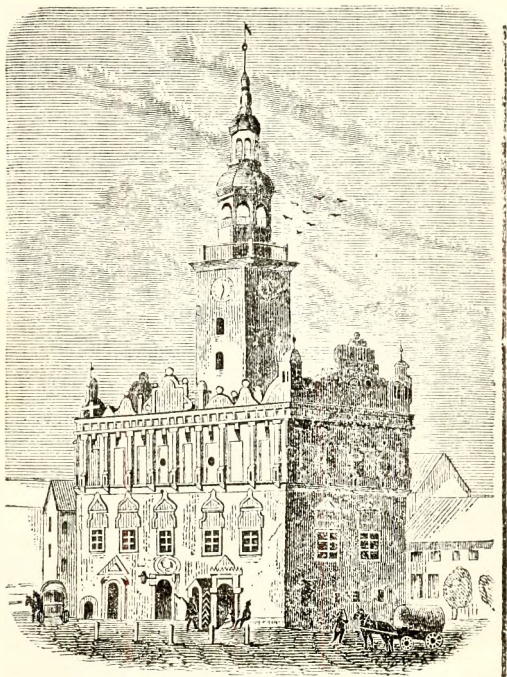
Garbaty stryj lata powoli,  
I wszystko goli.

- 6) Co to za bracia, co jeden się ciągle  
myje, a zawsze czarny, a drugi się  
nie myje a zawsze biały?
- 7) Co jest najstarsze u woza?
- 8) Jedno rade w lecie, drugie rade w zimie,  
A trzecie albo mi w lecie, albo w zimie,  
Praca mnie nie minie.
- 9) Jedno rade we dnie, a drugie w nocy.  
A trzecie albo we dnie, albo w nocy,  
Zawsze wytrzeszczam oczy.
- 10) Stoji choja na pół pola,  
Na każdej wsi gałąź wisi.
- 11) Malutkie, wąziutkie,  
Jakby wstało,  
Toby do nieba dostało.
- 12) Gwiżdże, a nie ma trąby, ani gardła.
- 13) Dwa rzędy białych jałowiczek,  
A w środku czerwony byczek.
- 14) Dwie siostry się gonią, a dogonić się nie mogą.
- 15) Fitu fitu pełna skrzynia aksamitu.
- 16) Jadą, jadą goście  
Po drewnianym moście,  
Do glinianego gościńca.
- 17) Nie ma rąk, nie ma nóg,  
Wlezie na najwyższy dąb.
- 18) Powiem ci gadkę,  
Zgubił starzec (klekot) czapkę.
- 19) Siedzi Wach na drwach,  
Wyciąga ręce ku Bożej męce.
- 20) Święta Urszula, perły rozsuła,  
Księżyc wiedział, nie powiedział,  
Słońce wstało, pozbierało.

- 21) Wisi panna na ścianie,  
W czarnej katanie.
- 22) Zawsze z nożycami, chociaż nie jest  
krawcem.
- 23) Idzie panna ku stodołę,  
Sto sukieu na niej.
- 24) Stoi dziad kołtuniaty nade drogą.
- 25) Jestem z drzewa a mam duszę,  
Ale ta nieżywa,  
Głos mój zwykle chwali Stwórcę  
I na godach bywa.
- 26) Rośnie bez korzenia,  
Kwitnie bez kwiatu,  
Służy całemu światu.
- 27) Stoi dąb, a na dębie lipa, a na lipie glina,  
A w glinie groch, a w grochu świnia.
- 28) Kto nie widzi, podnosi,  
A kto widzi, zostawia na ziemi.
- 29) W boru święto, do domu wzięto,  
Z panami jechało, przy koniach wisiało.
- 30) Stoi panna za drzwiami,  
Obsypana jagłami.
- 31) Co to za zwierzę,  
Co ma cztery nogi i pierzę?
- 32) Czterech braci się gonią, a nie mogą  
się nigdy dogonić.
- 33) Czterech braci w kierz strzelają.
- 34) Jedzie nie wozem, smaga nie biczem,  
Złapał nie zwierzę, skubie nie pierzę,  
Rzuca nie gnaty.

- 35) Stoi koń w bruździe,  
Opętny w jużdzie.
- 36) Stoi panna we wrotach,  
W dziewięciu kabotach.
- 37) Czerwony robaszek, miele sobie piasek.
- 38) Pojechał Marek na jarmarek,  
Kupił konia bez ogona,  
Przyjechał do dom i przypawił mu ogon.
- 39) Stoi chłop w ogrodzie,  
Mógłbym przysiądz, że w nim tysiąc.
- 40) Czerwona grządka, a białe kurczątka.
- 41) Starzec garbaty,  
W siłę bogaty,  
Sto koni nie uciągnie,  
Co on uniesie.
- 42) Czerwone drzewo wdzięcznie śpiewa,  
Koń nad łarauncm ogonem kiwa.
- 43) Jeszcze się ojciec nie urodził,  
A już syn po świecie chodził.
- 44) Kto się nie urodził, a umarł,  
Kto się urodził, a nie umarł.
- 45) Jedzie do boru a dyszłem do wsi.
- 46) Dziurawa płachta po polu lata,  
Kamienie zmiata.
- 47) Czerwony koral, winny smak,  
Kamienne serce, czemu tak?
- 48) Pełen sasek jajec, chodzi po nich jaźwiec,  
Chodzi w zimie w lecie, żadnego nie zgniecie.
-





### Ratusz w Chełmnie.

Jest to gmach piękny należący do celniejszych ozdób miasta Chełmna.

**BATOŻEK.**

**Komedyja w dwóch aktach,**  
ulożona z prawdziwego wydarzenia.

**Osoby:**

ANTOŚ )  
FUNIA ) dzieci siodlarza Jana.  
TOMASZEK }  
KAROLEK }  
TADZIO } dzieci rzemieślników i mieszczan.  
ZOSIA }  
MARCELEK, syn bogatego obywatela.  
Rzecz dzieje się w Warszawie r. 1793.

**AKT I.**

Sklep siodlarza Jana, biedny, opuszczony, kilka rzemiennych rzeczy, okrytych pyłem, wisi na kółkach, Antoś siedzi przy warsztacie i plecie batożek.

**SCENA PIERWSZA.**

Antoś (przerywając robotę).

Nigdy go nie skończę, ręce mi drżą jak we febrze. Bez tatki rady sobie dać nie mogę. Mój dobry Boże! czemu mnie już wielkim nie zrobisz? Czemu ja nie tak silny i nie tak zręczny, jak nasz czeladnik, co nas opuścił, porzucił? Dałbym wszystkiemu radę! O tatce ani słyhu, od kiedy namówieni przez pana majstra Kilińskiego wyruszyli z sąsiadami do Kościuszki. Grosza nie ma w domu... Matula chorzy...

(po chwili).

Kiedy ja ten batożek skończę?.. Panicz, co go upleść kazał, ma dziś przyjść po niego i zapłacić. Jak zobaczy niezdarną robotę, gotów nie wziąć,

i pieniędzy nie dąć! Matko Boska! pomóż mi! Ja nie dla siebie, ja dla mej matuli proszę! O! Matko Boska nasza!

(Pracuje gorliwie. Wchodzi Funia i na palcach zbliża się do Antosia).

## SCENA DRUGA.

Antoś i Funia.

*Antoś* (spostrzegając Funię).

A co Matula?

*Funia.*

Śpią teraz.

*Antoś.*

Chwała Bogu.

*Funia.*

Za wszystko Bogu chwała, jak nas Matula uczyli. Ale jaki to sen, pożał się Boże! Twarz blada, oczy nie zupełnie zamknięte; rękami rzucają, czasem je jak do modlitwy złożą i krzyż w powietrzu robią, jak to nad naszymi głowami zwykle czynią.

*Antoś.*

Kochana Matula!

*Funia.*

Gdzieś tam serce jej cierpi, nie śpi i czuwa nad nami; bo i przemówią we śnie czasem, a głos taki s'odki, taki słodki, że oglądam się na obrazek, czy to nie Czestochowska przemówiła. W niebie tylko taki głos być może! Jak powiedzą przez sen: Funiu! Antosiu! to mi łzy gwałtem do oczów się cisną i szlochać się chce, a boję się i uciekam do ciebie. (płacze).

*Antoś.*

Nie płacz, Funieczko! Bóg taki dobry, tata i matula tacy poczciwi, toż to oni z Bogiem dobrze znać się muszą. On nas i ich nie opuści. Ot! widzisz nie łaskaż to z nieba, ja co nie umiałem przy tatku nic zrobić, teraz, patrz....

(pokazuje jej batożek)

jaki siarczysty batóg plotę. Matuli mój pracy potrzeba, to Bóg mię pracować nauczył.

*Funia.*

Tęm bardziej mi smutno. Widać ja nie mam łaski u Boga, kiedym do niczego, kiedy ani tobie, ani matuli pomódz nie mogę w niczém.

*Antoś.*

Grzech tak mówić, Funieczko! A któż ciebie nauczył, jeżeli nie Pan Bóg, abys jakby już stara, tak czuwała, tak pielęgnowała chorą matulę. Ty nie śpisz, modlisz się! na skinienie matuli jesteś ciągle; ja nie śpię i pracuję. Jak tatko powrócą, powiedzą: Dobrze, dzieci!

*Funia.*

Ale kiedy powrócą i czy powrócą?

*Antoś.*

Jeszczeby! A czemużby nie mieli powrócić?

*Funia.*

A jak go moskale gdzie zabiją?

*Antoś* (zrywa się od warsztatu).

Jak 'to być może, żeby Moskal mógł Polaka zabić!! Wszakżeś widziała, jakto oni uciekali, gdy we Wielki Czwartek pan majster Kiliński z innymi

sąsiady szydłem ich z Warszawy pędzili! A takto teraz przy panu Kościuszcze, co to powiadają, ma takie czary, że z każdego człowieka straszego żołnierza robi, a wszystko, co pod ręką ludziska mają, w broń niezwalczoną zamienia.

*Funia.*

To żem słyszała. Ale nim takto powrócą matula bez pomocy, a tacy chorzy! Nuż im się uprzykrzy i odejdą do Boga?

*Antoś.*

Wstydź się Funiu! Matula nie zechcą dzieci swoich opuścić.

*Funia.*

Biedni my, biedni, i matula i my! Już od wczora kawałka chleba nie ma w domu; leków dla matuli nie ma!

*Antoś.*

A zapomniałaś, co ksiądz od fary nam mówił: „Kogo Pan Bóg stworzy, nie umorzy.“ Nie płacz Funieczko! Przecież ja mężczyzna. Nie dam zaginać wam. Ot

(bierze batożek)

batożek ukończę; panicz przyjdzie, bo obiecał; zapłaci dziesięć złotych i będziemy mogli tego ziela kupić, co doktor powiada, podźwignie matulę z łóżka.

*Funia.*

A może, może ten panicz gdy zobaczy, że my tacy biedni i tacy mali przy matuli chorój pracujemy, to narzuci co jeszcze i cytrynę dla matuli będziemy mogli kupić.

*Antoś.*

I to być może, ale to niepewna. Bogaci nie wiedzą co nędza, co bieda, gdzie im jeszcze myśleć o nas! Ale gdy bardzo kontent będzie z batożka, to może co na piwo mi da: bo to podobno już ich zwyczaj taki, kiedy zadowoleni z biednych, to dają im pieniądze na napój.

### SCENA TRZECIA.

Ciż sami. **Karolek, Tadzio, Zosia, Tomaszek.**

(wbiegają z krzykiem i hałasem).

*Zosia.*

Funiu! Funiu!

*Karolek.*

Chodźcie! chodźcie!

*Tadzio.*

Tylko prędko! prędko! Bo przejdą — nie dogonimy!

*Tomaszek.*

Śliczności! Śliczności! Chodźcie! Chodźcie! —

*Antoś.*

Dokąd? po co?

*Funia.*

Nie hałasujcie! Matuła chorzy, obudzicie ich. Nie hałasujcie!

*Tadzio.*

Teraz wszyscy zdrowi być powinni!

*Funia.*

Cicho, Tadzio! Wszak i ty kochasz swoją matulę i płakałbyś, gdyby jej ktoś przykrość zrobił.

*Antoś.*

Ależ mówcie, tylko nie tak głośno, czego biegacie po ulicach? Co się stało? Czegoście tacy kontenci?

*Zosia.*

Nasi idą! nasi przyszli! I mój tatko, i twój, i jego — wszyscy!

*Antoś i Funia.*

A nasz? A nasz?

*Zosia.*

A i wasz jest zapewne. Ale gdzie tam na kogo patrzeć, kiedy na siebie oczy zwraca ten, co po przedzie jedzie. Chodźcie, chodźcie! Zobaczycie!

*Tadzio.*

Jaki konik tęgi pod nim! Idzie jak na powietrzu, oczy mu świecą, rozgląda się po ulicach, ale to jak człowiek! Uszami strzyże i ciągle parska, a ludziska wrzeszczą: „Na zdrowie! na zdrowie!” Ogon jak czub! A taki śliczny, że u żadnej pani na głowie takiego nie widziałem.

*Zosia.*

Konik piękny, dzielny, żywy — prawda. Ale on na nim jeszcze piękniejszy! On! Ach! Funiu, on taki — taki, że mimo woli do Boga się wzdycha, aby do niego tatko lub brat był podobny.

*Tomaszek.*

Bo szabla brzęczy! Bo to ładownica na nim połyska! Bo to czapka na bakier, zdaje się ot, ot w górę polec! A ostrogi świecą u butów. Gdy się poruszy, to i wojsko ten sam ruch powtórzy.

Gdy skinie, to się wszystko wojsko i lud pochyli, jakto kiedyś widziałem na polu kłosa się chyliły, gdy wicher przeleciał.

*Zosia.*

A jak patrzy! jak patrzy na nas, na cały lud, co się ciśnie mu do nóg! Tak patrzy, jak kiedyś widziałam mój starszy brat na swoją narzeczoną patrzył, gdy szli od ślubu. Gdyby ludzie tak ciągle na siebie patrzeć mogli, to prędkoby wszyscy ze szczęścia pomarli i staliby się Aniołami.

*Antoś i Funia.*

To pewno Kościuszek! Pewno Kościuszek!

*Tomaszek.*

A już ci nie kto inny. On tylko jeden może być tak od wszystkich kochany! Czy wy wiecie, że gdy on stąpa po kraju, te ludzie mu do orszaku, jak z pod ziemi rosną; każdy rzuca dom, żonę, dzieci...

*Zosia.*

Bo on ich do dobra wszystkich prowadzi.

*Funia.*

I nasz tatko tak mówił, kiedy nas porzucał; bo powiadał, że my i matula i tatko sam to nic, gdy o wszystkich chodzi.

*Tomaszek.*

Mówią że on czarodziej, pan Kościuszek. Że ma takie dwa słowa, że jak je powie, to wysokie się chyli, a niskie wyrasta. Poczekaście, przypomnę sobie...



*Wszystkie dzieci.*

Przypomnij, przypomnij i powiedz! To i my taką moc mieć będziemy jak Kościuszko.

*Tomaszek.*

Ojczyzna i ofiara!

*Karolek.*

A toż to nam powtarzać te wyrazy jak pacierz, bo mój tatko tłumaczy, że chociaż trudno, abyśmy Kościuszkami byli wszyscy, ale te wyrazy złożą z nas siłę, którą pan Kościuszko wojuje.

*Wszystkie dzieci oprócz Funi.*

Chodźmy krzyczeć koło niego te czarodziejskie słowa! Chodźmy, chodźmy.

(Wybiegają ze sklepu. Antoś porzucił batożek i za niemi chce wybieść).

## SCENA CZWARTA.

*Antoś i Funia.*

*Funia* (zatrzymuje brata).

A tyś zapomniał, że tatko do tych wyrazów pana Kościuszki dodawał trzeci jeszcze: Poczciwość?

*Ant. s* (spiesząc).

Nie zapomniałem, nie. Puszczajże, niech to przypomnę kołegom!

*Funia.*

Ale czy sam będziesz pocziwy, jak porzucisz matulę, batożka nie dokończysz, ziela dla matuli nie kupisz?

*Antoś*

Ależ Funiu — to Kościuszko!

*Funia.*

Gdybyś był dorosłym, jak tatko, to jabym ciebie nie zatrzymywała, jak matula tatka nie zatrzymywali.

*Antoś.*

Tyś mądra dziewczyna Funiu i pocziwa bardzo. Dziękuję tobie i kocham cię jeszcze więcej. Idź do matuli, ja zostanę przy batożku, bo to obowiązek, a obowiązek to godność nasza, biednych ludzi.

(Funia wychodzi).

## SCENA PIĄTA.

*Antoś* (sam).

*Antoś* (pracuje i kończy batożek).

Przecie! Jakoś mi poszło dobrze. To Bóg nagroził, żem się przyjemności wyrzekł.

(trzaska biczkiem.)

Tęgo! ślicznie! Chyba ten panicz bardzo wymyślny, gdy nie będzie zadowolony. Aż mi żal ten batożek oddawać. To, tobym nim sztuk dokazywał. Aj! aj! Gdybym ja był na miejscu tego panicza, a dla mnie kto biedny taką przyjemność zrobił, to dałbym mu... dałbym... aż dukata i jeszcze kilka groszy. Już i nasz dawny czeladnik nic lepszego by nie sporządził. Batóg na urząd, co się zowie!

(po chwili)

Możebym teraz mógł pójść do pana Kościuszki? Co? A nuż pójde. Bo nasze przekupki powiadają, że do takiego człowieka to i pomodlić się nie grzech. A pójde.

(po chwili).

Nie. Lepszą mam rozrywkę. Pójde zobaczyć matulę; może się obudzili, może mi co powiedzą dobrego, że aż wyrosnę!

(wchodzi do pokoju matki).

## SCENA SZÓSTA.

**Marcelek, później Antoś.**

*Marcelek.*

(wchodzi w czapce, rozgląda się i czapki nie zdejmując.)

Nikogo nie ma. Jak tu brudno. Wszędzie zawalać się można. Wszyscy ci rzemieślnicy jacyś niegrzeczni ludzie. Zapach przykry — śmierdzi! Nikt nie przychodzi... Cóż to? Czekać na siebie każą? Zawołam lokaja, aby ich odszukał i powie-dział im, że źle służą i już nigdy roboty im nie dam. A może sam krzyknę... (woła) Héj! jest tam kto?... héj!

*Antoś* (wybiegając z pokoju matki).

Niech pan tak nie krzyczy.

*Marcelek.*

A ty jak śmiesz mi rozkazywać?

*Antoś.*

Ja proszę tylko. Matula nam chorzy i spoczy-wają, ot tam w komorze.

*Marcelek.*

To mógłbyś grzeczniej prosić.

*Antoś.*

Co to, paniczu, grzeczniej? Tatko mi mówili, że prawda zawsze grzeczna, a to prawda, że ma-

tula chorzy i że panicz tak wrzasnął, że aż mięciarki przeszły aby matula się nie obudzili.

*Marcelek.*

Batożek gotów?

*Antoś.*

Gotów, proszę panicza.

*Marcelek.*

Pokaż go.

*Antoś.*

Oto jest. Staralem się koło niego, aby mi panicz darmo nie płacił. Świszczy siarczyście! Trzaska, jak z pistoletu! Niech panicz spróbuje.

(podaje batożek Marcelkowi).

*Marcelek.*

A jakie brudne ręce! Mógłbyś je umyć, kiedy masz co komu podawać.

*Antoś.*

Nie miałem czasu się opłukać, tylko co skończyłem robotę. Niech panicz spróbuje.

*Marcelek* (próbując batożka).

Batożek dobry. Trzaska wyśmienicie, świszczy nie źle. Ale żeś był niegrzeczny dla mnie, więc go nie wezmę.

*Antoś* (przestraszony).

Ach! paniczu mój złoty!

*Marcelek.*

Na drugi raz będziesz miał rozum.

*Antoś.*

Mój paniczu najmilejszy!

*Marcelek.*

Będiesz wiedział, co grzeczność.

*Antoś.*

Będę, będę paniczu! Przeproszę, jak zechcesz. Do nóg ci upadnę. Tylko weź robotę. Tylko zapłać mi za nią.

*Marcelek.*

Dobrze u nas mówią, że ci biedni bardzo na pieniądze chciwi. Wstydz się!

*Antoś.*

Prawda. Chcę tych kilku złotych; to pierwsze moje zapracowane. Tatko mówili, że pierwszy grosz zapracowany, to pierwsze błogosławieństwo Boże. Ja chcę mieć swój zarobek.

*Marcelek.*

Chcę!? No, proszę! On mi rozkazuje! Obedrzeć gotów!

*Antoś.*

Ależ to na ziele dla chorąg matuli! Ależ ona umrą, jak ja tego ziela nie kupię! O! mój paniczku kochany! Łaj mnie, wymysław, uderz jeżeli zawiniłem, ale nie odmawiaj zapłaty. Tam matula słabują, Funia tam płacze, a tatka nie ma, nikogo nie ma.

*Marcelek.*

A co mi do tego? Byłeś niegrzeczny, muszę cię rozumu nauczyć. Tatko powiada, że my was wychowywać powinniśmy.

*Antoś.*

Srebrny, złoty, dobry paniczu! Ja całe życie wdzięczny ci będę! Ja się modlić za ciebie nie

przestaną! I matula moja jak oprzytomnieją i podniosą się z choroby, za was i za waszą matulę prosić Boga będą. O! mój paniczku!

(klęka przed nim).

*Marcelek.*

Dałem sobie słowo honoru, że batożka twego nie wezmę, muszę dotrzymać.

(rzuca mu pod nogi batożek).

Bywaj zdrow. — A na drugi raz grzeczniejszym bądź.

(Marcelek wychodzi. Antoś jak osłupiały klęczy przez chwilę.)

## SCENA SIÓDMA.

*Antoś sam.*

*Antoś.* (zrywa się)

Pan Bóg większy pan od ciebie! Pan Bóg lepszy od każdego pana! Pan Bóg ma więcej pieniędzy od bogatych — niech tobie nie pamięta! Nie musisz ty kochać swęj matuli, kiedyś mojęj poratować nie chciał. Idź-że sobie. Prawda, nauczyłeś mię rozumu. Teraz wiem, że tylko Bóg dobry sierotom i biednym nic nie odmawia. Niech się tylko pomodłę, a zobaczysz, że mimo ciebie on mię pocieszy i poratuje.

(Chwilę milczy, jak gdyby się modlił. Za sceną słychać ruch ludzi i okrzyki: „Niech żyje pan Naczelnik.“ Antoś na te odgłosy jakby się ocknął).

Wszyscy biegną, krzyczą, weseli, radzi! Pójdę między ludzi, tam takie szczęście, że jak kogo o co poproszę, to mi nie odmówi. Tam ich tylu, a wszyscy to jednakowi z tatkiem. Jak im opo-

wiem, to przybiegną. Jak wyciągnę rękę, to jałmużnę dadzą.

(idzie i zatrzymuje się nagle).

Nie. Tatko mówili, że człowiek zdrow i silny nie ma prawa żebrac. Mówili, że tylko praca ratuje.

(chwytając batożek).

A to moja praca. No ratuj mię. Jam płakał, gdy splotałem ciebie. Ratuj mię.

(po chwili).

To Bóg mi myśl zsyła! Pójdę. — A nuż ten Kościuszko spojrzysz na mnie tak jak Zosia mówiła, to tyle szczęścia przyniosę do domu, że wszystko dobrze będzie.

(wybiega z batożkiem).

Zasłona spada.

## AKT II.

### SCENA PIERWSZA.

Zosia, Tomaszek, Tadzio, później Karólek.

*Tadzio.*

Ależ tu jasno! Ależ tu pięknie! Ależ to jak w kościele.

*Tomaszek.*

Oto siodeł! Oto trzeli! Oto batogów. Gdyby koń, tobym zaraz kulbaczył, zaraz kielznał, zaraz siadał i jechał do pana Kościuszki!

*Zosia.*

Nie ruszajcie tylko nic. Stary pan Jan tego nie lubi, a jego trzeba słuchać i dogadzać jemu,

bo powiadają, że on się bardzo dla wszystkich zasłużył.

*Tomaszek.*

Wielka sztuka zasłużyć się przy panu Kościuszcze! Dajcie mi dziesięć moskali, a niech tylko pan Kościuszko na mnie patrzy, to im wszystkim się nie dam, a jeszcze pobiję ich.

*Tadzio.*

Ależ tu pięknie, aż strach! Pan Jan musi być jak król bogaty.

*Zosia.*

A dni kilka temu, pamiętacie! gdy pan Kościuszko wchodził do miasta, jaka tu była bieda. Pani Janowa słabowała, pana Jana nie było, Funia we łzach marniała, a Antos tylko udawał, że jeść nie chce.

*Tadzio.*

To pewno, jaka heca tu będzie, że tak się przystroili.

*Tomaszek.*

I po nas wszystkich posłali.

*Zosia.*

A mnie matka wyprawiając mówili: „Idźcie do Antosia i Funi, tam wielkie szczęście Bóg dał za pocziwość. Uczcie się od nich i od ich rodziców, jak trzeba żyć na świecie.“

*Tomaszek.*

A mnie toż samo tylko przestrzegali.

*Tadzio.*

I mnie coś mówili, ale ja tak się wyrywałem, że dobrze nie pamiętam. Nic to nie szkodzi. Ja



choć czego nie wiem, to będę patrzeć, co Antoś i Funia robią i tak samo robić będę.

*Zosia.*

Ale zkąd to państwo Janostwo takich skarbów dostali?

*Tomaszek.*

A cóż? Zapewne wszystko przy panu Kościuszcze, bo tatko powiadają że przy nim to człowiek niby w chwale niebieskiej. A w niebie pewno na dostatkach nie brak.

*Zosia.*

Karolek wie, jak się to stało. Obiecał nam opowiedzieć.

*Tomaszek.*

Już i on powinien tu być.

*Tadzio.*

A! ot idzie, idzie!

(Wchodzi Karolek; wszystkie dzieci go otaczają).

*Zosia.*

No! Jakże to było.

*Tomaszek.*

Ty podobno sam widziałeś?

*Karolek (z zapalem).*

I widziałem! I słyszałem! I śmiałem się! I płakałem! Bo to wy nie wiecie; wyobraźcie sobie... ludu jakby maku nasiał! pułki idą, muzyka gra, dzwony biją! W każdym oknie i na każdym piętrze tylko głowy widać, tylko ręce klaszczą!... Aż strach!...

*Tomaszek.*

Ależ my to sami widzieli.

*Karolek.*

Prawda, i wy to widzieli; nie to miałem opowiadać. Wyobraźcie sobie pan Kościuszko w zielonej sukmanie na koniu przodem... Koń szuka bruku, a znaleźć go nie może, bo ludziska tyle tam kwiatów pod kopyta mu rzucili. Pan Kościuszko ręką się kłania, a poważnie patrzy. Na jego oczach, jak matulę kocham, jak tatka kocham, na oczach dwie takie duże, jasne łzy stoją, że mógłby niemi, jak święconą wodą cały lud pokropić.

*Tomaszek.*

Ot niedarmo syn zecera. W książkach siedzi, to później gdy gada, to mu w oczach druk staje i mówi jak drukowany.

*Karolek.*

No, no, nie kpij ze mnie. Już to prawda, że ja taki. Jak co przyjdzie opowiadać, to mi myśli po głowie jak zające skaczą, a czegoś się rozglądam, chciałbym razem widzieć i ziemię i ludzi i niebo i — aż do Pana Boga bym furnął! No, nie wiem jak się stało, że raptem pan Kościuszko się zatrzymał i wszyscy stanęli tak nagle, że mi się przypomniał historyję świętą, jak to Bóg żonę Lota w słup soli zamienił. Bo tak wszyscy stanęli nieruchomie, jak skamieniali i cisza taka nastąpiła, że muchę co leci, słyszeć można było. Spojrzę. Aż oto nasz Antoś przed koniem pana Kościuszki rezolutnie stoi, tylko że był bardzo błądy. Widzę,

batożek wyciąga, a pan Kościuszko dobrotliwie się pochyła na szyję konia. Wtém, mówię wam, że tak było cicho, jak gdyby nikogo na świecie nie było, wtém słyszę, Antoś woła: „Panie Naczelniku! Panie Naczelniku!“ Aż pan Kościuszko pyta: „Czego chcesz dziecko moje?“ Widać na głos takiego wielkiego człowieka Antoś już przytomność stracił i chciałby przemówić i słowa grzęzną mu w ustach, i tak chwilę mocując się z sobą, stoi milczący. Aż mię złość porwała, a żal się go zrobiło. Więc wrzasnę z okna: „Wstydź się Antku! tchórzysz! co?“ — To powiem wam, jak koń zacięty biczem rzucił się nasz Antoś i słyszę jak mówi: — „Ja się nie boję! ja nie tchórzę! Żli tylko boją się pana Naczelnika. — Ja syn Jana siodlarza, pan Naczelnik pewno zna go, syn tego Jana, co to pomagał panu Kilińskiemu! Ja bardzo biedny! Oto batożek, sam nie umięjąc prawie, tylko z Bożą pomocą, sporządziłem go. Matka oblegli chorobą, mała siostra, taka śliczna, żeby pan Naczelnik wiedział, płacze aż serce się kraje. Batożka nie chcą przyjąć po obstalunku.... A tu chłodno! głodno! Ziela na leki dla matuli nie ma kupić za co. Wszyscy ludzie dobrzy, ale pan Naczelnik pewno najlepszy! Jak on nie kupi batożka, to już chyba Bóg go kupi! Proszę pana Naczelnika wziąć go. Jabym darował, ale Bóg świadek, że mi koniecznie tych kilku złotych dla matuli potrzeba. Weźcie go panie Naczelniku! Weźcie a zapłaćcie. bo mi bardzo smutno i straszno. I jak ryknie płaczem, aż lud sobie płakać zaczął. A pan Kościuszko wziął batożek w ręce, Antosiowi dał dwa dukaty, a obrócił się do ota-

czających i rzekł: „Kto mię kocha, to taki bato-  
żek obstatuje u tego małego majstra?” No, co?

*Zosia.*

Cóż dalej.

*Karolek.*

Antosia pochwycili oficerowie i obywatele między siebie, wzięli go na ręce i odwieźli do domu; a tyle obstatunków na podobne batożki zrobiono, że pan Jan nastarczyć nie może i już ma fortunę.

*Wszystkie dzieci.*

Oto Antoś szczęśliwy!

*Karolek.*

A bo i pocziwy.

*Zosia.*

Oto rodzice jego zacni, gdy Bóg ich tak nagradza pociechą z dzieci!

*Tomaszek.*

Ot wiecie co? Ja co myślę ciągle bić się i wojować, widzę dobrze, że i bez tego można pięknie się zasłużyć. A otóż Antoś i Funia. Któż to jeszcze z niemi?

## SCENA DRUGA.

Ciż sami. Antoś, Funia, Marcelek.

*Wszystkie dzieci.*

Antosiu! Funiu! Jacy my szczęśliwi! Jak my was kochamy!

*Antoś (biorąc za rękę Marcelka).*

Pokochajcież i jego, bo to nowy nasz przyjaciel.

*Karolek.*

A! to i jego będziemy kochać. Im więcej, tem lepiej. Ale najwięcej was — pocziwych!

*Funia.*

Nie nasza to zasługa, żeśmy tacy, bo i Bóg nas tak stworzył i rodzice nauczili być takimi. A on sam się domyślił, że źle zrobił; sam pożalował i sam przyszedł do nas z wielkim wstydem.

*Wszystkie dzieci.*

A cóż on zrobił?

*Funia.*

A jeżeli nie wiecie, to i wiadomość ta wam niepotrzebna. Wiedźcie tylko, że to nasz przyjaciel i kochajcie go, jak nas kochacie.

*Marcelek.*

Ja nie chcę mieć przywiązania darmo. Nie chcę nikogo oszukiwać. Zle zrobiłem. Myślałem, że wszyscy mi dogadzać, że wszyscy służyć mi powinni. Przebaczcie mi to, bo dosyć sam już się wypłakałem!... Nikt nie widział mego wstydu, gdy opowiadano u moich rodziców, opowiadano ze łzami w oczach historję Karolka i jego batożka. A ten to batożek ja odrzuciłem dla dogodzenia gniewowi niesłusznemu. Ja odrzuciłem ten batożek, który przywiązanie do matki pletło, który wytrwała praca uświęciła, a pocziwy uczynek opłatać mu być miał. Odrzuciłem, a ci, co opowiadali tę historję, nie wiedzieli mego nazwiska, lecz Bóg je wiedział. Bóg mój żal zobaczył i myśl mi dobrą zesłał. Przyszedłem do rodziców Antosia, przeprosiłem ich, a wiem, że

i Bóg mi przebaczył, bo oni mi pobłogosławili, a błogosławieństwo ich to przebaczenie Boże!... Teraz przy was wszystkich przepraszam Antosia i Funię, przepraszam was i wszystkie polskie dzieci, którym złemi być nie wolno.

*Wszyscy.*

Przebaczamy! przebaczymy! kochamy! kochamy!

*Marcelek.*

No, to pozwólcie mi pozostać między wami i podzielić się szczęściem dzieci tych ojców, którzy za nas wszystkich walczyli.

*Karolek.*

Zuch chłopiec! Pięknie mówi.

*Tomaszek.*

A ty zaraz myślisz, że z twego cechu, że on także syn zecera.

*Karolek.*

A, potrosze. Bo co ojcowie zecerowie układają, to on czyta, więc trochę jest ich dzieckiem.

*Marcelek.*

Ich dzieckiem trochę — ale waszym bratem zupełnie.

*Funia.*

Radość więc i szczęście, i zgoda! Tatko powiada, że gdyśmy śmiecie nieprzyjacielskie z Warszawy wymietli, to i zabawić się godzi. — A! otóż i muzyka!

(wchodzi muzyka i jeszcze kilkoro dzieci pęci obojęd).

Ot i reszta towarzyszy. — Zapraszam do tańca!

*Tadzio* (do muzyki).

A no, grajcie grajki! A tylko od ucha, jak mówi dziadunio, kiedy się weseli.

(Muzyka gra krakowiaka. Funia z Marcelkiem w pierwszej parze; inne dzieci parami za nimi zaczynają tańczyć. Zasłona spada).

## Zgłoskówki czyli szarady.

- 1) Jestem zwierz jako jeleń — lecz grube mam nogi,  
A na głowie ogromne jako szufle rogi.  
Nie znacie mnie tu dzieci, bo już po te czasy  
Jedynie mnie litewskie posiadają lasy. —  
Lecz skoro odetniecie mi z rogami głowę,  
To zupełnie odmienną przybieram budowę,  
Przestaję być zwierzęciem i czeka mnie praca,  
Bo się na mnie i koło i ziemia obraca.
- 2) Pierwsze mnie oznacza, drugiego się sknera  
Boi, że na wspomnienie febra go pobiera.  
A wszystko, co też znaczę, to się zwykle zdarza,  
Że co dzień kilka razy każdy mnie powtarza.
- 3) Pierwsze trzy głoski zwierz jestem nie lada,  
Dumnym jest z pięknej postawy,  
Do wołum podobny, jem zioła i trawy,  
I dzikim, kto się do mnie zbliży, temu biada.  
Mam rogi na głowie,  
Ale rogi co się zowie,  
Nie żyję w całej Polsce, lecz w dzisiejszych czasach,  
Tylko w odwiecznych naszej Litwy lasach.  
Drugie trzy głoski domowe to zwierzę,  
Ale zdradliwe, przeto mu nie wierzę;  
Lubi mleko i mięso i zwierzątko łowi,  
Co się z szkód dają w znaki każdemu domowi.  
A wszystko razem zgadnięcie to snadnie,  
Ale już z tego zwierz wam nie wypadnie,  
Lecz hałas, gdy woźnica swych koni nie szczędzi  
I kowany wóz twardą drogą ostro pędzi.

## Kościół Katedralny w Krakowie.

Kraków był najdłuższy czas stolicą polskiego narodu. Z Krakowem są połączone najpiękniejsze wspomnienia narodowe, drogie sercu każdego Polaka. Wiele jest pamiątek dawniej przeszłości w Krakowie. Wznoszą się tam trzy mogiły, tj. Krakusa, Wandy i Kościuszki; znajduje się też tam wiele starożytnych kościołów, gmachów, jak np. starożytna Wszechnica czyli Akademia Jagiellońska, ale z pomiędzy wszystkich kościołów najpiękniejszą, najwspanialszą i najdroższą dla każdego Polaka jest Katedra czyli Kościół Katedralny Krakowski na górze Wawel się wznoszący. Tam spoczywają prochy świętych i błogosławionych Patronów naszego narodu, naszych wielkich królów, bohaterów, wodzów i uczonych mężów. W grobach królewskich złożone śmiertelne szczątki wielkiego Kościuszki, Sobieskiego, księcia Poniatowskiego i tylu innych znakomitych Polaków. Ich pomniki, wykute z marmuru, podadzą pamięć najdalszej przeszłości. To też słusznie powiedziano, że chociażby nie było pisaniej historii polskiego narodu, toby same pomniki Katedry opowiadały sławę i chwałę naszych przodków.

W samym środku kościoła wznosi się grób św. Stanisława, Patrona Polskiej Korony. Tam dawniej powieszano chorągwie zdobyte na nieprzyjaciółach i tak np. po bitwie pod Grunwaldem, zatknęto tam 51 sztandarów krzyżackich. Niedaleko grobu św. Stanisława spoczywają zwłoki dobrej królowej Jadwigi, która swém poświęceniem pozyskała Litwę dla prawdziwej wiary.



W wielkim ołtarzu zwraca na siebie uwagę prześliczny obraz, przedstawiający śmierć Zbawiciela. Obraz to piękny, do głębi serca wzruszający patrzącego.

Piękne są w Katedrze Krakowskiej kaplice, których jest ośmnaście. Z tych najpiękniejsza kaplica Zygmuntońska, w której się znajdują pomniki Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Dach tej kaplicy z miedzi jest grubo pozłacany, tak że po dziś dzień błyszczy pięknem światłem, gdy go słońce oświeca.

W skarbcu katedry znajdują się nader starożytne i kosztowne skarby. Najcenniejszym skarbem jest część gwoźdź, którym Chrystus Pan do krzyża był przybity, a potem relikwiarz, w którym zachowana głowa św. Stanisława, ozdobiony 57 drogiemi kamieniami i 105 perłami. Oprócz tego są dwa jeszcze relikwiarze: jeden z kośćmi św. Wacława, patrona Czech i Polski, ozdobiony 40 dyamentami, a drugi z głową św. Floryjana. Uwagi także godna insuła św. Stanisława, i ręka tegoż świętego w srebrnej oprawie; dalej włócznia żelazna św. Maurycego, którą miał cesarz Otton darować Bolesławowi Wielkiemu, i złoty krzyż precudnej roboty, darowany przez Kazimierza Wielkiego Katedrze Krakowskiej. Prócz tego wiele tam innych drogich skarbów.

We wieży znajduje się sławny dzwon Zygmunt, który niejednokrotnie dzwonił chwałę polskich bohaterów, kiedy uroczyste wjazdy po odbytych zwycięstwach do Krakowa odprawiali. Głos dzwonu tego nadzwyczaj piękny i dźwięczny.

Nie tak prędko skończyłbym, gdybym chciał  
podać dokładny opis Katedry. Najlepiej niech ka-



Kościół katedralny w Krakowie.

zdy, kto może, odwiedzi choć raz w życiu Kraków, a nie pożałuje tej pielgrzymki, tém więcej, że Kraków w cudnym leży położeniu. Niedaleko wznoszą się ojczyste nasze Karpaty, których szczyty już widać z pod Krakowa. Wy mianowicie młodzi rzemieślnicy, gdy idziecie na wędrowkę, nie pomijajcie Krakowa, bo może raz drugi w życiu nie nadarzy wam się sposobność zwiedzenia tego ojczystego grodu. Niechże każdy kto może, zwiedza ziemię rodzinną, a będzie tém silniej ją kochał.

## O Dziadowym Synu.

Onego czasu wśród czarnego boru, na biednym samotnym pustkowiu, mieszkał stary dziad z młodą babą, którą, owdowiawszy niedawno po pierwszej żonie, tylko co był pojął. Po nieboszczce pozostał mu syn jedyny, spory i rzeźwy wyrostek. Stary srodze był rozmiłowan w tym jedynaku swoim; strzegł go, niby oka w głowie, ani na chwilę nie chciał puścić z domu, bojąc się, by go jakie złe gdzie nie spotkało. I tak chłopak urósł w lata, nie znając, jeno pustkowie swoje i las wedle niego.

Ale młodej gospodyni, zaledwie że się na dobre usadowiła w chałupie, solą w oku począł stać pasierb i w łyżce wody utopić była by go rada. Jako więc niewiasta umie, jeła suszyć dziadu głowę rano, w południe i w wieczór, by nie chowając dłużej darmolenia w domu (za co Bogu i ludziom przyjdzie zdać rachunek), wygnał go na cztery wiatry myśleć sobie o kawale chleba. Stary z razu ani słuchać nie chciał, ale jako to zazwy-

czaj bywa, kiedy mąż stary z młodą skojarzy się żoną, uległ nareszcie złośliwej swęj trapiicielce. Ze przecież nie miał serca rzec w oczy synowi: „pójdź sobie precz,“ baba mu doradziła, żeby wywiódłszy go o podał domu, na rozstaje, porzucił na opatrzność Bożą.

Nazajutrz po tej umowie, dziad, — rady nie rady, — siedł obudzić wylegającego się wyrostka mówiąc:

— „No! czas ci to już, mój chłopcze, byś też i ty zaczął myśleć o kęsie chleba dla siebie. — W Niedźwiedzicach właśnie oto dzisiaj wielki odpust i nie mało z różnych stron luda; pójdźże ze mną zrobić dobry początek.“

Tak mówiąc, podawał mu odarte łachmany, przez które nagie przeświecało ciało, na nogi łykowe sandały, przez ramię przewiesił kobiel, w ręce dał strugane skrzypice ze smykiem i wyprowadził w las bezdrożny, dając po drodze nauki, jak ma udawać kalekę, jaką i gdzie piosnkę śpiewać, jako u kogo o jałmużnę prosić.

— „A kiedy będzie przechodzić мимо cię niewiasta, choćby też stara i szpetna, spojrzujże na nią z pod oka i ozwić się słodkim głosem: moja prześliczna szczerozłota panno! wspomóż dla miłości Matki Przenajświętszej; bodajże ci za to dała najpiękniejszego w świecie królewicza! A kiedy zobaczysz szlacheica, jako dmąc się, by to pusty pęcherz, idzie oglądając się w koło, czy patrzą ludzie za nim i za jego pacholkiem, co mu kazał świeżo wynicować barwę, dobądź co najmocniej głosu i wrzeszcz, by wszyscy słyszeli: jaśnie wielmożny, oświecony panie Wojewodo! daj

szelażek ubogiemu! to on sięgnie się po zio-  
brach, a dobywszy z wacka, na co natrafi, ciśnie  
nie oglądając, choćby i czerwony złoty. Kiedy  
zasię przyjdzie pan wielki, cały w złotogłowie  
i kamieniach, albo jaki dobrodziej z złożonemi  
jak do pisania rękami, to wciśnij się w kąt, jak  
możesz, a dech zamknij w sobie, żeby ci jakie  
słówko z ust nie wybieżało.“

Tak rozmawiając po drodze wiódł dziad syna,  
to tam — to sam, w lewo — w prawo, aż wyszli  
daleko na wązką jakąś ścieżkę, wijącą się wę-  
żem wśród gęstwiny. Tu usadowiwszy go pode  
drzewem na kamieniu, kazał mu czekać na siebie,  
a sam, wrzekomo wystrugać sobie krukwie że-  
brackie, odszedł w zarośla i nie oglądając się,  
biegł ku domowi. Chłopak łązącą długą uzno-  
jony, sparłszy się o drzewo, zasnął sobie sma-  
czno i nie zbudził się, dopiero kiedy słońce do-  
brze się już na dół miało. Przetarł oczy, spoj-  
rzał w kolo, a nie widząc nigdzie ojca, począł  
wielkim przyzywać go głosem. Próżno hukał,  
próżno wołał: tylko przekorne echo odzywa się  
w lesie głuchym i pomiędzy gałęziami świegoce  
strwożone ptactwo. Zmordowany, załamał ręce  
ponad głową i rzewnemi zlany łzami rzucił się  
na mech wilgotny. Ale i płacz nie pomógł;  
a tymczasem coraz się jeło robić ciemniej w boru  
i głód biedakowi zaczął dawać się we znaki. Się-  
gnął ręką do kobielei i z wielką swoją pociechą  
wyciągnął świeży szmat przysuchy, bochen chleba,  
flaszkę wódki: podjadł do syta, popił do woli —  
i jakby ręką odjął żalność ową srogą! Nowa wstą-  
piła weń dusza: podstroił sobie skrzypce, powiódł

smuk rażno po stronach, i rznać na nutę stariej pieśni:

Héj! tam na górze  
Stoją rycerze. .

puścił się śmiało przed siebie.

Za chwilę z ustronnój ścieżki wyszedł na szeroki gościniec. Słońce tu jasno jeszcze świeciło i wiatr świeży biegąc środkiem, trząsł zielonemi gałęzmi brzoź białych; po gałęziach wesoło skakały wiewiórki, dziecióły pukały i wróżka-kukła wesoło kukła. Nie wiedząc, w którą obrócić się stronę, na wschód, czy zachód, stanął chłopiec w pośród drogi. Na zachodzie niebo jasne świeciło się jak złociste sklepienie w kościele i cała okolica w purpurowym blasku pływała, jak zaczarowana; na wschodzie kręta się droga w szarej, tajemnój gubiła gęstwinie. I każda strona zarówno nęciła ku sobie oczy, bo w młodości równie uroczko jasna nadzieja i ciemna niepewność uśmiecha się sercu. Niepewny na wilgotnym piasku począł upatrywać śladów świeżych ludzkiej stopy, aby się za niemi zwrócić. A gdy tak wodzi po drodze oczyma, zobaczy na żółtym piasku pajaka niezmiernój wielkości, który mocuje się zdusić mrówkę ogromną, w dziesięćkroć wielką nad inne mrówki, i począł im się ciekawie przyglądać, jako się z sobą parają. Ażci naraz posłysz, jak mrówka ludzkim odzywa się głosem:

— „Człowiecze! dobry człowiecze! ratuj mnie!“

Zadziwił się niepomału i, niedowierzając uszom, stanął jak wryty; alic mrówka zawołała znowu:

— „Ratuj mnie, przez imię Boże!... swojego czasu ja ci odwdzięczę się za to.“

Dziadowy syn nie czekając dłużej, poskoczył i zgniótł pająka, a oswobodzona mrówka, podziękowawszy, w las biegła.

— „Mrówkoż moja, mrówko, zawołał za nią: kiedyż ci głos ludzki dany, wskaż mi drogę, żeby się żywo z lasu dostać na świat żywy.“

— „Idź prosto drogą za słońcem, a o świcie zajdziesz do wielkiego miasta, gdzie cię wielkie czeka szczęście,“ odrzekła mrówka i znikła.

On zatem, wzięwszy się, szedł jako mu wskazała; szedł długo, długo po piaszczystej drodze pośrodkiem gęstego lasu. Słońce zaszło pomiędzy wybiegłymi sosnami i gwiazdy złote, z księżycem bladym cicho przyświecały ziemi; z pomiędzy krzywych gałęzi grabowych ciemna wyglądała trwoga... Młody podróżny szedł, szepcząc pacierz i nucąc godzinki, nie poglądając za siebie, póki nie wyszedł wreszcie z boru na otwarte pole.

Środkiem zielonego pola płynęła szeroko rzeka; po nad jej brzegiem, górami dołami, wiodła krzemienista droga. Przy lądzie wybiegłe trzciny chwiały płowemi kitami i słysząc było głośniejszy plusk w sitowiu. Ciekawy, jako był chłopiec, zbiegł żywo do wody, patrząc coby takiego było, i zobaczył w zastawionej sieci miotającą się ogromną rybę dziwnego kształtu i barwy. Grzbiet miała ze złotej łuski, skrzele po bokach srebrne, a głowę i twarz człowieczą i ludzkimi też ozwała się słowy:

— „Człowiecze, dobry człowiecze! uwolnij mnie z mojej niewoli, a swego czasu ja ci się odwdzięczę.“



Dziadowy syn wszedł do pasa w wodę i odwiązał od kołów sieci. Oswobodzona ryba rzucała się radośnie nad fale i znikła w błękitnym prądzie. On szedł dalej, coraz dalej po nad brzegiem bystrzej rzeki, nie spotykając żadnej żywej duszy, aż jednym razem posłysz z niedaleka krzyk przeraźliwy, bolesny. Pobiegł, co tchu miał za głosem i widzi: dwóch parobków wlecze po ziemi nielitościwie starą jakąś babę, która próżno im w rękę szamocę się i wrzeszczy w niebogłosy. Skoro nadbiegającego zobaczyła, poczęła prosić żałośnie:

— „Piękny chłopcze, przez Bóg żywy! ratuj-że mnie, ratuj! oto te dwa opoje niewinnie mnie topić wleką.“

— „Toś ty, psia jędzo! niewinna? A kto to moją Kaśkę tak srodze osypał? kto Wojtkowój kobiecie zadał przekłętogo, co ją już trzy dni dławi i wszystkimi świętościami odpędzić się nie da?“

— „Twoją babę osypało, bo za chłopami latała, kiedy ty spity za piecem leżałeś, a Wojtkowa jako żywo, nie djabeł, jeno wódka piecze w gardzieli, co jej nad miarę pijała. I z wami się takóž stanie, jeźli pić nie przestaniecie!“

— „A to ty, nieczysta jucho! wygrażać nam jeszcze będziesz! Dalej z nią, Wojtku! do wody! A ty chłystku! precz nam z drogi, nie wtykaj nosa, gdzie ci nie potrzeba, nie chcesz li się z nią wraz skąpać.“

Ale dziadowemu synowi żal się zrobiło babiny i nie chciał sucho puścić wyzywania; ujawszy zatem kij oburącz, wpadł z nim na grzbiety złym





Anioł Stróż.

chłopom. Jako zaś był chłop zdrów i silny, a oni dobrze podpili, nie trwało ani chwili że porzuciwszy biedną kobiecinę, wzięwszy za pas nogi pierzchli.

— „Niechajże ci się wszystko dobrze dzieje, za tę usługę twoją; a jeżeli kiedy w swém życiu zażądaś pomocy mojej, zawołaj tylko te słowa:

Babo-dziwa! babo-dziwa!

Przyjdź mi w pomoc, jako żywa!

a skorobym do ciebie nie przyszła, pomyśl że mnie już pewnie w sześć deszczek zabili.“ —

To powiedziawszy baba-dziwa, rześko poskoczyła w krzaki i znikła, jakby ją wiatr rozwiął.

Dziadowy syn znów wędrował dalej, dzikim odłogiem, zarośłami poziomemi; aż też oto i na niebie poczęły się gwiazdy mienić, i jutrznia czerwonymi pasem rozciągnęła się na wschodzie. — Naraz wstrzymał się strwożony, poczuwszy zapach krwi gorącej; pojrzał w lewo, pojrzał w prawo — i o kilka kroków z drogi zabaczył świeżego trupa. Był to młodziutki, gładki jeszcze by dziewczyna, chłopiec, w pięknych bławatnych szaciech; leżał, na wznak rozciągniony, z szeroką na czaszce raną, jeszcze krwią pluszczącą. Rzucił się k'niemu: słuchał oddechu, szukał serca czy nie bije; ale trup, już był martwy i chyba by go sam święty Stanisław obudzić potrafił. — Alić, kiedy on się tak koło trupa krząta, nagle zatętniało na drodze, i czterech jezdnych zatrzymało się tuż przy nim. Duchem zeskoczyli z koni, a zobaczywszy martwego młodzieńca z krzykiem wpadli na dziadowego sywa, tłukąc go pięściami, za włosy targając, związali twardym rzemieniem mu ręce, wzięli

miedzy swoje konie i poganiając płazami, klnąc niemiłosiernie, wiedli ku miastu wielkiemu, wstającemu nieopodal z mgły rannój. —

Zabity młodzieniec był to dworzan i wielki ulubieniec króla; wyjechał on zmrokiem z miasta, a z rankiem powrócić miał. Teraz królewscy żołnierze, natrafiwszy zabitego, wieźli go na koniu, smutni; tém się tylko pocieszając, że i mordercę wraz królowi prowadzą. — Skoro przed królem stanęli, król, wysłuchawszy świadectwa żołnierzy, dał wyrok śmierci na mniemanego zabójcę, — a gdy nieszczęśliwy kłął się na swą duszę że niewinny, kazał mu król dać na próbę korzec maku, z korcem piasku zmieszanego, żeby przez dobę piasek osobno, a osobno mak odebrał. — Jeśliby tego nie dokazał, miał być, jako winny, nazajutrz stracony.

Zalany szczeremi łzami, siedział dziadowy syn zamknięty w więzieniu, nie mając znikąd nadziei zbawienia. — „Mrówko przeklęta!“ — zawołał: „tyś to mnie, za to żem cię od śmierci wybawił, kazała dążyć w tę stronę: otóż mam teraz to szczęście, coś mi je przyrzekła!“...

— „Com rzekła, prawdę wyrzekłam“ — odezwał się głos z kąta — „przeto nie smuć się przedwcześnie: oto idę ci z pomocą.“ —

Chłopiec obejrzał się i zdziwiony ujrzał, przez wąską szczelinę, cisnący się do więzienia rój nieprzeliczony mrówek, a przodem znajomą mrówkę, którą wydał pajakowi. Całe to mrowie, w jednym oka mgnieniu, obsiadło naczynie, kędy mak z piaskiem pomieszany stał, i z głośnym szmerem jęło się do roboty. Nie wyszło kilka godzin, jużci

na kamiennęj podłodze, w dwu gromadach, osobno mak, osobno piasek, leżał do najmniejszego odebrany ziarnka. — Ucieszony więzień podskoczył z radości i tysiąc dzięków dobrej mrówce składał; tymczasem rój ów niezmierny, jak wszedł, tak wyszedł szczeliną.

Minęła nareście doba; otwarły się drzwi więzienia, i kat, z pacholiki swemi, wszedł, wieść skazanego na śmierć, — lecz jak piorunem rażeni stanęli, widząc sprawioną robotę, której ode człowieka nigdy spodziewać się nie było. Biegli więc do króla z powieścią. Król, jako pan bogobojny, uznał w tém istny cud nieba i więźnia wolno puścić kazał; a chcąc mu krzywdę niewinną nagrodzić przyjął na dwór swój pomiędzy dworzany.

Błogo i wesoło na królewskim dworze wiodło się życie dziadowemu synowi, — a że był arcybystrego rozumu, wkrótce pomiędzy ludźmi otarł się ze swęj prostackiej ciemnoty, i stał się w krwawej czy niekrwawej potrzebie biegłym a rozważnym młodzianem, — do kielicha też i niewiast nielada graczem. Było zaś tak, że ów król miał córę jedyną, młodziuchną a dorodną i serdeczną. Stało się tedy, że młody dworzaniek wpadł w oko cudnej królownie, a za niewiele czasu byli ze sobą jak starzy znajomi, a rozkochani jak gołębi para. Przecież biedny młodzieniec musiał kryć statecznie swą miłość, bojąc się gniewu swego króla; trapił się srodze, gdy przyszło cierpliwie patrzeć na dorodne a pańskie zalotniki, oblegające miłą serca jego, i drżał co chwila by mu jęj który nie porwał. — Czas tymczasem uchodził powoli, nie niosąc z nikąd pociechy ni nadziei...

Jednego razu król, wraz z całym swym dworem, powracał był z wielkiej gonitwy do swego złotego zamku, co na wyspie warownej, wśród rzeki, rzucony, przyglądał się w jasnej wodzie swoim ścianom murowanym. Właśnie gdy na most wjeżdżali, koń królewski, dziki i twardy, chrapiąc i parskając nozdrzami, stanął dęba i począł się ciskać; król zachwiał się z razu na siodle, ale jako dzielny jeździec poprawił się w tejże chwili, i wsparłszy konia ostrogą, po woli swęj iść przymusił. Ale podczas gdy rumak jego nagle skoczył, korona z królewskiej głowy usunęła się i padła na most, a odbiwszy o deski potoczyła się do wody. — Na to między dworem całym i między ludem ciekawie patrzącym z brzegów powstał krzyk niesłychany trwogi, a potem głośny jęk i lament. Była to bowiem korona nieopłaconej wartości, z dawien dawna chowana jak największa świętość; a własność jej była taka, że póki by ją tylko miano w owym kraju, póty naród nie miał się co bać głodu, moru, ani klęski w wojnie; lecz skoroby ją stracono, wszystko złe wnet spaść nań miało. Stała się zatem wielka rozpacz w ludzie, i król sam pobladł, załamując ręce. — Woźni królewscy wnet po nieście całym obwołali, że ktobykolwiek potrafił królewską zgubę wydostać, czeka go nieprzebrana wdzięczność i łaska pańska, a coby sam chciał, choćby najdroższego, w nagrodę dano mu będzie. To posłyszawszy niejeden śmiałek odważył się nurkować po dnie; jedni, jak raz na dno poszli, tak nie wyszli z wody więcej, — drudzy, szczęśliwsi, powracali żywi, ale z próżnemi rękoma. Więc

co godzina lud tracił nadzieję, wzrastał żal i trwoga; — aż i noc w końcu nadeszła.

Na wilgotnym brzegu rzeki, stał smutny dziadowy syn, myśląc o swęj królewnie; a zwlekając z siebie szaty, mówił:

— „Jeśli zdołam znaleźć zgubę, król w nagrodę córkę dać mi musi: nie znajdę li jęj i sam przy tém zginę, nie nie stracę, — bo już i tak nie ma dla mnie życia w świecie bez mojej drogiej dziewczyny.“ —

Kiedy postąpiwszy ku wodzie tylko co już wskoczyć chciał, naraz usłyszcy plusk głośny: fala pieni się i na dwoje dzieli, — ogromna ryba, o złocistym grzbiecie, skrzelałach srebrzystych, z głową jak gdyby człowieczą, podpływie tuż do nóg jego, niosąc w paszczęce królewską koronę. Młodzieniec, żywo wyciągnąwszy rękę, pochwycił drogi klejnot; a ryba znów się w modre zanurzyła tonie. On pobiegł, uszczęśliwiony, wprost ku królewskim komnatom, zwiastując dobrą nowinę. — Król, który skłopotany dotąd nie był zasnął, posłyszawszy to, pobiegł go uściskać i tyśiączne czyniąc dzięki, pytał jakiejby chciał nagrody. Natenczas chłopiec niebogi, ściskając pańskie kolana, opowiedział mu swą miłość i prosił o piękną królewnę za żonę. Zaraz król rozkazał przywołać swą córę, a stawiając przed nią dziadowego syna, opowiedziawszy co sprawił, pytał chcieli mu być żoną? Młoda królewna pobladła, potem znowu zczerwieniała, jako niebo o świcie — i nie mówiąc słowa podała swemu kochankowi, bieluchną jak liliją, rękę. Król więc natychmiast porozsyłał sługi, każąc bić w trąby, kóły i dzwony,

i zwiastować miastu całemu dwie wesole nowiny: o odzyskaniu korony i zaślubinach bliskich swojej córy. — Cieszył się wielce lud wszystkich ze znalezienia cudownej korony i że ten, co tak krajowi zasłużył się całemu, odbierze godną zasługi, według serca własnego, nagrodę. Cieszył się król stary, że mu niebo dało zięcia, co choć bez rodu znakomitego, stał w boju czyli w radzie za dziecięć paniczów, a Opatrzność widocznie nad nim czuwała. Cieszyła się królewna młoda i przyszły małżonek jej, licząc niecierpliwie godziny, co do zaślubin ich upłynąć miały.

Lecz wedle słów świętych pieśni:

Niewiadomo człeku ranie

Co się mu wieczorem stanie.

Gdy się tak wszyscy weselą, stało się, że dnia jednego, gdy w wieczór do łóżka się kładła, gwałtowna niemoc padła na królewnę. Służebne dziewczki, z żałosliwym krzykiem, rozbieżały się po zamku, wołając ratunku na ludzi. Kiedy król z lekarzami przybiegli na pomoc chorąg, znaleźli ją, z sinemi jak popiół wargami, ze zaciętymi śmiertelnie zębami, całą zimną i skostniałą, leżącą istny trup w łóżku. Daremne były wszelakie zabiegi; próżno wódkami trzeźwili, próżno jej ciało do krwi szczotkami tarli — nic jej przebudzić nie mogło. Stary król, zdjęty rozpaczą, począł rwać swe włosy siwe; aż mu lekarze przyszli na pociechę powiedzieć, że córka jego, choć wrzkomu martwa, żyje przecie; ale czar na nią taki zły rzucony, przeciw któremu wszystka sztuka ich nie nada. Stał tedy król sługi z wieścią do przyszłego zięcia swego, by radził, co począć w takiej srogięj przygodzie.

Zafrasował się dziadowy syn to słysząc, — lecz w tejże chwili na pamięć mu przyszła baba owa, którą wybawił od śmierci. I myśląc sobie: kiedyć mi stworzenia marne dały pomoc w swój porze, jako obiecały, czemużby li człowiek nie miał dać jej wedle przyrzeczenia? Zawołał więc głośno, jak był nauczony:

„Babo-dziwa, babo-dziwa!

„Przyjdź mi w pomoc, jako żywa!“ —

Zaledwie skończył, wicher zadzwonił szybami, okno oścież się otwarło i baba czarownica wpadła na ożogu.

— „Ha! jak się miewasz? mój chłopcze! Czegoż trzeba ci ode mnie?“ —

On jej wziął zatem rozповідаć utrapienie swoje, prosząc pokornie o radę. A baba na to: „kochanka twoja iście nie zmarła, a żyje; lecz zaczarował ją tak jeden zły czarownik, który sam z nią chciał się żenić. Dowiedziawszy się, że w rychłe wasze wesele, uczynił ci to, ażeby przeszkodzić. Ma on u siebie w ogrodzie takie dziwne-ziele, co rośnie w kącie pod murem, że dnia białego nigdy nie widziało, i mocą jego czaruje. Ale gdy jeden listek tego ziele położysz na pierś królowny, ona, jakby nic nigdy, zdrowa wstanie. Chcesz li dostać tego ziele, — siadaj co prędzej ze mną w drogę.“ —

Niebawem siadł młodzieniec z babą na ożogu i wyleciawszy przez okno lecieli, gnani chmurami, wiatrami, — aż zalecieli do ogrodu czarodzieja. — Znalazwszy dziwne ziele, chłopiec, by mu czarodziej więcej nie mógł szkodzić, wyrwał je z korzeniem, — i jako przylecieli, odlecieli z powrotem. —



Powróciwszy do zamku, do komnaty swojej, skoro dziadów syn wdzięcznie pożegnał się z babą i precz odleciała, urwał z czarodziejczej krzewiny jeden czerwony listeczek, a resztę rzucił w płomień pieca, na zgorzenie. Na to, stał się huk srogi po nad zamkiem, jakby się niebo całe na niego waliło, i trwał tak długo, aż dopóki ziele całe nie rozsypało się w popiół biały. — Szedł zatem do sypialni swojej dziewczyny, — a powitawszy strapionego króla, przystąpił do białego łóżeczka królowny i zimne całując usta, odkrywszy z piersi śnieżnych okrycie, położył na jej sercu listeczek czerwony. . . . Za małą chwilkę królowna zaczęła lekko oddychać, — aż wreszcie otwarłszy oczy, dziwiła się nie pomału co się z nią działo?

Dopieroż to była radość! . . . Król stary płakał jak dziecko, w rozczuleniu szczęścia, błogosławiąc dniowi owemu, w którym na jego dwór przyszedł młodzieniec. — A ze dniem, rano, gdy królowna z łóżka, zdrowa jakby nigdy nie, wstała, — ubrały ją służebnice w wieniec i sukienkę ślubną, a druchny, wzięwszy pod ręce, powiodły do kościoła, gdzie przy ołtarzu czekał jej narzeczony. — I ukląkszy na kobiercu, oboje wieczną sobie poślubili wiarę, — a potem żyli razem długo i szczęśliwie, jak daj Boże wszystkim dobrym ludziom. —

### Do Anioła Stróża.

(Rycina zamieszczona na stronnicy 224).

O mój Ty Aniele złoty,  
Z samego nieba przychodniu!

Być przewodnikiem sieroty  
Przez całe życie dzień po dniu.

Niech Twoje spokojne oko  
Ustawnie nademną czuwa —  
Nad tą przepaścią głęboką,  
Kędy się noga obsuwa.

Prowadź mnie wesele moje!  
A we śnie, wśród nocy głuchej,  
Odpędzaj złych myśli roje,  
Jak owe niedobre muchy.

Żebyś pod górę szedł śmieliej,  
Twój głos niech na mnie wciąż woła;  
Jak srebrny dzwonek z kościoła,  
Kiedy się dzionek zabieli.

Teofil Lenartowicz.

### **Zagadka.**

Czy to domów lub wież mury,  
Które wznoszą się do góry;  
Czy to i lepianka niska,  
Czy to piece, garnki, miska,  
Albo nawet i talerze,  
Wszystko ze mnie życie bierze. —  
Lecz gdy głowę mi utniecie,  
Inną postać biorę w świecie,  
Bo mam ojca w powroźniku;  
Tam i owdzie; — lecz bez liku  
Na okrętach mnie znajdziecie. —  
Ale gdy i w tej postaci,  
Jeszcze ogon się też straci,  
Na to wcale już nie zważam,  
Bo się w rybę przeobrażam. —

*Ks. S. T.*

# Krótki Rys Historii Polskiej wierszem.

- Gdzie Wisła nurtu bystrego  
 Toczy srebrzyste bałwany,  
 550. *Lech* aż od morza Czarne go  
 Prowadzi dzielne Słowiany.  
     Gdzie orla gniazdo znajduje,  
     Tam pierwsze miasto buduje;  
     Sto lat rządzi Lecha plemię,  
     *Polską* nazwano tę ziemię.

- Później zaś krajem rządzili  
 Dwunastu wojewodowie  
 Lecz w niezgodzie z sobą żyli.  
 Jeden z nich *Krakus* się zowie;

- Ten smoka arcydzikiego,  
 Cały kraj pustoszącego,  
 Własną ręką zamordował  
 700. I miasto *Kraków* zbudował.

- Dwóch synów po nim zostaje.  
 Młodszy zabija starszego;

740. Naród siostrze tron oddaje,  
 A wypędza występnego.  
     *Wanda* piękna a cnotliwa  
     Dobrze rządzi Polakami;  
     Księżę Rytygier przybywa  
     Z licznymi Niemców hufcami.

- O rękę Wandy on prosi,  
 Albo jej wojnę zagraża:  
 Wanda polskie serce nosi,  
 Myśl bitwy jej nie przeraża.  
     Nie chce cudzego za pana,  
     Idzie więc w zbroję przybraną,

Lecz Niemcy bić się wzbraniają,  
 Przed pięknością broń rzucają.  
 Rytygier pełen wściekłości  
 Oryża swego dobywa,  
 Wojsko swe przeklina w złości,  
 I sobie serce przeszywa.

Ten czyn jego tak okrutny  
 Wandę żalością przejmując;  
 Przedsiębierze zamiar smutny  
 I w rzekę Wisłę wskakuje.

Znowu Polska nie ma Pana!

Morawcy ją najeżdżają,  
 Wybieg jednego ziemiana  
 Przestrasza ich, uciekają.

760.      Naród wdzięczny zbawcę swego  
             Książęciem polskim uznawa,  
             Lecz po śmierci *Przemysława*,  
             Wraca do stanu dawnego.

Miał być księciem podług rady:  
 Kogo koń innych wyprzedzi;  
 Jeden z panów użył zdrady,  
 Lecz go wnet pastuch wysledzi  
             I przed narodem odkrywa.

794.      Naród na zdrajcę powstaje,  
             Pastucha *Leszkiem* nazywa  
             I panem go swym uznaje.

Po nim syn na tron wstępuje,  
 Ojca cnoty naśladowuje.

825.      Ale wnuk *Popiel* już inny,  
 Pod nim jęczy lud niewinny.

840.      Gorszy jeszcze *Popiel Drugi*:  
             Wielu otruł z rodu swego,

- Lecz nie panował czas długi,  
 Myszy zjadły bezbożnego.  
 Znów za panem naród wzdycha,  
 Do tego głód się czuć daje.  
 W Kruświcy *Piast* i Rzepicha  
 Hojnie miód i chleb rozdaje.  
 Który dotąd robił koła,  
 Że był ludzki, litościwy,  
 850.     Naród go księciem obwoła  
           I żyje pod nim szczęśliwy.
860.     Syn *Ziemowit* następuje,  
 Dzierży Gniezno i Kruświcę;  
 Pierwszy wojsko porządkuje,  
 Rozszerza państwa granicę  
       *Leszek*, — *Ziemonysł*, syn jego,  
       Również Polskę powiększają.
960.     Dziewięć set sześćdziesiątego,  
       *Mieczysława* obierają.  
 Ten wziął córkę króla Czecha  
 Dąbrówkę i z nią przyjmuje  
 Święty chrzest, pogaństwa niecha,  
 965.     A naród go naśladuje.  
       Pogan bałwany rzucają,  
       Bogu kościoły stawiają.  
       Bug, Odra, Noteć, Pilica,  
       To pod nim Polski granica.  
 Rządził długo, a był dobry  
 I synowi tron zostawił.
992.     *Bolesław*, nazwany *Chrobry*,  
 Wszędy Polski oręż wślawił;  
       Czechów, Łużyczan podbijał,  
       Rusini mu Kijów dali;

- W rzekach Osie, Dnieprze, Sali,  
Zelazne słupy powbijał.
1000. Ale roku tysięcznego  
Cesarz państwa niemieckiego  
Bolesława królem robi,  
Koroną mu skronie zdołi.  
W Gnieźnie Otona przyjmuje.  
Drogie dary ofiaruje.  
Lat trzydzieści rządził z chwałą,  
Stawiał kościołów niemało.
1025. *Mieczysław Drugi* niedbały,  
Co ojciec podbił, on stracił:  
W nędzy zostawił kraj cały,  
A żonę Ryksę zbogacił.  
Ta Niemców tylko kochała,  
A Kaźmierza, syna swego,  
Z Polski ucieklszy oddała  
Do klasztoru francuzkiego.  
Lecz Polacy uprosili  
Uwolnienie od papieża,  
Świętopietrze opłacili
1040. I obrali *Kazimierza*.  
Ten wkrótce złemu zaradził,  
Dawne przywrócił granice,  
Rząd i pokój zaprowadził  
I umarł w swojej stolice.
1058. Syn jego *Bolesław Śmiały*,  
Najpierw Prusaków zwycięża;  
Węgry i Czechy poznały  
Dzielność polskiego oręża.  
Potem dobywa Kijowa,  
Tam się rozpuście oddaje,

- A gdy wraca do Krakowa.  
 Gorszy przez swe obyczaje.  
 Lecz Stanisław Szczepanowski  
 Odważnie króla strofuje;  
 A jako biskup krakowski,  
 Wejście kościoła tamuje.  
 Śmiałość taka gniewa pana,  
 Gdy się pierwsza pora zdarza,  
 Sam własną ręką kapłana  
 1078. Zabija u stóp ołtarza.  
 Zbrodnia ta naród zasmuca.  
 Lecz sam ją najpierw uznaje,  
 Kraj i koronę porzuca,  
 Życie pokucie oddaje.
1081. Brat jego królem uznany,  
*Władysław Herman* nazwany;  
 Lecz ta tylko jego sława,  
 Ze był ojcem *Bolesława*.
1102. *Krzywousty* jeszcze młody  
 Pod opieką wojewody  
 Sandomierskiego, Sieciecha,  
 Staje się kraju pociecha.  
 Czterdzieści siedm bitw wygrywa,  
 Lecz mimo walecznych czynów  
 Władzy swojej nadużywa,  
 Dzieląc kraj między swych synów.
1130. Czterech królów Polską rządzi,  
 Lecz starszy pierwszym się sądzi  
 I chce wyzuc resztę braci,  
 Ci się bronią — wszystko traci.  
 Ledwo mu Śląsk zostawują,  
 I piątego przywołują.

- Ten dwóch zmarłych dział odbiera,  
Wkrótce władzę rozpościera.  
Mieczysław stary, złośliwy,  
Przeciw bratu spisek knuje:
1177. *Każmierz zwany Sprawiedliwy,*  
Całą Polską zawiaduje.  
Mądre jej prawa nadaj,  
Różne ludy pokonywa:  
Łączy z Polską nowe kraje —  
Śmierć te zwycięstwa przerywa.
1194. Syn *Leszek* przezwany *Biały,*  
Jeszcze do rządów był mały.  
Wojewoda Sandomierza,  
Dawny przyjaciel *Każmierz*a,  
Książęciu rady dodawał,  
Ale Mieczysław obstawał,  
By Goworka oddalono,  
Lub Leszka z tronu strącono.  
Niechciał przecież książę młody  
Stracić przyjaźń wojewody,  
Wolał ustąpić korony:  
Mieczysław tem ucieszony,  
Ale wyrok śmierci srogi  
Synowi tron jego daje,
1203. I *Władysław Laskonogi*  
Królem Polaków zostaje.
1207. Oddał jednak tron Leszkowi,  
By niespokoję uśmierzył:  
A ten król *Świętopełkowi,*  
Rządy Pomorza powierzył.  
Lecz ten daniny odmawia,  
Chce grać księcia udzielnego;



- W Gąsawie gorzej się sprawia  
 Zabijając króla swego.  
 Siedem lat *Bolesław* liczył,  
 1227. Gdy tron polski odziedziczył;  
 Ten król przezwany *Wstydlivy*,  
 Aż nadto był nieszczęśliwy.  
 Dzikie Tatary, Litwiny,  
 Jadźwingów nieznane hordy,  
 Niszczyły polskie krainy,  
 Szerząc rozboje i mordy.  
 Król niewaleczny, niedbały,  
 Tylu klęskom nie zaradzał,  
 Cały kraj opustoszały,  
 Precz Niemcami poobsadzał.  
 Zona Kunegunda święta  
 Dobrem Polaków zajęta,  
 Wieliczka z kopalnią soli  
 Z jej tylko powstała woli.  
 Pięćdziesiąt dwa lat panował,  
 Tron zostawił synowcowi;  
 1279. To jest *Czarnemu Leszkowi*;  
 Ten go w klęskach naśladował.

Znów Tatarzy najechali,  
 Nieszczęsną polską krainę,  
 Tysiące kobiet zabrali,  
 Ziemię zniszczyli w perzynę.  
 Gdy Leszek umarł bez dzieci,  
 To żądę do tronu nieci  
 Między licznymi Piastami,  
 Krajów Polskich książętami.  
 Jedni chcą mieć Wrocławskiego  
 Drudzy Czeskiego Wacława,



Kazimierz Puławski, Naczelnik Konfederacyi Barskiej.  
Rycina na okaz z zapowiedzianych Dziejów Narodu Polskiego.

1295. Wreszcie biorą *Przemysława*,  
Wojewodę *poznańskiego*.  
Zdawał się godnym korony,  
Gdańsk on do Polski przyłączył.  
Od Brandenburgów zdradzony,  
Zbyt wcześniej życie zakończył.

- Władysław Łokietek*, mały,
1296. Po nim na tron polski wstąpił,  
Lecz był rozpustny, niedbały,
1300. *Wacław*, król Czech, go zastąpił
1306. Gdy umarł — Łokietek wrócił,  
Lecz już inny, poprawiony,  
Dawne błędy swe porzucił,  
Godzien był polskiej korony.  
Hordy Krzyżaków pokonał,  
Zawarł przymierze z Litwinem,  
Dzikim księciem Giedyminem,  
I z chwałą życia dokonał.
1333. Syn *Każmierz* po nim panował,  
Słusznie był *Wielkim* nazwany,  
Szczęście krajowi rokował.  
I powszechnie był kochany.  
Mądrze władał, mądrze radził,  
Przemysł, handel zaprowadził,  
Kraj miastami przyozdobił,  
Dzielnym i potężnym zrobił.  
Lecz choć panował tak świetnie,  
Wielki żal Polakom sprawił  
Przez to, że umarł bezdzietnie,  
A tron siostrzeńcom zostawił.
1370. *Ludwik*, król Węgier źle rządził,  
Polakom nie był życzliwy;  
Lecz dla krwi swój rządów chciwy  
Córce koronę przysądził.
1384. *Jadwiga* skoro przybyła,  
Polsce się całkiem oddała;  
Własne czucie poświęciła,  
Rady starszych posłuchała.

*Jagiello*, litewski książę,  
 Rękę jej swą ofiaruje,  
 Wiare przyjąć obiecuje,  
 Ze kraj swój z Polską powiąże.  
 Choć więc innego kochała,  
 Choć się bała poganina,  
 Ze o szczęście Polski dbała,  
 1386. Więc zaślubiła Litwina.

Odtąd Polska powiększona,  
 Na zawsze z Litwą złączona,  
 Zazdrość Krzyżaków wzbudziła,  
 Lecz nadaremna ich siła.  
 Waleczny hetman Polaków;  
 Zawisza, Czarnym nazwany,  
 Dzielnie pokonał Krzyżaków,  
 Zabili go Muzułmany.  
 Nie mniej waleczna królowa  
 Ruś czerwoną odzyskała,  
 Dobyła Halicza, Lwowa,  
 Zmudź krzyżakom odebrała.  
 Wtedy to Polska kwitnęła.  
 Mułtan, Wołoch jej hołdował,  
 Szczęściem i siłą słynęła,  
 Naród, że odżył, pojmował.  
 Podług Kaźmierza życzenia  
 Akademia powstała.  
 Krakowa postać się zmienia,  
 1399. Lecz Jadwiga żyć przestała.  
 Władysław, mąż jej, panował  
 Blisko pół wieku całego;  
 Po nim naród koronował  
 1434. Syna dziewięcioletniego.

- Ten od Polaków kochany,  
*Władysław Warneńczyk* zwany  
 1440. Objął rządy nad Węgrami,  
 I poszedł walczyć z Turkami.  
 Z Huniadem, walecznym mężem,  
 Dzielnie sułtana odparli,  
 A grożąc mu swym orężem,  
 Chwalebny pokój zawarli.  
 Ale z papieża namowy  
 Król z przysięgą pokój zrywa;  
 Stacza pod Warną bój krwawy  
 1444. , Ginie i bitwę przegrywa,  
 Żałowano *Warneńczyka*,  
 I wezwano brata jego,  
 1447. *Kazimierza Jagiellończyka*,  
 Króla nie dosyć mądrego.  
 Dwa porty bliskie postradał,  
 Prócz tego inne krainy,  
 Przywileje szlachcie nadał,  
 Lecz z krzywdą własnej rodziny.
- Najstarszy z *Kazimierza* synów  
 Królem został mianowany  
 1471. Od Czechów i od Węgrzynów;  
 Drugi świętym został zwany.  
 1492. Trzeci *Jan Albert* panował,  
 Przeciw Wołochom dowodził,  
 Zbyt się zabawą zajmował.  
 1473. (Wtedy *Kopernik* się rodził.)  
 Nie długo siedział na tronie.  
 1502. Lecz *Alexander*, brat jego,  
 Króćej został przy koronie.  
 1507. Obrano brata piątego.

- Gdy *Zygmunt* w Polsce panuje,  
 Gliński, jeden z panów Litwy,  
 Przeciw niemu się buntuje,  
 Srogie rozpoczyna bitwy;  
 Rosyan do Polski sprowadza,  
 Smoleńsk wtedy obleżony;  
 Lecz Gliński i Rosyan zdradza,  
 I do więzienia wtrącony.  
*Zygmunt* pół wieku panował,  
 A że go lud czczył, szanował:  
 Więc gdy umarł, wszystkich usta  
 1548. Chciały *Zygmunta Augusta*.

- Gdy się młody król ożenił  
 Z Radziwiłłówną Barbarą,  
 Serca Panów dla się zmienił,  
 I rozgniewał matkę starą.  
 Nie odstąpił przecież żony  
 I ogłosił ją królową;  
 Lecz nie uszedł zemsty Bony:  
 Zatrula młodą synową.  
 Pod ten czas Polska jaśniała,  
 Albert, książę pruskiej ziemi,  
 I Kurlandya hołdowała,  
 Król się otaczał mądrymi.  
 Nauki w kraju kwitnęły,  
 Sąsiedzi go szanowali,  
 Lecz dobre czasy minęły.  
 1572. , Gdy *Zygmunta* postradali.  
 Że syna nie miał żadnego,  
 Naród sam rządzcę mianuje.  
 1574. Brata króla francuskiego,  
 Który zgodę podpisuje,

Pakta konwenta nazwaną,  
Przez co władzę królów zmienił;  
Lecz zmienił przysięgę daną,  
I z Anną się nie ożenił.

Na widok starój królowny  
*Henryk Walezy* ucieka;  
Powrotu jego nie pewny  
Naród, gdy próżno go czeka  
I gdy na dzień naznaczony  
Do Polski się nie powraca,  
Nie bardzo tem zasmucony,  
Gdzieindziej swój wybór zwraca.

- Siedmiogrodzki wojewoda,  
1575. *Stefan Batory* przybywa,  
Nowa stawa z nim ugoda,  
Koroną skronie okrywa.  
Z Jagiellonką ślub zawiera,  
Gwardyę sobie ustanawia,  
1578. Sądy dla ludu otwiera,  
W Wilnie akademię zakłada.  
Pod nim Zamojski się wstawił.  
Panowanie Batorego  
Każden Polak błogosławił,  
Płacząc przedwczesny zgon jego.  
Arcyksiążę Austryaków,  
Zapragnął polskiej korony,  
Z wojskiem przybył aż pod Kraków,  
Ale został zwyciężony.  
1586. *Zygmunt*, syn szwedzkiego króla,  
Z Jagiellonki był zrodzony;  
Jego więc narodu wola  
Powołała do korony.

Lecz po śmierci ojca jego,  
 Gdy miał inny król nastąpić,  
 Zygmunt do tronu szwedzkiego  
 Nie chciał swoich praw odstąpić.

Rozpoczął więc wojnę krwawą.  
 Chodkiewicze, Radziwiłły,  
 Zamoyscy kraj zdobią sławą,  
 Lecz na próżno tracą siły.

Dla sprawy obcej krajowi  
 Król znowu swą pomoc daje  
 Fałszywemu Dymitrowi,  
 Co go Rosya nie uznaje.

Nowa się wojna zaczyna,  
 Żółkiewski Rosyan rozprasza,  
 I wtedy Zygmunta syna  
 Moskwa swym carem ogłasza.

Zygmunt Smoleńska dobywa,  
 Lecz niezręczny, niespokojny  
 Syna zbyt długo wstrzymywa,  
 I traci korzyść tej wojny.

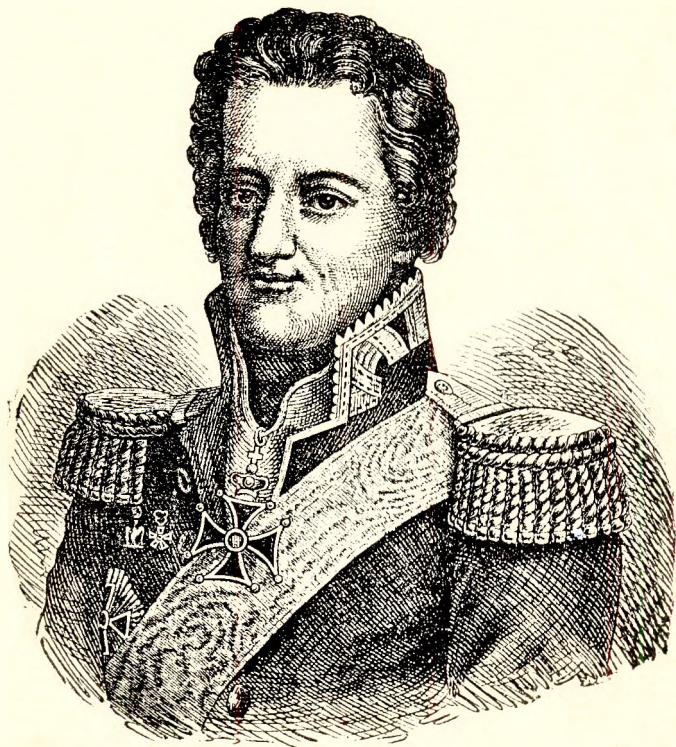
Król pobożny, sprawiedliwy,  
 Zbyt był przecież nieszczęśliwy,  
 Wołochy, Multany stracił,  
 Inflantem Szwecję zubożył.

Zrobił stolicę z Warszawy.  
 Pod nim dobili się sławy:  
 Sieniawscy i Sapiehowie,  
 Dzielni polscy hetmanowie.

Czterdzieści pięć lat panował.

1633. Władysław, syna jego,  
 Z swą walecznością znanego,  
 Naród chętnie koronował.





Generał Henryk Dąbrowski. Rycina na okaz z zapowiedzianych Dziejów  
Narodu Polskiego.

Ten skończył wojnę z Szwedami,  
Zawarł pokój z Rosyanami,  
A wódz jego Koniecpolski  
Turków odpędził od Polski.



Jan Kiliński, szewc warszawski. Rycina na okaz z zapowiedzianych  
Dziejów Narodu Polskiego.

O handlu krajowym radził,  
Port i dwie twierdze zbudował,  
Pocztę w Polsce zaprowadził.  
Naród szczerze go żałował.

- Zwłaszcza czuć się daje strata,  
Gdy do tronu powołali:  
1648. *Jana Kaźmierza*, brata.  
Wszystko na Polskę się wali:  
Chmielnicki ojczyznę zdradza,  
Kozaków hordy sprowadza,  
Znaczną część kraju zabiera.  
Dzielnie go broniąc, umiera  
Stefan Potocki. Lecz wtedy  
Nową napaść robią Szwedy  
I Warszawę najeżdżają,  
Króla z Polski wypędzają.  
Czarniecki, wódz pełen sławy,  
Walczy mężnie i szczęśliwie,  
A sześćioletni bój krwawy,  
Zakończa pokój w Oliwie.  
Rozgniewany na królową  
Hetman Lubomirski Jerzy

- Wojnę zaczyna domową,  
I mordy po kraju szerzy.  
Gdy coraz nieszczęść przybywa,  
Coraz ubywają kraje,  
Jan Kazimierz sejm zwoływa,  
1668. I koronę swą oddaje.  
Z żalem go wszyscy żegnają,  
Choć tylu klęsk był powodem.  
Pensją mu wyznaczają:  
Takim to rządził narodem!  
Książęta rodu obcego,  
Polskiej korony żądali,  
Ale królem obwołali  
1668. *Michała Wiśniowieckiego*.

- Mimo sprzecznych wielu panów  
 Rządy jego smutne były  
 Przez napaści Muzułmanów,  
 Co kraj bardzo pognębiły.  
 Zabiera Muhamed Czwarty  
 Kamieniec i Ukrainę,  
 Dla króla wstyd niezatarty,  
 Że musi płacić daninę.
1673. Lecz wkrótce potem umiera.  
 W Chocimie Sobieski dzielny,  
 W dziejach polskich nieśmiertelny.  
 Turkom zwycięstwo odbiera.  
 Znow się obcy monarchowie  
 O tron polski dobijają:  
 Na sejm zebrani posłowie
1673. *Sobieskiego* obierają.  
 Zgraja Turków niesłychana  
 Stolicy Austrii zagraża:  
 Biegnie prośba od cesarza  
 O pomoc do króla Jana.
- Sobieski z wojskiem przybywa:
1683. Świetne odnosi zwycięstwo,  
 Bogaty obóz zdobywa,  
 Wiedeń wielbi jego męstwo.  
 Mniej dzielny w życiu domowem:  
 We wszystkiem podległy żonie,  
 Zapomina na jej łonie  
 O powodzeniu krajowem.  
 Lecz Marya Kazimira  
 Na własny ród się zawzięła;
1696. Skoro Jan trzeci umiera,  
 Synów od tronu usunęła.

- Korzystając z tój niesnaski  
 Koronę polską dostaje:
1696. *August drugi*, książę saski,  
 I Szwedom wojnę wydaje.  
 Karól Dwunasty choć młody,  
 Wcześniej się okrywa chwałą,  
 Podbija Kurlandję całą,  
 I w polskie wkracza zagrody.  
 Zwycięża wszystko po drodze,  
 W Saksonii króla dogania;  
 Pali, niszczy kraj ten srodze,  
 I Augusta nie ochrania.  
 Żąda koniecznie od niego,  
 By zdał swe do tronu prawa
1705. Na młodego *Stanisława*,  
 Wojewodę poznańskiego.  
 Potem do Rosyan wraca,  
 Spotyka ich pod Puławą,  
 Lecz tam żegna się z swą sławą,
1709. I całe wojsko utracą.  
 August czem prędzej przybywa,  
 Rządy Polski obejmuje,  
 Leszczyński sam się ukrywa,  
 Lecz tronu nie odstępuje;
- Gdy umiera August Drugi,  
 Chce się wrócić do korony;  
 Lecz z obcych dworów przysługi
1723. *August Trzeci* ogłoszony.  
 Stanisława oddalają,  
 Lecz przez monarchów układy,  
 Lotaryngiją mu dają,  
 Aby wszelkie znieść zawady.

Jedynaczkę córkę jego,  
 Król Francyi bierze za żonę.  
 I za polską tem koronę  
 Wypłacają Leszczyńskiego.  
 Sasów panowanie długie  
 Losy Polski pogorszyło:  
 Pili pod pierwszym, a drugie  
 Zupełnie szlachtę zniszczyło.

Odwykła od męskiej pracy,  
 Śmierć króla rodzi niezgodę,  
 A gdy się kłóć Polacy,  
 Obce przewodzą narody.

Cesarzowa Katarzyna  
 Sama im króla narzuca:

1764. *Poniatowski* rząd zaczyna,  
 Ale Polaków zasmuca  
 Zbytnią dla niej uległością.  
 Przeciw przemocy powstają  
 I sławny swą wytrwałością
1768. Związek w Barze utwarzają  
 Siedm lat z Rosyą walczyli:  
 Lecz kiedy Króla porwali,  
 Mocarze się umówili,
1772. I część Polski oderwali.  
 Budzi się naród dopiero,  
 Widzi skutki swej gnuśności,  
 Chciwie się do pracy biera,  
 Do nauk i do czynności.  
 Celniejsi sercem i głową  
 Polacy się naradzają,  
 I konstytucję krajową
1791. W trzecim maja ogłaszają.

- Z zazdrością patrzą sąsiady,  
 Jak się Polacy sposobią,  
 Lecz nowe podstępny, zdrady  
 1793. Powtórnie Ojczyznę drobią.  
 Gdy król milczy niedołężny,  
 A kosztowny czas upływa:  
 Kościuszek, naczelnik mężny,  
 1794. Wszystkich ochotnych zwoływa.  
 I w Warszawie i w Krakowie  
 Lud się bierze do oporu:  
 Świat do potomności powie,  
 Jak bronił kraju honoru.

- Bez strzelby i bez pieniędzy,  
 W kosy, piki się zbroili,  
 Niepomni największej nędzy,  
 Nie jedno pole wślawili.  
 Lecz pod Maciejowicami  
 Moskał z świeżemi siłami  
 Najsroższą zadał niedolę,  
 Kościuszkę biorąc w niewolę.  
 A tymczasem pod Warszawą  
 Suwarowa ręką krwawą  
 Praga wyrzniętą została,  
 I cała Polska zadrżała.  
 Ojciec odstąpił swych dzieci  
 Od carowej przynaglony,  
 Król opuścił swe zagony,  
 1795. I podpisał rozbiór trzeci.
-

Odezwa do Rodaków  
względem przedpłaty na Historiją Ojczystą,  
pod napisem:  
**Dzieje Narodu Polskiego.**  
Dla Ludu Polskiego i Młodzieży.  
skreślił

Józef Chociszewski.

200 str. ścisłego druku, (około 13 ark.) i przeszło **50 rycin.**

Przyzna to zapewne każdy, że po nauce religii najważniejszą jest nauka dziejów w ogóle, a ojczystych w szczególności. Nie tu miejsce rozwozić się nad wielkimi korzyściami, jakie wynikają z dokładnego poznania dziejów powszechnych i narodowych. Historija ojczysta, tak dobrze jak każda inna nauka, oświeca umysł i serce, rozjaśnia wiedzę, a daleko więcej niż która inna nauka zapala do wzniosłych czynów, budzi oraz szlachetne uczucia miłości braci i ojczyzny. Niestety! skutkiem klęsk jakie na nasz naród się zwały, i skutkiem własnej obojętności Dzieje Polski dla większości narodu są tak dobrze jak nieznane. Jakżeż mają zapalać do dobrego, do cnoty, do miłości Wiary i Ojczyzny świetne czyny naszych Ojców, gdy ogół Narodu nic nie wie o tych wzniosłych czynach? Zaiste! jednym z najświętszych obowiązków każdego prawego syna Narodu być powinno, aby starać się o jak największe rozpowszechnienie znajomości Dziejów ojczystych.

Dzielną w tej pracy pomocą są odpowiednie dziełka. Otóż chciałbym się przysłużyć kochanym rodakom jedną taką książeczką, zawierającą Dzieje naszego narodu, przystępnie dla ludu i młodzieży wyłożone. Nie odstępując na włos od historycznej prawdy, chcę unikać w tym dziełku oschłości naukowej, dla tego pragnę się trzymać zajmującego, malowniczego opisu. W tym celu przeplatom pracę stósownemi wierszami, oraz dodaję odpowiednie obrazy, które tak wielce zachęcają do czytania. Jakie będą te ryciny, to niech okażą załączone próby.

Dziełko to, chciałbym, aby było jak najtańsze. Koszta jednakże nakładu, a mianowicie rycin, są bardzo znaczne. W tym celu, (tj. aby ułatwić nabycie), otwieram



przedpłatę, prosząc wszystkich rodaków dobrej woli, aby jak najgorliwiej rozszerzeniem tego dziełka się zajęli.

Dalejże tedy, Bracia Wiarusy i ty miła Polska Młodzieży, zapisujcie sobie to dziełko. Kosztuje ono tak mało, mianowicie jeżeli wielu naraz zapisze. Odzywam się do was, Rodzice, abyście dla waszych dziecięć dziełko to zapisywali. Niemniej i księży, nauczycieli, przełożonych towarzystw i wszystkich rodaków upraszam, aby moje przedsięwzięcie wzięli w swą opiekę. Im więcej będzie przedpłacicieli, tem doskonalsze będzie wydawnictwo, a mianowicie ryciny (chce także w takim razie dodać mapę Polski).

Przeszłość moja i wydane przezemnie dzieła dla ludu i młodzieży (*Książka dla ludu polskiego* trzy części, *Bojomir, Kilka powieści i opowiadań, Józafat, Powiastki i wierszyki* 2 części, *Przyjaciel Polskich Dzieci* 3 części, *Przyjaciel Dzieci* 5 zeszytów, *Najlepsze Dziedzictwo*, prócz tego 1862/63 redagowałem *Przyjaciela Ludu*, za co mnie ukarano przeszło dwuletniem więzieniem, a obecnie wydaję *Piasta*) może będą rękojmią, że choć w części osiągnę cel zamierzony i przyczynię się choć nieco do rozjaśnienia naszej pięknej i wspaniałej przeszłości.

Cena w drodze przedpłaty na 1 odcisk *Dziejów* wynosi tylko 7½ sgr. (40 kr. w. a.) co franko zapisującemu dziełko to po wyjściu się prześle. Na 3 odciski płaci się 21 sgr. (1 złr. 10 kr.) a przesyłka także franko. Za talara (1½ zł. w. a.) daję 5 odcisków, za 2 tal. (3 zł. w. a.) 10, za 4 tal. 21, za 5 tal. 27 odcisków, ale przesyłka na koszt zapisującego. Za 10 tal. udzielam 60 odcisków, a w takim razie składa się przy zapisaniu 5 tal., resztę dopiero po odebraniu dzieła. Kto chce mieć oprawne dziełko, ten dopłaca do każdego odcisku 1 sgr. 3 fen., za co będzie miał w płótno oprawne, lub 2 sgr. na oprawę w półskórek. Śmiało zatem można twierdzić, że będzie to najtańsza i najozdobniejsza *Historja Polska*, jaka dotąd w języku polskim się pojawiła. Dla zapisujących 1—3 odcisków najtaniej wypadnie przesłać należytość markami pocztowymi, a większe ilości za pomocą przekazów pocztowych. Koszta zapisywania są nieznaczne, gdyż przesyłka listu zkadkolwiek tylko 1 sgr. kosztuje, a przekazu pocztowego 2 sgr. Po wyjściu będzie cena znacznie [podwyższona].

J. Chociszewski.

# Spis Rzeczy.

Przedmowa wstępna str. 1. Wiersz Jana Kochanowskiego: O wielkości Boga str. 5. Pan Jezus wzór dla dzieci str. 6. Cudowny Obraz Matki Boskiej w Częstochowie str. 10. Nasz kraj. Wiersz T. Lenartowicza str. 15. Kościół N. Maryi Panny w Krakowie str. 16. Tadeusz Kościuszko str. 19. Dzieci, szydzące z starszych ukarane. Przez ks. S. Tomickiego str. 22. O dwóch braciach: Biedzile i Okpile str. 23. Wyjęto z dziełka: Bazarz Polski przez Glińskiego. Ryba latająca str. 33. Ryba latająca Wiersz Fr. Morawskiego str. 34. Krzyżodziebie czyli krzywonos str. 35. Powinszowanie Rodzicom Jana Ligonia str. 36. Szarańcza str. 38. Pies z góry ś. Bernarda str. 39. Walka kogutów str. 42. Orzeszki w twardych łupinkach dla dzieci. Podaje M. Czarnecki str. 43. O Balbisi, co śmietankę zjadła i co ją za to spotkało str. 44. O pracy przez Tańską str. 44. Piękny postępek Maryni. Przedrukowane z Rozrywek dla dzieci str. 47. Pan Jezus na krzyżu str. 49. Obrazki str. 50. Wiersze bez wierszy przez ks. Tomickiego str. 50. Przejażdżka na łódce przez Rom. Erzepkiego str. 52. Dwaj Czeladnicy p. Jul. Kawczyńskiego str. 54. Niezapominajki str. 56. Wierszyki i zagadki przez ks. Tomickiego str. 57. Ogłoszenie przedpłaty na Przyjaciela Dzieci str. 59. Słowo od Redakcyi str. 63. Wielkość Boga (wiersz) str. 65. Żywot i sprawy ś. Wincentego a Paulo str. 66. O złej macosze i dobrej pasierbicy ze zbioru Glińskiego str. 79. Koziorożec str. 84. Niedola i pociecha str. 85. Zwierze moszusowe str. 88. Jadwiga, Królowa Polska str. 90. Zając skoczek str. 93. Dobry Józefek przez Ligonia str. 94. Co spotkało pastuszkę Kubę? str. 99. Tapir str. 101. Gazela str. 101. Dobre serce Stasia, komedyjka przez Tańską str. 102. Alpuhara przez Mickiewicza str. 119. Dwa piękne przykłady str. 121. Stara piosnka str. 125. Słówko o Klasztorze Łąkowskim str. 128. Wieloryb str. 132. Mądry chłop, co zwyciężył wilka i niedźwiedzia przez J. Szpandowskiego str. 139.

Co spotkało Stasia i Władysia, którzy jedli ziarnka szaleju? str. 140. Rozmowa o tej powieści str. 141. Lato wiersz Grajnerta str. 145. Nieco o ziemi i słońcu str. 146. Powiastka dla dzieci po czesku i po polsku str. 149. Ważność znajomości Literatury czyli Piśmiennictwa ojczystego str. 151. Listy do Przyjaciela Dzieci str. 152. Żołędź i dynia str. 153. Orzeszki w twardych łupinkach zgryzione str. 154. Kilka zagadek str. 154. Konieczność nauki dziejów ojczystych str. 161. Krótki przegląd najważniejszych wypadków w Polsce, ułożony do nauczania się na pamięć (zawiera: Okresy Historii Polskiej, Poczet królów i najważniejsze wypadki) str. 163. Trzy złote włosy Dziada-Wszechwiada str. 165. Powieść ludowa z czeskiego. Kilka wiadomości z piśmiennictwa polskiego. Batożek, komedyjka w dwóch aktach. Przedruk z lwowskiego Przyj. Dzieci. Jest tam opowiedziany wypadek z życia Kościuszki) str. 193. Zgłoskówki str. 214. Kościół katedralny w Krakowie str. 215. O Dziadowym synu. Powieść ludowa str. 218. Do Anioła Stróża str. 233. Krótki Rys Historii Polskiej wierszem str. 234. Odezwa do Rodaków względem przedpłaty na Historią ojczystą str. 252. Ogłoszenia str. 257.

---

## Ryciny.

---

Pan Jezus dopomaga w pracy świętym Rodzicom str. 8. Cudowny Obraz N. Maryi Panny w Częstochowie str. 9. Kościół N. Maryi Panny w Krakowie str. 17. Tadeusz Kościuszko str. 24. Ryba latająca str. 33. Krzyżodziób str. 35. Szarańcza str. 38. Pies z góry ś. Bernarda str. 39. Walka kogutów str. 40 i 41. Świecznik morski str. 48. Chrystus na krzyżu str. 49. Św. Wincenty a Paulo str. 72. Koziorożec str. 81. Zwierzę moszusowe str. 89. Zając skoczek str. 93. Tapir str. 96. Gazela str. 97. Potfisze Dziwogłowy str. 137. Szalęj str. 144. Zając uciekający str. 157. Gimnazjum w Chełmnie str. 184. Kościół katedralny w Krakowie str. 217. Anioł Stróż str. 224. Kazimierz Puławski str. 241. Henryk Dąbrowski str. 248. Jan Kiliński str. 249.

---

Zarazem dodaję, że przygotowuję jeszcze dwa inne dziełka obrazkowe dla ludu i młodzieży, zostające w ścisłym związku z zapowiedzianą przeze mnie Historją Polską, a nawet są niejako jej koniecznem dopełnieniem. Dziełka te mają wyjść pod następującemi napisami:

**„Dzieje Piśmiennictwa czyli Literatury Polskiej,  
w przystępny sposób dla ludu i młodzieży opowiedziane“**

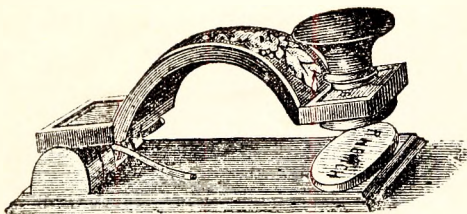
i

### **„Malowniczy Opis Polski**

tj. o polskich rzekach, górach, miastach, pomnikach, mieszkańcach itd.“

Każde z tych dziełek ma zawierać przeszło 10 arkuszy druku i 40—50 obrazków. Warunki przedpłaty takie same jak na „Dzieje Narodu Polskiego.“ Kto te wszystkie trzy dziełka tj. Historję Polską, Dzieje Piśmiennictwa i Malowniczy Opis Polski naraz zapisze, płaci tylko **20 sgr.** za co się każde dziełko po wyjściu franko nadeśle. Uprasza się o jak najliczniejsze tych dziełek szerzenie. Zamówienia najtaniej się wykonują przez przekazy pocztowe (na których można pisać co się podoba bez osobnej dopłaty) pod adr.

**J. Chociszewski Chełmno (Culm)**



**Pieczątki stempłowe.**

Pieczątki te są nadzwyczaj użyteczne i praktyczne. Nietylko kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, ale i rol-

nikom można te pieczątki polecić, mianowicie do stemplowania kwitów pocztowych, listów, kopert, weksli, świadectw, kartek itd. dla uwierzytelnienia podpisów i uniknięcia fałszowania. Oszczędzają nadzwyczaj te pieczątki laku, farby i czasu. Pieczątką taką jest około 5 cali długa, kształtu jak załączona rycina okazuje. Kosztuje pojedyncza 2 talary 20 sgr., trzy sztuki na raz zamówione po 2 tal. 15 sgr. niniejsze po 1 tal. 22½ sgr. (z różnemi nazwiskami) a można je albo za pośrednictwem redaktora Piasta (J. Chociszewskiego w Chełmnie) lub T. Śniegockiego w Bydgoszczy zamawiać. Niniejszy zeszyt zawiera odcisk tej pieczątki. Dodać jeszcze winniśmy, że pieczątki te są żelazne, brązowo pomalowane. Są one ładną ozdobą każdego biura lub stołu do pisania.

U J. Chociszewskiego w Chełmnie nad Wisłą wyszły i są do nabycia następujące pisma:

**Przyjaciel Dzieci.** Rok 1866. Zeszyt I. (Zawiera 64 str. i 11 rycin). Cena 2½ sgr. (z przesyłką 3 sgr.) Opr. bez przesyłki 3 sgr. Stanowi osobną całość.

**Przyjaciel Dzieci.** Rok 1866. Zeszyt I.—VIII. Str. 260 i 35 większych a 37 mniejszych obrazków. Zawiera dwie zajmujące komedyjki dla dzieci (Dobre serce Stasia, i Bałozek. Ostatnia przedstawia rys z życia Kościuszki), kilka powieści ludowych, wiersze, zagadki itd. Cenaniżona 12½ sgr. z przesyłką 14½ sgr.

**Przyjaciel Dzieci.** Rok 1867. Zeszyt I. i II. Str. 112 i 55 rycin, z tych 28 większych a 37 mniejszych. Cena z przesyłką 6 sgr. Zawiera obszerny życiorys i obrazek Jana Sobieskiego, kilka powiastek itd.

**Historya Polska** wierszem z 6 obrazkami. Cena z przesyłką wynosi 2 sgr. (opr. z przesyłką 3 sgr.) Za talara daje się 20 nicopr., lub 15 opr. książeczek. Historia ta zawiera krótki rys dziejów polskich wierszem, poczet królów polskich i najważniejsze wypadki z historyi polskiej do nauczania się na pamięć.